

1093

Państw. Teci

576

Kat.

*reci Haja
la suplera*

Państw. Teatr Śląski

SYG

1093.

Katowice BIBLIOTEKA



~~№ 242~~

№ 1093

TRZECI MAJA.

DYREKCJA TEATRULI
WE
SKARBKA



BIBLIOTEKA
WASNOŚĆ
m. lwowa.



540992 II

D-78/4416



R 813

TRZECI MAJA.

DRAMAT HISTORYCZNY W PIĘCIU AKTACH

przez

1.

B. BOLESŁAWIE.

Kwarcus



DYREKCYA TEATRU
W LWOWIE
WE J. D.

W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI DUKARNI „CZASU“

pod zarządem Józefa Zakocińskiego.

NAKŁADEM REDAKCYI „SZKICÓW SPOŁ. I LITERACKICH.“

1876.

1894.

OSOBY:

- WOJEWODA, (lat 60, strój francuzki). *Jawor.*
 KSIĘŻNA MARYA, jego córka, wdowa, lat 25. *Now. p.*
 STANISŁAW KIERDEJ, poseł na sejm, lat 30 (strój polski). *Wole*
 AMBASADOR, lat 50 kilka, (strój francuzki). *Transz*
 DASCH, sekretarz jego, lat 40 (strój francuzki). *Therman*
 HETMAN, lat 40, (strój francuzki). ~~Therman~~
 PANI KASZTELANOWA, lat 30 kilka, elegantka. *Liho - Thier.*
 KAPITAN ZAPONI, (strój francuzki). *Therman*
 KILIŃSKI, majster szewc *Baraki*
 MORAWSKI, rzeźnik *Therman*
 DĄBSKI, stolarz *mieszczanie warszawscy.*
 TOMAŃSKI, ślusarz *Therman*
 OBERMANN, krawiec *Therman*
 JENERAŁ KURDWANOWSKI, (mundur wojskowy). *Therman*
 Ks. MARSZAŁEK, (strój francuzki). *Therman*
 ZAJĄCZEK, pułkownik. *Therman*
 SUCHORZEWSKI, poseł (strój polski). *Therman*
 ŻEBRAK, lat 60 kilka. *Therman*
 FELCZER, lat 20 kilka. *Walewski*
 SŁUŻĄCY.
 CHŁOPAK. *Wyrzuci*
 KAMERDYNER Wojewody.

Goście na reducie — tłum ludu — kilku posłów —
 strój polski.

Rzecz dzieje się w Warszawie, w maju 1791 r.

myślę go.

myślę z kreską
a

AKT I.

Teatr przedstawia obszerny pokój przy sali reductowej w pałacu Radziwiłłowskim. W głębi przez drzwi otwarte widać drugą salę oświetloną rzęsiszto, pełną masek i dominów. Zdaleka słyszeć muzykę, która gra poloneza Ogińskiego. Niekiedy maski z sali wbiegają do pokoju, pary wchodzą szepcząc pocichu. Wprawo przez drzwi otwarte widać salkę, w której stół suknem okryty, gęsto obsiedli gracze faraona. Po za ich krzesłami pełno widzów, stawiających takżę. Gra ożywiona, wykrzyki: Parol — Mażo. Set — lewa i t. p.

SCENA I.

~~KIERDEJ~~ w domino narzuconem na ramię, bez maski, wchodzi z sali i ogląda się wkoło. Naprzeciw sceny stoi maska w stroju Żebraka, o kiju, różaniec u pasa, torba przez plecy, długa broda siwa. Kierdej obejrzawszy się i spostrzegłszy Żebraka, chce odejść, ten go wstrzymuje.

ŻEBRAK.

Przezacny panie! daj grosik jałmużny zebrakowi, dopóki sam o nią jeszcze nie prosisz! Cha! cha!... Znam cię panie Stanisławie Kierdeju, pod czaszycu i pośle na sejm!

~~Wszak tak? Niedawno przybyć musiałeś do tej kochanej~~
~~Warszawy? Dobrze robisz, że nie tracąc czasu, bawisz się.~~
Trzeba życia używać, bo go nie na długo stanie, ~~na~~ nie-
długo... pójdzie wesoło ze skrzypkami na tamten świat ko-
chana ojczyzna, pójdzie z vivatami sumienie, z kartami nja-
jtek, z długami ziemie, a ~~o~~ ~~para~~ ~~nie~~ i wstyd z czol-
~~wałek~~ ~~trudno~~ ~~złazę~~ ~~się~~) tańcząc wesoło i kręcąc się
wkoło, dostaniemy się do kajdan i więzienia... tam spo-
czniemy. *Si finis bonus laudabile totum!* Cha! cha!

KIERDEJ.

Gorzkie słowa! ale któż waćpan jesteś, że z nimi wy-
stępujesz?

ŻEBRAK.

Ja? Polak jestem! łachmanami temi wyprzedziłem tylko
innych. Proroctwo to łachmany!... wkrótce je włożycie wszy-
scy. To przyszły mundur narodowy! Cha! cha! pójdziemy
w nim na urągowisko świata po żebranie, gdy nasze pa-
łace przepijem i folwarki poprzejadamy. ~~Nie, nie ma co mó-
wić — za to my się bawili, i hulali, i napił, i najedli po
uszy... hop ha! nich sobie dzieci mostrawności dostaną!~~

(*wskazuje na graczków*)

Patrzajcie, tam przy tym stole jak moskiewskie złotko
wesoło brzęczy. Wczoraj się za nie posprzedawali, a dziś je
moskalom nazad przegrywają. *La banque* sumienie! kto da
więćć? To mi dopiero chwaty, żaden się nie zmarszczy, gdy
duszę djabłu przegra... Hulaj dusza bez kontusza, szukaj
pana bez żupana i leż w błoto po kolana!! (*ręką rzuca
z pogardą*).

KIERDEJ.

Nielitościwy człowiecze... kto ty jesteś? ~~co tu robisz!~~
słowa twoje jak żar mi padają na duszę.

ŻEBRAK.

Kto jestem? żebrak a Polak, to synonimy. ~~Diogenes~~
jestem szukający z latarką uczciwego człowieka i niepoczci-
wym tłumie... Dajże mi grosz, abym i ja miał co przepić?...

Pospieszyłem się i przepuściłem ojcowiznę, macierzyzną, krwawicę dziadów, majątek dzieci. Albow to ja pierwszy, albo ostatni? Drudzy ojczyznę ze skóry drą i przepijają, drudzy surmienia licytują: kto da więcej, moskał czy prusak? aby było czem błysnąć — a ja tylko żebrzę... toć szlachetniejsze rzemiosło!! Żebrałem jestem, ani się wstydzę... dajże dukat żebrakowi!

KIERDEJ.

O mój Boże — co za bolesne urągowisko!

ŻEBRAK.

Wy bawicie się wszyscy... a czemubym ja nie miał się też zabawić? W Panu, panie podczaszycu, pośle na sejm, przybyłeś może dopiero wczoraj albo dziś do Warszawy! a już skoczyłeś w ukrop, i pierwszy krok zamiast do kościoła, na redutę. Otóż to lubię, nie marnujesz czasu... Co masz jutro jeść, zjedz dziś — a co masz zrobić dziś, odłóż na jutro. To lubię ~~nieodrodne dziecko z waćpana.~~

KIERDEJ (*chwytając go za rękę*).

Słuchaj! ~~na Boga...~~ ~~ja tego znieść nie mogę, co ty mi czynisz w oczy.~~ Nie wiem, ~~kto jesteś~~, mógłbym pogardzić szyderstwem i zamilczeć — ale nie chcę... ~~Tak jest!~~ przybyłem zaledwie przed kilką godzinami, ~~to prawda~~, ale m tu biegł nie bawić się, bo mi na sercu nie zabawa, szukam tu znajomych i przyjaciół moich, aby co prędzej dowiedzieć się co mam czynić. Chwili pono do stracenia nie ma, kto chce ojczyźnie służyć.

ŻEBRAK.

Chcesz się dowiedzieć, co się u nas święci — a no! to m ci wszystko powiedział!

KIERDEJ.

A! nie! tak źle nie jest, na Boga to co mówisz, było; ale musi być inaczej.

ŻEBRAK.

Cha! cha! myślicie! Toście śnać ze wsi przyjechali, albo ja mam wzrok, co zbyt daleko widzi naprzód?... Tak

było, panie pośle, i tak będzie... kilku pocziwych karki pokręci, łajdaki na kiel wezmą, i wóz na przepaści poniosą. Dajmy pokój, nie ma o czém mówić!

Ale, prawda? zato reduta jaka wesoła, i co pięknych pań, a jakie to miłe, potulne przylepki, szczebiotki, pieszczoszki. Serca otworem dla swoich i obcych... zajeżdżaj tylko jak do karczmy! Posłuchaj, co to za wdzięczne głoski ich papuśie, gdy po francusku romansują z tymi nieoszaczanymi generałami rosyjskimi... ludźmi najlepszego towarzystwa... cha! cha! aż się serce raduje.

KIERDEJ.

Człowiecze! zkadze ci taką goryczą napłynęło serce dlaczego mnie częstujesz tém? czym zasłużył?

ŻEBRAK.

Nie wiem... Częstuję cię, aby bolało, aby kipiało w tobie każde słowo moje, aby się wypiętnowało na twój duszy, i śniło ci się nocą i truło ci dnie wesela.

KIERDEJ.

Jeśli to lekarstwo i przestroga, dziękuję ci, przeczuteś, że słowo twe nie padnie na skałę.

ŻEBRAK.

Zaraz po mowie poznać, żeś asindziej wczoraj ze wsi, i jeszcze świeży, przyniósłeś z sobą pocziwsze wiejskie uczucie, mniej zepsute serce — kto wie, co z niem jutro się stanie? Oplotą cię białemi dłońmi czarownice, spoją cię kieli-chami trucizny dobrzy towarzysze, obalamucą sofizmatami politycy, zastudzą rozumem dyplomatycznym mężowie stanu... i moje słowa wydadzą ci się sprosnym jakubina paszkwilem...

KIERDEJ.

Nie dopuszczaj Boże! przybyłem tu z gorącą miłością ojczyzny w sercu, spodziewam się z nią całą i nietkniętą a pomnożoną powrócić. Żaden Kierdej zdrajcą nie był, żaden tej miłości nie postradał...

ŻEBRAK.

Bylebyś tu jój, kochany pośle, na inną jaką miłość, po-

śledniejszego gatunku nie pohandlował... Może być równie gorącą, a daleko mniej wartą.

KIERDEJ.

Dlaczegoż mi wróżysz tak smutnie?

ŻEBRAK (*wzdycha*).

Bom stary, bo znam świat i te polskie, miękkie serca wasze, które rozgotowało na galaretę próżnowanie. ~~W~~ ~~re-~~ ~~skiego~~ rycerze, ostatni... poszli ze świata bezpotemni, przy nich miecze i żelaza pochowano, a puchy dla nas zostały... Sasi piastuni dnieci nam w kolebkach pomieniałi... a więc Bóg, co czyni... bo pokolenia które zakuja w kajdany, nie będzie się darmo szarpać i kowala w ręce pocałuje, byle mu dał zacierki.

KIERDEJ.

Krwawisz mi serce, stary — albowy już nie było żadnego dla nas ratunku?

ŻEBRAK.

Kto wie! kto wie! trzebaby redutowe sale podpalić, pałace powywracać, stoły gry zdruzgotać, piękne panie na rekolekcy, a rozkosznisiów na dyscypliny skazać... trzeba się wytrzeźwić i z rozpieszczonych Sybarytów poprzerabiać na rycerzy, a z połamanéj rzeczypospolitéj zrobić nową i żelazną, aby jéj ani kule złote, ani kamienne nie wzięły... Kto wie? kto wie?

KIERDEJ.

Mów, słucham cię! Dokąd, z kim iść.... Znasz mnie, wiesz, że postem jestem, a za mną pójdą postowie mojego i kilku moich województw. Mam wpływy, pragnę dobra... Szukam światła i drogi.

ŻEBRAK (*trzęsąc głową*).

Żle mówisz! Biada tym, którym drogę wskazywać potrzeba, sameś ją znaleźć powinien, wskaże ci ją sumienie... Ale się nie daj obłąkać fałszywym prorokom, ~~a pamięj, że~~ ~~prawda naga jest i maską się brzydzi, a niekłamność i po-~~ ~~drość wrogom twarz przybiera, nawet ciemność...~~ Gdy ci

Gdy ci

brudne usta czystość patryotyczną zalecać będą, nie wierz im, bo z brudnego źródła zdrowa woda nie płynie.

KIERDEJ.

Mówisz zagadkami.

ŻEBRAK.

Więc zmilczę, bo inaczej nie mogę. Nazwiskami mówić nie chcę. Znajdziesz patryotyzmów dużo, kochanków złotej wolności dla siebie a żelaznej niewoli dla drugih, bez miary; republikańców wściekłych z orderami moskiewskimi, Polaków heroicznych co pensjami obcych żyją, ~~i mądrałów słownych, których pycha...~~... wszystko to fałsz i zgnilizna.

KIERDEJ (*biorąc go za rękę*).

Przez usta twoje czuję płonącą prawdę... nie kryjże się przedemną, powiedz mi, kto ty jesteś.

ŻEBRAK (*odstąpiwszy nieco*).

Co ci potem? jam jeden z trupów zamordowanego narodu, widmo przeszłości! Kierdeju! Kierdeju! na granicach Polski bieleją kości pocziwych dziadów twoich, krwią ich zafarbowana chorągiew polska purpurowa, po której biały orzeł płynie... bądź ich godnym, bądź czystym.

(*odchodzi ku reducie*).

SCENA II.

KIERDEJ sam; stoi jakiś czas zamyślony, nic nie mówiąc.

Zaprawdę dziwny człowiek, dziwne słowa, i — gdzie! tu... na reducie. Nie mogła mi opatrność lepszej na wstępie zesłać przestrogi, u progu nowego życia, nad te gorzkie i boleści pełne słowa... człowieka w sukni zebraczej a majestacie królewskim...

(*ociera czoło i ogląda się*).

Lecz gdzież jest? zniknął gdzieś w tłumie. ~~Muszę iść~~,

~~odszukać go, pomyśleć bliżej~~ Dojdę, kto to taki... wszak mnie znał, i ja go znać muszę. Gubię się w domysłach....

(chce odejść).

SCENA III.

KIERDEJ — KSIĘŻNA przebrana za pasterkę, w maseczce, z koszykiem róż na ręku i hulałą wstążkami oplecioną, nadbiega żywo. Spogląda na Kierdeja, cofa się, patrzy długo; krzyk stłumiony wyrwa się z jej ust. Zbliża się nagle do podczaszcy i mówi głosem zmienionym.

KSIĘŻNA.

Dobry wieczór! Stasiowi!

KIERDEJ.

A! znasz mnie maseczko?

KSIĘŻNA.

Znam! dawno! doskonale! Podczaszycu? cóż ty tu robisz w Babylonie?

KIERDEJ.

Gościem jestem; a ty?

KSIĘŻNA.

Ja? niewolnicą!! Jak widzisz... różami przysłoniłam pęta... ~~chcę zapomnieć o nim... zbliżam się szczerze pastercy,~~ marzę o kraju sielanek. Chcesz być moim Korydonem na godzinę?

KIERDEJ.

Zgubiłaś w tłumie prawdziwego... a nużby się znalazł, byłoby nas dwu... to nie miło.

KSIĘŻNA.

~~Nie miałam Korydona.~~ Trudna jestem w wyborze... chcę, żeby miał serce, a w Warszawie one od téj spieki poschły.... Chcesz być moim Korydonem?

KIERDEJ.

Piękna maseczko, żartujesz ze mnie... nie wyglądam na romansowego pastuszka, jestem za stary i za smutny.

Ms. Hier.

KSIEŻNA.

Chyba za skromny... lata... mogłabym ci policzyć;
ale dlaczegożes smutny?

KIERDEJ.

Któż na cmentarzu wesołym być może? a Polska dotąd
cmentarzem. Gdyby nawet jęj lepiej było, mam ja własną
na dnie serca żalobę, ~~Kłopoty moje, tajemnicę~~

KSIEŻNA.

~~A płakać?~~

KIERDEJ.

~~To moja tajemnica.~~

KSIEŻNA.

~~Ja~~ jestem wróżką! czybym nie odgadła?

KIERDEJ.

Wątpię....

KSIEŻNA.

Żaloba? po kobiecie... po kochance? nie prawdaz?

KIERDEJ.

Nie dawajcie jęj tego nadto pospolitego imienia; nie
była ona moją kochanką, ale moim ideałem.

KSIEŻNA.

~~A! nie zgadnę chyba... jam sobie myślała, że może~~
ci tęskno po dobrej twęj siostrzyczce, przyjaciółce młodości.
Pamiętasz, ona była dzieckiem prawie, ty ledwo chłopięciem,
serca się wam zawczasie otwały. Przysięgaliście sobie
księżycu, ~~mięliście proste pierścienie~~. Ona miała złote pu-
kle włosów, ~~ty ciemne~~, a imię jęj było....

KIERDEJ (żywo).

Marya! (chwytając ją za ręce i cofając się przodem) A! nie,
to być nie może! Zkądże ty to wiesz maseczko?

KSIEŻNA.

Jestem wróżką... wiem co było, czuję co będzie.

KIERDEJ.

Więc i to wiedzieć ~~powinnaś, że owa siostrzyczka była~~
~~moim ideałem, jedynym...~~ i to wiedzieć musisz, że złoto-

włosy aniołek, Marya, złamała pierwszą przysięgę i poszła w obce, nienawistne objęcia, dla tytułu i dla złota. Umarła dla mnie, pogrzebałem ją! opłakałem na wieki!

KSIEŻNA.

I potępiłeś zdaleka...

KIERDEJ.

Bom ją kochał.

KSIEŻNA.

A teraz, teraz już jej nie kochasz?

KIERDEJ.

Kocham umarłej wspomnienie; a jeśli jest żywą, wołałbym ją może umarłą.

KSIEŻNA.

Któż wie? i ona może wołałaby była umierać, niż złać wiarę — ale nie zawsze ~~umierać się godzi~~ można, gdy się pragnie śmierci, a czasem... wielką ofiarą trzeba okupić rodziny wstyd, siwych włosów spokój; ~~trzeba swoje życie poświęcić, aby na zawsze nie patrzeć niedole...~~ A! ludzie, ludzie, ~~nie sądźcie nigdy~~, ani rzucajcie kamieniem, bo możecie zabić niewinnego.

KIERDEJ.

To dla mnie dziś dzień zagadek i tajemnic. A! jakżebym chciał podejrzeć tę maseczkę i dowiedzieć się, kto jest tą piękną pasterką, tak wymownie umiejącą bronić cudzej sprawy!!

KSIEŻNA.

Jakto cudzej? sprawa to kobieca, ~~zatem nasza i moja, a codzienną się nieustannie powtarzająca~~. Każda z nas bronić jej może! myśmy wszystkie ofiarami!

KIERDEJ.

O! piękna wróżko! zapominasz, że i nas wielu pada ofiarą waszą...

KSIEŻNA.

Bo wy nas uczycie okrucieństwa! my się potem mścimy tylko. ~~Tę, którą mi przyrzucił, rzucać się na pastwę i na~~

pawamy się z roszkadą waszemi łzami i śmiejemy z waszych
męczarni. Tak... Ale ja niedarmo pasterki mam suknię...
serce moje nie tak okrutne, przebaczam chętnie, ~~lituję się~~
~~belacji~~... Stasiu Korydonie, dasz mi rękę do przechadzki
po sali?

(podaje mu rękę, Kierdej się waha).

SCENA IV.

CIŻ. ŻEBRAK powraca z sali, wpatruje się w pasterkę zmięszaną
i wyciąga rękę ku niej.

ŻEBRAK.

Dajże pani grosik jałmużny dla biednego bankruta,
którego już żadna w świecie kobieta, nawet żadna z tych
co kochają wszystkich, kochać nie zechce. Wszak to litość
obudzać powinno! Stary i ubogi! nie jestże to największe
nieszczęście, ~~choćby był świętym i najczłowieczniejszym?~~ Stary
i ubogi!

KSIEŻNA

(po namyśle różę wyjmując z koszyka i daje mu ją z ukłonem).

① To moja jałmużna! bierz i idź!

ŻEBRAK.

Róża głodnemu i spragnionemu! cha! cha! to godne
kobiety! Ale zawsze za nią wdzięczny być muszę! *(przypina*
ją do łachmanów) Róża na łachmanach, jak to ładnie wy-
gląda, ale jak mi żal biednego światka! wygląda niby młoda
panienka, którą za starca wydała. Pozwólże piękna pani,
abym ci się za tę jałmużnę wywdzięczył. Nie mam czém
inném, tylko przedstawiając cię ładnemu jegomości świeżo
przybyłemu do Warszawy, który nie miał jeszcze czasu
w nikim się zakochać i być przez kogoś złapanym... Jest
wolny, na łup ci go daję, piękna pasterko. *(wskazuje na*
Kierdeja) Ale muszę też przedstawić panią jak należy.

Thy. Lob Rind.

KSIEŻNA.

O! bardzo proszę! nie znasz mnie.

ŻEBRAK.

Kogo ja nie znam! Czyżbyś się miała lękać?? Ja mu tylko powiem dziś, co od innych dowiedziały się jutro. . . .
(*zwraca się do Kierdeja*) Podczaszycu Kierdeju! przedstawić mam honor miłości waszej (styl stary bez złej myśli) źle ukrytą pod tą maseczką i skromnym strojem pasterki, jedną z bogiń Warszawy. ~~Ż~~łote jej włosy i niebieskie oczy śpiewają poeci w sutannach, szaleją ci co w nie patrzą. Piękna ta pani jest wdową, jest wolną, a ma adoratorów bez liku, krajowych i zagranicznych. Wszystkie cztery części świata w nią się kochają. Na jej skinienie poszłyby może armie monarchini północy, bo rządzi jednym z ich wodzów i despotycznie nim włada. Gdy ją widzę u jego boku, wydaje mi się jak ta różyczka przy moich łachmanach.

KSIEŻNA (*rzucając się ku niemu*).

Obrzydliwy oszczerco! to potwarz niegodna!

ŻEBRAK.

Cóż to za skromność zbyteczna! dlaczego się tak wielkiego zapierasz zaszczytu, w kajdanach twych jęczy najdumniejszy z ambasadorów.

KSIEŻNA.

Niegodziwy człowiecze! kto ty jesteś? (*chce mu zerwać maskę*) Jak śmiesz. . .

ŻEBRAK.

Przecież to chwala, zwyciężyć wodza niezwyciężonej carowej. (*śmieje się*).

KSIEŻNA.

Bezwstydny.

KIERDEJ.

Nie masz nad nikim litości.

ŻEBRAK.

Uczyliem to przez wdzięczność za to, że mnie tą wonną obdarzyła różyczką. Nie przynosisz jej to chluby, że włada

reprezentantem najpotężniejszego mocarstwa, że dla niej kosztu skarbu imperatorowej fajerwerki się palą i z dział moskiewskich w dzień jej imienin dają ognia? Jeślibyś zgrawszy się w faraona, uczuł potrzebę wejścia w stosunki z kasą moskiewską, poleć się tylko jej protekcyi. Paktol ci w kieszeń popłynie.

KSIEŻNA.

To okropne! Kierdeju! ratuj mnie! Ten człowiek! ten człowiek śmie... *(placze)* znęcać się potwarzą nad bezbronną kobietą. Cóż ty pomyślisz o mnie! O Boże!

(Żebak wymyka się, uklonivszy).

~~KIERDEJ~~ *(zbliżając się do księżnej).*

(Wskazując na siebie)

SCENA V.

KIERDEJ, KSIEŻNA.

KSIEŻNA *(łkając)*.

Usłyszeć ~~racjonalną~~ ~~potwarz~~ taką, być ~~obłudną~~ ~~blotem~~ i to w oczach ~~świeckich~~ ~~595~~, przed którymby najbardziej pragnęła okazać się czystą i niewinną... O mój Boże!
(Zdejmuje maskę).

Poznajesz mnie?

KIERDEJ.

Marya! serce moje dawno cię przeczuwało. To ty!

KSIEŻNA *(smutnie)*.

Tak — ja, ~~to ja jestem!~~ ja, ta wiarołomna Marya twoja, ~~ten chłop, który pogrzebałeś~~ i zjawiam ci się przedstawiona przez tego nikczemnika, jako kochanka ambasadora. A! cóż ty pomyślisz o mnie. ~~Tego cięu brakło mi jeszcze.~~

KIERDEJ.

Uspokój się pani, proszę.

Ks. Rier.

KSIEŻNA.

~~czy moje postępowanie widzisz, już jestem spokojna...~~
ale przysięgam ci, Stanisławie, ten człowiek skłamał bez-
czelnie! ~~(placze)~~. Jam niewinna, ~~ale, jam niewinna~~.
nigdy niczyją nie byłam kochanką, oprócz gdym dzieckiem
kochala ciebie. Odtąd serce puściło stało... ~~Posłuchaj mnie,~~
~~chcę, byś wiedział wszystko.~~ Znasz ojca mego. Nim doro-
słam, majątek matki i jego był stracony, my przywiezieni
do ubóstwa, ~~gorzej, bo do~~ ~~sromotnego bankructwa~~; oca-
lając jego honor, musiałam rękę oddać staremu księciu. ~~...~~
Meczarnią stało się dla mnie odtąd życie, ~~stłoczyła~~ je pamięć
spełnionego obowiązku. Ja długie lata marzyłam o tobie,
gdy ty — potępiłeś mnie. ~~Ale nie mogłeś inaczej, przebaczam~~
~~ci krzywdę moją.~~ Zmarł książę, zostałam wdową; ale ro-
dzina zabrała po nim wszystko. Taż sama groźba ruiny,
która wisiała nad głową ojca mego, powróciła straszniejszą
formą. ~~(spuszczając oczy)~~. Ratując nieszczęśliwego, nieraz się
może musiałam uśmiechnąć temu, którego żebrak ~~nie pozna-~~
~~wy~~ nazwał kochankiem, a który jest moim prześladowcą.
O! przysięgam ci, ja się nim brzydzę.

KIERDEL.

Wszak nie przestałaś być Polką....

KSIEŻNA

Jestem nią! jestem gorętszą może, niż byłam kiedykolwiek. I na to ci poprzysiężę mogę, a nie ma nieszczęśliwszej nademnie isroty na świecie. Ty, coś mnie pogrzebał, za-
bolej nad umarłą. Tak Stanisławie, jam Polką, i wierzę, że
ojciec mój Polakiem jest, przecież przekonania jego tak się
różnią od moich, a ludzie tak są w sądach niesprawiedliwi
i porywczy. *(zakrywa oczy)*. A! nie każ mi mówić reszty.

—KIERDEJ, (ściska jej rękę).

Uspokój się pani. Niewymownie mi przykro, że z mojej przyczyny cierpisz tyle. Gdybym był mógł uchronić cię od tego....

KSIĘŻNA.

A! nie! Los dobrze zrządził! odbolałam tę chwilę, lecz wolę, że to brzemie spadło mi z serca, że ty wiesz wszystko, że dla ciebie nie ma tajemnic...

Pomyślisz, ulitujesz się — serce twoje mnie pojmie i usprawiedliwi.

(po chwili)

A! sameś to rzekł! ja pogrzebana... między tobą a mną skończone wszystko, ja nic nie pragnę więcej od ciebie, prócz twojego — szacunku, ale tego domagać się mam prawo! Czystą jestem w duszy i zasługuję nań...

Wkładam maskę (wkłada maskę)

~~Radzisz~~ adzw, panie Stanisławie!... Nie śmiem ci powiedzieć do widzenia, nie proszę, byś chciał spotkać się ze mną, ale pamięć umarłej zachowaj czystą i zapłacz nad jej mogiłą. Łzy twoje kupiłam drogą!

SCENA VI.

KIERDEJ sam, stoi długo zamyślony.

Główny gwar

W głowie mi się płacze... niepotrzebnie tu przyszłem. ~~W tym tłumie~~ Co za myśl dziecinna była szukać w tym tłumie rozszalałym ludzi poważnych — ci przecież gdzieindziej być muszą... pracują w ciszy gabinetów, naradzają się, myślą. Co tu za gwar!! jaka drażniąca wesołość! Jak mnie krzyki te rażą i piski niecierpliwią. Trzeba

(zawraca się powoli).

SCENA VII.

KIERDEJ odchodzi zwolna. — Z pokoju, w którym grają, występuje chmur-
ny i zatopiony w myślach WOJEWODA, głowa spuszczone, ręce pod
frakiem

WOJEWODA (*nie widząc Kierdeja, do siebie*).

Cztery razy przeszedłem szczęśliwie — ośmset dukatów
mógłem wziąć i grać potem z umiarkowaniem... ale, nie!
Zawsze ten sam błąd... gorączka... stary jestem, a popra-
wić się nie mogę. ~~Te kupy złota fascynowały na mnie wy-~~
~~wieją urok...~~... Całe życie się odegrywam, i coraz głębiej
brnę....

(*podnosi głowę i postrzega Kierdeja*)

A! czy mnie oczy nie mylą? Kierdej! co ty tu robisz?

KIERDEJ.

Do usług, panie wojewodo, przybyłem na sejm... po-
słem...

WOJEWODA.

Tak jest!! przypominam sobie, wybrano cię z Kali-
skiego, byłeś chory, spóźniłeś się... ale, jakże to szczęśliwie,
że się spotykamy. Dawno tu jesteś?

KIERDEJ.

Od kilku godzin dopiero.

WOJEWODA.

I wprost na redutę! Cha! cha! To mi się podoba!
Chwacka ta nasza polska natura! Zamiast spoczynku, szuka
gdzie wre i kipi, aby się w ukropie orzeźwić! (*ściska go*).
Więc — na sejm! na sejm... bardzo rad jestem, *encore une*
fois, że się spotykamy. (*bierze go pod rękę*). Powiedzże mi,
jakie jest usposobienie w kraju dla tego osobliwego sejmu,
dla tych wszystkich nowych praw, które tu u nas jak grzyby
się rodzą... a podobno na muchomory zakrawają. — Co
szlachta mówi na te swobody nadane mieszczanom, na to

Kier. Wojc

poniewieranie wiekowych naszych tradycji, elekcyj, *liberum veto*, widoczną gąźność zamiany rzeczypospolitej na monarchję absolutną. Żrenicę wolności wykafają! Cóż wy na to Cielawa rzecz!

KIERDEJ.

Nasłuchałem się o tēm wiele. Przejeżdżałem część kraju znaczną, mówiłem z ludźmi różnymi... wszyscy niemal są zgodni i uznają, że gdzie idzie o uratowanie egzystencyi, trzeba część swobód poświęcić.

WOJEWODA.

Doprawdy? doprawdy? I elekcyę, i złotą wolność, i nasze prerogatywy szlacheckie? Cha! cha! wszystko! i nam staro! szlachcie, cośmy krajem rządzili i władali, zejść na posłusznych niewolników absolutnego monarchy?? Tak sądzicie? To zabawne!

KIERDEJ.

Mnie się zdaje, panie wojewodo, że godzina, w której żyjemy, nie daje nam wyboru. Kraj jest zagrożony, część jego już odciekła... bronić się trzeba. Srogi cios ten powinien nam być wskazać, że obrona dziś najświętszym obowiązkiem. *Salus reipublicae lex suprema*. Myśmy dziś prawie nie narodem, ale wojskiem, któremu idzie o pomnożenie liczby żołnierza i o wodza, choćby dyktatora!

WOJEWODA.

Ślicznie mówisz, tylko — czy się te ofiary na co przydadzą? Trzeba czasem uciec się do arytmetyki, która za politykę stanie. Nas, panie Stanisławie, garstka tylko przeciwko trzem sprzymierzonym, silnym mocarstwom... możnaż mówić o rozpaczliwej obronie, chyba tylko o heroicznój śmierci. Zapewne, to co powiadasz, byłoby doskonałym, gdybyśmy się bronić potrzebowali, a ocalić mogli. Mnie się zdaje, że ocalenie nasze nie w tym wysiłku rozpaczliwym, ale raczej w zręczném skojarzeniu się z jednym z wrogów, któryby resztę od nas odpędził, wzięwszy nas pod skrzydła swoje. *Vous comprenez?*

KIERDEJ.

Byłoby to Polski niegłupim, a na nic nieprzydatnym złudzeniem. Ten jeden podzieliłby nas ze trzema lub pochłoniął, a z miłością ojczyzny i ofiarą obronimy się choćby i dziarsięciu. Trzeba się tylko podnieść do heroizmu!

WOJEWODA.

Piękne słowa, panie podczaszycu, piękne słowa, cóż gdy — słowa? (*uśmiecha*). Widzę, że nam się trudno przyjdzie zrozumieć.

Rozpatrz się, proszę, lepiej w położeniu, zobaczysz — zmienisz może zdanie. Idź i przypatruj się zdaleka. Znajdziesz tu ludzi różnych przekonań, i takich jak ja, i podobnych do waszych. Wybierzesz, z kim iść.

KIERDEJ.

Ja wierzę jeszcze w siły Polski; jak nasze kopalnie, tak nasza potęga leży nieużyta; trzeba sięgnąć w głąb, aby ją dobyć.

WOJEWODA.

~~Comparaison n'est pas raison~~, radbym i ja w to uwierzyć; ~~ale stary jestem (i uśmiecha)~~ Nasze położenie geograficzne na ciężkie nas być skazało. (*uśmiecha*) Ale dosyć smutnej tej materii.

Dobrze trafiłeś, reduta nadzwyczaj świetna.... Kobiety w całym blasku urody... wesoło, aż cięło w duszy. W karty nie grasz?

KIERDEJ.

Nigdy.

WOJEWODA.

~~Bardzo~~ szczęśliwy, to głupia passya, a najwięcej nas ogarnia na starość, gdy inne opuszczają.... Widziałeś tu już kogo? Nie? Zdaje mi się, że postrzegł przesuwającą się tędy pasterkę. Nie poznałeś w niej dawniej przyjaciółki i towarzyski młodości? To była córka moja, księżna Marya.

KIERDEJ.

Wiem o tém, miałem przyjemność z nią mówić.

— 22 —
WOJEWODA.

Odkryła ci swe *incognito*, znak wielkiej łaski... bo chciała przebieść tędy niepoznaną. Spodziewam się, że ~~zma-~~
~~niała cię prosić, żebyś~~ po starzej, dobrej znajomości i kolligacyi,
o naszym domu nie zapominał. (*ściska go za ręce*) Bardzo
cię proszę, odwiedzaj nas jak najczęściej. Ję i mnie zrobisz
największą przyjemność. Ona ma dla was tyle szacunku, ja —
wielk mnie do tego upoważnia — ojcowskie niemal przywią-
zanie. . . . (*ściska go*).

KIERDEJ.

Serdeczne dzięki składam panu wojewodzie. ~~Proszę wie-~~
~~rzyć mojej wdzięczności~~, ale ja tu przybywam ~~spóźniony~~,
z gorącą chęcią pracy... tyle jest do zrobienia! wątpię, by
wiele czasu zostało!

WOJEWODA (*ironią*).

O! sejm krzyczy się bardzo, ale mało robi. Hałaśliwie,
krzykliwie spieramy się o nowe prawa, młodzież się gorącz-
kuje... ale (*rusza ramionami*) no... zobaczysz sam. Bawią
się dlatego wszyscy wyśmienicie, i to jest pono co sejm ma
najlepszego do zrobienia. Wątpię, by co więcej dokazał...
Gdybyś widział w mazurze ks. Józefa z Potocką, musiałbyś
przyznać, że piękniejszej pary w Europie nie ma. Klaszczą
im jak w teatrze.... Otóż co sejm robi.

KIERDEJ.

Nie pora nam tańcować....

SCENA VIII.

Ciż sami, HETMAN wychodzi z pokoju gry.

Valet
HETMAN.

Niech jasny piorun wali tego Hetmana! Tysiąc dukatów
na wataś... niech go szatani porwą... kręci łotr... karty
świsnął... słowo daję, że kręci.

(*Kierdej chce odejść, Hetman go postrzega*).

Kier. Het. Woje-

HETMAN.

A! Staś Kierdej! ~~Jak się masz, kochany podmaszku!~~
~~Kopec lat!~~ I ty tutaj! a to przedziwnie. ~~Aussinot arrive, aussinot part.~~

KIERDEJ.

Przybyłem dziś, wybrany posłem.

HETMAN.

Ah! prawda! ~~Uściskajmy się.~~ Wyglądasz mi jak jabłko
Przyjdź dziś do mnie po reducie na podkurek... Zabawimy
się jak djabły. Spoimy Suchorzewskiego, żeby nam deklamo-
wał... Mam kilku wesołych chłopców i Kazia mojego sio-
strzana, który stanie za dziesięciu. Byliście z nim w przy-
jaźni... a ja cię kocham... ~~popijemy się~~ — co się zowie!

KIERDEJ.

Dziś, przepraszam, ale służyłbym nie mógł.

HETMAN (*śmiejąc się*).

Ręczę, że już ma jakieś *rendez-vous* z różowym bu-
ziakiem. Już go któraś pochwyciła! A! tu u nas w War-
szawie dobrze się im bronić trzeba, by nie wpaść w matnię.
No — ale, przyjdź dlatego.

KIERDEJ.

Nie mam żadnej znajomości ani zaproszenia, alem zmę-
czony drogą i jutro — do roboty.

HETMAN.

Do roboty? Czy cię już zaprzęgli królewscy piecze-
niarze?

KIERDEJ.

Nie wiem o żadnych, panie hetmanie, nikogo nie wi-
działem, a jak nieujędźdżony koń, zaprzęgać się nie daję.

HETMAN.

Masz słuszość, wierzgaj im w oczy. (*ściska go*) Po
staremu będziemy przyjaciółmi. Mam burgunda... zobaczysz!
(*Kierdej kłania się, wyrzyna i odchodzi do sali reductowej*)

SCENA IX.

WOJEWODA, HETMAN.

HETMAN.

Dobry chłop, ale go nieochybnie pochwyć Hugoniści i mój ex-przyjaciół pan Ignacy.

WOJEWODA.

Bardzo być może — i ja się tego lękam... a że człowiek znaczny, wpływowy, nie bez znaczenia, będzie nam bruździł! Hm! jeśli... ~~nie znajdziemy na to sposobu.~~ Zdaje mi się, że mam jeden.

HETMAN.

A jaki? wolno spytać?

WOJEWODA (*cicho*).

Proszę to przy sobie zachować. On się niegdyś szalenie kochał w córce mojej, księżnie Maryi.

HETMAN (*śmiejąc się*).

I myślicie, że mu to powróci? ~~Właśnie, kochany wojewodo,~~ nie trudniej nie powraca nad starą miłość; febra łatwo, miłość rzadko.

WOJEWODA.

Z wyjątkiem tylko pierwszej miłości. Znacie francuzkie przysłowie?

HETMAN.

Znam, ale przysłowiami karmia dudków, żeby się wydawali tłuści; zresztą księżna — a! nie przeczę, gdyby chciała umarłego wskrzesi; tylko — czy zechce?

WOJEWODA.

O! powiem jej! zrozumie mnie. Musimy go wciągnąć. ~~Gdyby go nawet pochwył pan Ignacy, nie trzeba z nim zrywać, il est bon enfant. Marynia go będzie spowiadała... a my będziemy wiedzieć, co się tam święci.~~

HETMAN.

Otóż wiesz, że oni się teraz spowiadać nie dają, nawet po pijanemu. Do téj pory zawsze mi się zdawało, że znam najukochańszych współziomków moich — przekonywam się, że za nadto sobie pochlebiał. Polacy zawsze się tém odznaczali, że choćby który popełnił kryminał, to go zaraz wygadał. Żaden nigdy sekretu utrzymać nie umiał, lało się z nich jak z dziurawej beczki. A coż ty na to powiesz, te łajdaki, co to się patriotami zowią, knują coś i knują w takiej tajemnicy, że i djabeł nic nie dojdzie.

WOJEWODA.

To prawda. Klubiści ci, jakubiny przeklęte, nauczyli się dochowywać sekretu... Ja jednak powątpiewam jeszcze, mnie się zdaje, że oni udają, iż coś tają... a tam nie ma w istocie może — nie!

HETMAN (*przerzywa żrwo*).

Jest! jest jakaś tajemnica! Ja się znam na tém. Spisek jakiś się knuje.

Kto z nas wiedział o tém, czy się najmniejszą zdradzili rzeczą, gdy po całym kraju cicho się obwoławszy, sprowadzili nam na postrach tych łyków, mieszczan, czarno ubieranych jak grabarzy, z całej Polski, aby się o prawa miast upominali?

WOJEWODA.

Prawda, mieliśmy wówczas siurpryzę nie małą.

HETMAN.

Otóż, ja ci powiadam, oni znowu coś knują!

WOJEWODA.

Ale cóż? co? proszę pana hetmana, gdyby co było, ambasador by wiedzieć musiał, gdyby wiedział on, powiedziałby mi, to pewna... a nic nie wie!

HETMAN.

Ani on, ani ja, ani ty, ani nikt nic nie wie! W tém sęk... przecież spisek na wolność jest, i król należy do

niego. Król, który dawniej przed babami wszystko zawsze wyśpiwywał, z którego generałowa dobywała co chciała... Król milczy jak zakłęty, tylko czuć, że ma gębę związaną. Pan Ignacy Potocki, ten mój niegdy przyjaciel serdeczny, nie mówi nic... inni nawet upiwszy się, milczą.

WOJEWODA.

A księżę Kazio?

HETMAN.

Nic nie wie, tenby śpiewał, ale nut nie zna.

WOJEWODA.

Cóż oni knuć mogą? co?

HETMAN.

Co? djabeł ich wie? Jakąś rewolucję. ~~Spisek? Po no~~ cach się schodzą, zamykają, naradzają, a że najpodejrzawsza, nie mają nic do picia oprócz atramentu. Polak, co się bez wina obchodzi, spiskuje — rzecz dowiedziona. Król wieczorami, z jednym głuchoniemym Wilczewskim, wymyka się z sypialni do Piatolego, i nie wraca często aż nad rankiem, ~~z papierami za pasem~~. Posły latają na wsze strony... listy szepty. Kółłataj ma minę, jakby całego szczupaka połknął, który go dusi.

WOJEWODA.

Lecz możeż być, żeby ambasador nic nie wiedział?

HETMAN.

Ambasador — zestarzał.... już mu to Imperatorowa mówiła w Kijowie. ~~Nigdy otem nie był~~, a dziś z niego wrona. Kracze tylko usiadłszy na płocie i bawi się peruką Unruha. A że nie wie nic, dlategoby rad dowieść, że nic niema.

WOJEWODA.

Jednak, jeżeli w istocie coś jest, jakiś spisek, namby o tém wiedzieć potrzeba.

HETMAN.

Ja też pracuję nad tém, i nie tracę nadziei, że dojdę. Jeśli sobie pochlebiają, że my im się damy wziąć tak gołą

garścią, my co zbawienia Polski od Rosyi wyglądamy, my co starą naszą rzeczpospolitą szlachecką miłujemy... no — to głupi są, a nas nie znają.

WOJEWODA.

A cóż pocniemy przeciwko nim, ich jest kupa.

HETMAN.

Co! zagramy w szable. Znajdzie się nas starych republikańców więcej niż sądzicie. Niech lepijć Polski nie będzie, niżby ją nam mieli na ładąką monarchię przerobić... Nie pozwolimy!

WOJEWODA.

Nie powinniśmy pozwolić!

HETMAN.

Nie damy się.

WOJEWODA.

Nie powinniśmy się dać!

HETMAN.

Nie słuchajcie tylko tego waszego ambasadora, ale mnie. Mówię wam, to stara wrona. Ja mam mojej sejmikowej zagrodowej szlachty na zawołanie choćby tysiąc szabel... A wszyscy tacy, że gdy im gorzały doleję i krzyknę: Pano-
wie bracia, za mną! pójdą choćby na samego lucypera. Posiekamy garść tych papinków jakubinów na kapustę... o ho?

WOJEWODA.

~~Oddacie prawdziwą krajówkę przysięgę.~~

SCENA X.

Ciż. W czasie ostatnich wyrazów Hetmana, powoli z sali reutowej zbliża się Żebrak i obchodzi ich dokoła.

ŻEBRAK (do Hetmana).

O grosik jałmużny dla biedaka prosiłbym jaśnie wielmożnego pana! Proszę o grosik jałmużny! Ojczyzna dała ci za przelaną krew braci milion dochodu, daj mi choć grosz.

HETMAN.

Idź precz trutniu!

ŻEBRAK.

Pana wojewody nie proszę dziś, bo wiem, że jeszcze pensya miesięczna od ambasadora nie wpłynęła.

WOJEWODA.

A to łajdak jakiś... trzebaby go pochwycić! zuchwalec.

HETMAN.

Jakubińskie sztuczki!! Jakubiny!

ŻEBRAK *(śmiejąc się)*.

Jakuby? Jakubiny?... jako żywo, nie znam się z żadnym Jakubem. Stoję sobie we dnie na ulicy pod latarnią przed Bernardynami i czekam aż mi na niéj który z was zaświeci! To dopiero w Polsce będzie jasno! cha! cha!

(Hetman porywa za szablę i rzuca się za nim).

(Żebak ucieka do redutowej sali).

WOJEWODA.

Łapać go! łapać!

HETMAN.

Trzymaj kto w Boga wierzy.

(Z sali od gry wbiega kilka osób).

GRACZ.

Co to jest?

DRUGI.

Co się stało?

HETMAN *(wraca chowając szablę)*.

Uszedł mi... ale tego dojdziemy.... Patrzcie panowie, latarniami nas już straszą, senatorów rzeczypospolitęj, służki Kołłątaja! Wszystko to sprawy ~~klubistów~~, patryotów, pieczeniarzy. Trzeba raz temu sejmowi i tym spiskom koniec położyć!

(Gromadzą się na przedzie sceny, rozmawiając żywo)).

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

Het. Żebak Maj.

Złota ~~biela galeryjka~~
d Kanapa ~~stół~~ *stół* ~~kanapa~~
 m. **AKT II.**

Teatr przedstawia salonik wytworny w smaku XVII wieku. Drzwi od przedpokoju w głębi, w prawo drugie do gabinetu Wojewody, w lewo trzecie do pokojów Księżnej, jego córki. Stół, kanapa, sofa, kilkanaście krzeseł białych ze złotem. Na ścianach zwierciadła i portrety.

SCENA I.

KSIĘŻNA sama, chodzi po salonie, głowa spuszczone, ręce zwieszone i załamane, ubiór domowy ranny, ale wytworny.

Nigdy mi jeszcze nie ciążył tak los mój i życie!...
~~A! jakżeby mi lekko było teraz samotną i nie przebudzić się~~
~~więcej. POCO ŻE DŁUŻEJ? życie już dla mnie nie ma~~
~~oprócz coraz nowego bólu.~~ Jeden jeszcze tylko węzeł trzyma
 mnie przywiązaną do ziemi — ten biedny stary ojciec, któ-
 rego kocham. ~~Sam jeden na świecie.~~ O Boże mój, iochać
 muszę, a często litować się tylko nad nim... i płakać

lub napróżno wstrzymywać, gdy idzie, gdziebym ja go widzieć nie chciała. ~~Dla niego, poleciła mi go na łożu śmierci~~ ~~marła~~ — dla niego wszystko zność muszę aż do wzgardy tego człowieka, którego szacunek jest mi najdroższym... Są ciężkie w życiu do podźwignięcia obowiązki, bardzo ciężkie.

(myśli)

Co podczaszyc pomyśli o mnie? co mu ~~ludzie~~ ludzie powiedzą? ~~Ja~~ to boli — nad wszystko! ~~na wyraz~~ ~~wrażki~~; jednak i to znieść ~~trzeba~~ trzeba... i żyć!!

SCENA II.

KSIEŻNA chodzi po salonie. WOJEWODA wysuwa się pocichu ze swego gabinetu, tak że go nie postrzega i nie słyszy; patrzy na nią długo i przybliża się z wolna.

WOJEWODA.

Maryo! co ci jest?

KSIEŻNA (*jakby przebudzona, po chwili*).

Mnie! nic — wcale nic.

WOJEWODA.

Możeszże to mówić mnie?... mnie, co cię tak znam dobrze?

KSIEŻNA (*ręką pocierając czoło*).

Trochę głowa mnie boli po téj nieznośnej reducie.

WOJEWODA (*wpatrując się w nią, po chwili*).

Ale nie — ja widzę, ty masz jakieś zmartwienie.

KSIEŻNA.

Ja?... doprawdy żadnego — nic nowego, jestem jak zwykle.

WOJEWODA.

Masz zmartwienie i nie chcesz się z niego zwierzyć przed ojcem, który cię tak kocha?

Wojewoda

KSIEŻNA.

Kiedy mi nic nie jest, a ten ból głowy i chwilowy niesmak jakiś — to przejdzie.

WOJEWODA.

A! zapewne, przejdzie, boć wszystko przechodzi; ale ja mam prawo i chcę i powinienem wiedzieć, co ci tam cięży na tém biedném sercu?

KSIEŻNA.

Nic — nic.

WOJEWODA.

Muszę być natrętnym, mów.

KSIEŻNA (*blagajaco*).

Mój kochany ojcze!

WOJEWODA.

Chcę wiedzieć, tak, koniecznie, moja Maryo; złem czy dobrem powinnaś się ze mną podzielić, ja się tego domagam, proszę, ~~blagam~~ — rozkazuję.

KSIEŻNA.

Mój ojcze, kłamaćbym nie potrafiła, a martwić cię nie chcę....

WOJEWODA.

Przecież niczém bardziej zmartwić mnie nie możesz jak tym uporem. Domyślam się najstraszniejszych rzeczy, które nawet rzeczywistość samą przechodzić mogą.

KSIEŻNA (*wzdychając*).

Nie ma nic straszniejszego nad nią.

WOJEWODA (*z dumionym*).

Więc cóż to jest? na Boga! co to jest? mów!

KSIEŻNA.

A! mój Boże, słowo się tak wymknęło — nie ma nic, nie ma nic.

WOJEWODA (*natarczywie*).

Dosyć już tego, ~~na cienie matki twojej~~, nakazuję ci, mów, mów mi całą prawdę, nie jestem dzieckiem.

KSIEŻNA (po chwili, oczy zakrywając chustką).

Stanie się wola twoja, mój ojcze, zakrwawię serce twoje,
gdy ci moje otworzę. Jestem nieszczęśliwą, jestem najnie-
szczęśliwszą na świecie.

WOJEWODA.

Ty? ale cóż, kto powodem?

(Długie milczenie)

~~Powtarzam, a czyjeż powodu to nieszczęście?~~

KSIEŻNA (z wysileniem).

4 Ojcie! ~~ty~~ którego kocham nad życie, ty mnie czynisz nieszczęśliwą.

WOJEWODA (poruszony).

Cóż to jest? ja? Maryo! na Boga! co ci się stało? jak możesz to mówić?

KSIEŻNA.

Tak, ty, mój ojczu! A! ~~dawno, dawno już~~ skarga i prośba razem ciężły mi na sercu... dawno chciałam ci upaść do nóg i błagać. Ojczu! uciekajmy ztąd! ~~nie siedźmy tu, oddałyśmy się ztąd,~~ zakopmy ~~w~~ w ubogiej wiosce; będę ci sługą, niewolnicą, opiekunką... ~~kopać będę ziemię,~~ żaden trud mnie nie ustraszy. Otoczę cię staraniem, wygodami... ~~rozerwę...~~ ~~ochłodzię ci życie,~~ nie zatęsknisz za stolicą; ale uciekajmy ztąd! uciekajmy!

WOJEWODA.

Co ci się stało? ty tracisz zmysły!

KSIEŻNA.

— Al! nie! jestem przytomną, widzę jasno i rumienię się na to co jest... (składa ręce) Ojczy! czy sądzisz, że nie widzę i nie rozumiem, czemu i komu winniśmy tę świętą egzystencję?... O ojczy drogi, oddaję się, zerwij z nami, błagam — przenies szlachetne ubóstwo nad tę zamożność opłaconą, okupioną...! takim upodleniem.

WOJEWODA (z gniewem).

Oszalałaś! Co? śmiesz mi to mówić! mnie? Upodleniem!! a cóż to nas upadła, ~~nieroztropna i śmieszna~~ kobieto, mów, bo cię zrozumieć nie mogę — mów.

KSIĘŻNA.

Chyba mnie nie chcesz rozumieć, ojczu. Cały świat wie, że żyjemy łaską ambasadora, pensją obcego dworu, jesteśmy niewolnikami i sługami obcego mocarstwa, ~~które było i jest przyczyną wszystkich nieszczęść naszych, a stało się ohydą całego narodu.~~

WOJEWODA (zimno).

Prawdziwie, że tój egzaltacyi dzieciinnój, w kobiecie wytrawnój, która widziała i zna świat, zrozumieć mi trudno. ~~C'est absurde!~~ Nie dziwuję się ulicznikom, jakubinom, klubistom, całej tój gawiedzi bezmózgiój, ~~gdy coś podobnego mówi~~ — ale ty! kobieta innego świata, pojęć wyższych!! ~~Proszę cię, pokaż mi jedną rodzinę, jednego z naszych największych magnatów, któryby od lat stał nie brał jakiegś pensyi od przyjaznego sobie mocarstwa? Jest to przyjęta oznaka zobowiązania się, należenia do partji, do której się z przekonania weszło.~~ Wiesz to dobrze, iż widziałem i widzę zbawienie Polski tylko w protekcji Rosyi. Cóż dziwnego, że przyjmuję tę oznakę łaski Imperatorowej!

KSIĘŻNA (łamiąc rękę).

A! ojczu! mówisz to tak zimno! Przecież nawet prawo zabrania... opinia się oburza! posłuchaj ludzi, co o nas sądzą i mówią.

WOJEWODA.

Gardzę tym motłochem, który nigdy podnieść się do pojęcia polityki naszej nie jest w stanie. Te wartogłowe patryotyzmy obrzydliwe mi są. Kocham Polskę, życzę jej dobrze i pracuję dla niej jak umiem. Trzymam i trzymać będę z Rosyją.

KSIEŻNA (z przestrachem).

Ciszej! na Boga, mój ojciec... trzymasz więc z nieprzyjacielem kraju.

WOJEWODA.

Ja go mam za sprzymierzeńca — to przekonanie moje, nie taję się z niemi!

KSIEŻNA.

~~Dobrze. Trzymam, tak...~~ zgoda! Trudno pogwałcić przekonanie... ~~ale odgrywasz rolę stoika, ale nie pozwól płacić~~ sobie i nie zaprzęgaj się w służbę. Wobodne przekonanie twoje mieć będzie siłę, zyszcze poszanowanie! Zrzecz się tej pensji — jedźmy, ucieknijmy stąd, pogardźmy temi bogactwami, świetnością; zerwijmy upokarzające stosunki. A! ojciec! ty może jeszcze o wszystkim nie wiesz — mnie czoło okrywa wstyd, gdy mówię o tem. Ambasadorowi zdaje się, że cały nasz dom zakupił, ~~on jest on sądzi, niegodziwy! nie~~ ~~kręci~~ — on stara się o moje względy i narzuca mi ~~swój~~ Możesz być większe upokorzenie?

WOJEWODA (zmięszany nieco).

Człowiek zresztą najlepiej wychowany, très comme il faut i w łaskach u Imperatorowej JMci.

KSIEŻNA (z oburzeniem).

Człowiek żonaty, który! znany z płochości, który, dzięki naszym paniom, był na którą okiem rzucił, już sławie jej rozi uszczerbek.

WOJEWODA.

Przecież z żoną nie żyje, a rozwód wziąć może.

KSIEŻNA.

Na Boga! i ty sądzisz ojczy, że Polka mogłaby pójść za niego?

WOJEWODA.

Miałbym za szaloną tę, któraby mu odmówiła, gdyby jej ten honor uczynił i chciał się ożenić.

KSIĘŻNA.

I wydałbyś córkę za wroga, człowieka obcej wiary,

którego imię jest w obrzydzeniu, jak wyraz gwałtu i przemocy?

WJEWODA.

Frazy! frazy! Odrzucasz na deklamację, kochana Maryo. To są czcze słowa, a życie jest życiem, i musimy je brać chłodno a rozważnie. Ja tych fraz nienawidzę, niecierpię, brzydzę się nimi jak piosnkami patryotycznymi i całym tym szyschem demagogicznym. Wszystko to dobre dla ulicy, nie dla nas, ludzi europejskiej cywilizacji i pojęć zdrowych...

(po chwili)

Nadzwyczaj mnie to boli, że my się tak nie rozumiemy i że ja, który najgoręcej pragnę dobra twego, przyczyniam ci tylko cierpienia. Ale ty zawsze jeszcze jesteś dzieckiem, głowa zapalona, choć serce złote. Uspokójże się...

KSIEŻNA.

O mój ojciec! Gdybyś mógł zajrzeć w głąb méj duszy, przekonałbyś się, że tam już nigdy pokój zamieszkać nie może. Jam nieszczęśliwa, a los mój się nie zmienia, bo ty nie chcesz.

WOJEWODA.

Ja? I mnie obwiniać śmiesz o własne dziwactwo?

KSIEŻNA.

Ojcie drogi, ~~klękaj~~ klękaj na ciele matki, abym mó-
wiła prawdę, ~~ja nie na panującą jej, zaklinam~~, wysłuchaj prosby
mojej! Ona to w kołobce, razem z miłością ku Bogu, ~~razem~~
~~z poznanianiem i przyznaniem~~ ^{matka} ~~ku tobie~~, wiała mi uczu-
cie miłości ojczyzny. ~~A! gdyby powstała z grobu~~ ona, ~~za-~~
~~której życia nigdy stopy obcego człowieka nie śmiała prze-~~
~~stąpić progu domu naszego~~, gdyby ujrziała dziś ten dom go-
spodą wrogów, a ciebie, najdroższy ojcie, ich przyjacielem
i sprzymierzeńcem! a! onaby ze zgrozy umarła. . . .

WOJEWODA (porównczo).

Dziecko nierozsadne! milcz! milcz!

(Przechadza się po scenie milczący, potem odwraca nieco uspokojony).

Tak ci to łatwo powiedzieć! zerwijmy z nimi! uciekajmy! zakopmy się na wsi! a znaszże ty, czém jest ich gniew i prześladowanie? Mówisz o schronieniu we wsi ubogiej, oni i téj nam nie zostawią — oni wszystko zniszczą, oni ostatni przytułek zagarną.

KSIEŻNA.

Dobrze! niech biorą! niech konfiskują, niech niszczą; ja będę pracować na ciebie.

WOJEWODA.

Sądziś, że ońby mnie puścili wolnym? mnie, przed którym się zwierzali ze swych tajemnic? I jabym poszedł może na Sybir w kajdanach, tém pewniej, że mnie się boją, że na mnieby się mścił zawiedzionego zaufania.

KSIEŻNA.

Więc na Sybir? chodźmy! niech nas ciągną oboje, ja pójdę z tobą, przy tobie ja cię nie opuszczę. Męczeństwem tém obmyjemy się z winy, a raczej omyłkę chwilową naprawim... boś ty niewinny.

WOJEWODA.

Spojrzyjże na mnie, policz lata, czy ja jestem w stanie znieść to męczeństwo? Mamże siły? Jam nawykł do tego życia, do tego zbytku, do wygod, bez których, wstyd mi — ale się obejść nie mogę, jam zepsuty, *(milczy)* jam nieszcześliwy, *(zakrywa oczy)* jam niewolnik ich i moich nałogów. Z piekła wyjścia nie ma!

KSIEŻNA *(z płaczem rzuca się przed nim na kolana).*

O ojcie, zbyt czarno widzisz wszystko, zbyt surowo sądzisz siebie, zbyt lękasz się o przyszłość — ależ jabym była siłą twoją, ja cię nie opuszczę nigdy. Te okruchy mienia, jakie mi pozostały, oddam ci wszystkie, nie będzie zbywać ci na nicém; sobie odejmę, ja nie potrzebuję! jam młoda, ja zniosę wszystko. Uciekajmy za granicę, tam nas ich zemsta dosiędź nie może.

WOJEWODA.

Na drugim końcu świata, jeżeli nie potrafią inaczej, będą się mścić trucizną i sztyletem zbira. Myślisz, że przyjdzie nas gdziekolwiek?... nigdzie.

KSIEŻNA (*łamiąc rękę*).

Więc skazani jesteśmy na to, ażeby imię nasze... zostało splamioném na wieki!!

WOJEWODA (*zimno*).

Nie bierz tego tak tragicznie, Maryo. W polityce przekonania są wolne i hańby nikomu nie przynoszą. ~~Mnie tłumaczy chłodny rozsądek i tachała. Patrioci są pijani i nie gorączkowan~~, ale — dajmy już temu pokój — dosyć tego. Jestem mocno poruszony... to mi szkodzi, będę chorował.

(*Księżna chce odejść, Wojewoda ją wstrzymuje*).

Czekaj, słowo jeszcze. Bądź, proszę cię, grzeczniejszą dla ambasadora, idzie mi o to wielce, jest mi bardzo potrzebnym w tej chwili. ~~Wszak tu tylko o grzeczność idzie, która się nie kosztuje~~. Możesz się go pozbyć później, ale teraz jest mi bardzo potrzebnym. Proszę cię o to, moja Maryo.... Za twój zły humor ja będę pokutował.

KSIEŻNA.

A! mój ojczy! mój ojczy! jakąż dziecku swojemu każesz grać rolę.

SCENA III.

Giz. Drzwi od wchodu uchylają się zwolna i w nich ukazuje się ~~Kasztelanowa~~ niemłoda ale w pretensjach, ubielona i uróżowana, mówi szybko oglądając się wkoło. Figurka mała, fertyczna.

KASZTELANOWA (*ze drzwi*).

Nie przeszkadzam?

WOJEWODA.

Bardzo prosimy! Upadam do nóg. (*patrząc na zegarek*) ~~Chère et belle Charelaine~~, jakże mi żal, że ja was porzucić

muszę, zato zostawiam Marynię, która was przyjmie otwartymi rękami. Bardzom nawet rad, że ją rozerwiecie, bo mi dziś czegoś bardzo smutna po wczorajszej reducie, z której przyniosła ból głowy.

KASZTELANOWA.

A! ból głowy! migrenę! Mam krople doskonałe. *(szuka w woreczku)* Gdzie się podziały? zawsze noszę je z sobą! Przecież! Uleczyłam już niemi sto osób. Ks. Repaud nosi je zawsze za wojewodziną Podolską, nie może się obejść bez oba. Cha! cha!...

WOJEWODA *(groźąc)*.

Que vous êtes méchante!

(wychodzi).

SCENA IV.

KSIEŻNA, KASZTELANOWA.

KASZTELANOWA.

Przyślę ci zaraz ~~lekarstwo~~

KSIEŻNA.

Dziękuję, mnie nic nie pomaga.

KASZTELANOWA *(przyglądając się jej)*.

W istocie biednie mi dziś wyglądasz! *(całuje ją)* *Pauvre cher enfant!* ale tobie ze wszystkiem do twarzy, nawet z bólem głowy. Stajesz się jeszcze bardziej interesującą. Drugą by to zespecziło, tobie tylko dodaje wdzięku.

KSIEŻNA *(rzuciła się na kanapę i ręką uciska czoło)*.

W istocie jestem dziś okrutnie cierpiącą.

KASZTELANOWA.

Ale maskarada była prześliczna... powiedziałabym, że najmiłsza ze wszystkich, gdyby nie jakiś głupi żebrak, który się tam przyplątał i wszystkich na siebie oburzył.

KSIEŻNA *(rozłagniona)*.

Żebrak?

KASZTELANOWA.

Jakiś zagorzały patriota grał tę rolę. (*cicho*) Mówią, że plótł takie rzeczy, takie potworne rzeczy! Chciano pochwycić go i o mało się nie udało, ale klubiści swoich broń. Umknął... Łamią sobie głowy, ktoby to mógł być, bo o każdym wiedział, ~~les choses les plus intimes!~~

~~KSIĘŻNA.~~

Pewnie go wysłędzą.

KASZTELANOWA.

Ambasador polecił to swojej policyi, a on ma ją najlepszą. Jeśli ten nie odkryje chyba nikt. Mniszech nigdy nie wie.

KSIĘŻNA (*rozłargniona ciągle*).

Tak — nic nie wie.

KASZTELANOWA.

A *propes* ambasadora... cóż ty na to, żeś go zupełnie zawojowała. Kasztelanowa wileńska się wścieka. Adoruje cię ambasador.

KSIĘŻNA (*zrywając się*).

A! mój Boże! jak to? pani sądzisz?

KASZTELANOWA (*śmiejąc się*).

Wzrusza cię to! Ale zdajesz mi się przerażoną tém, co każdą inną z nas niezmiernieby uszczęśliwiło. Dla siebie, dla familii, dla przyjaciół, mieć ambasadora, *mais c'est une bénédiction!* Będziesz trząść całą Warszawą, ~~dont il est le souverain maître~~ — dla familii wyrobisz co zechcesz, krzesła, starostwa, orderzy, dobra. Wolałabym jemu się podobać niż królowi, który nic nie może bez ambasadora, a ambasador co chce robi z królem.

KSIĘŻNA (*smutnie*).

Ale ja ~~ani dla siebie, ani dla drugich~~, do tych hono-
rów, ~~zaszczytów, władzy i łask~~ nie mam najmniejszej pre-
tensyi.

KASZTELANOWA.

Kobieta bez ambicyi? to nienaturalne!... ~~Choćby dla~~

poniżczenia się nad rywalkami, dla obudzenia ich zazdrości, musisz być szczęśliwą z tego. Nie możesz go przecie odpychać, *c'est serait de la folie!* A! moja droga — odepchnąć tego człowieka, który całą rodzinę dźwignąć może.

KSIĘŻNA.

Ja i moja rodzina nie potrzebujemy nic — nic!

KASZTELANOWA.

Nie mów tego... nie wierzę. Być może, iż uprzedzoną jesteś osobiście przeciwko niemu, że ci go odmalowano. Któż nie ma nieprzyjaciół? Ja go znam od bardzo dawna i mogę powiedzieć, że go przyjać. Ale to człowiek co się zowie europejski, dystyngowany, ~~dobrze~~ *dobrze* wychowany, delikatny z kobietami, ~~godny~~, wspaniałomyślny bardzo... przytém nawet niezazdrośny *et le meilleur enfant du monde.*

KSIĘŻNA.

~~Doskonałego ma w was adwokata.~~ Nie wątpię, że z tylą ~~tak świetnymi przymiotami~~ znajdzie łatwo daleko godniejszą ~~względów jego osobę, nade mną.~~ Jabym go ocenić nie potrafiła...

KASZTELANOWA.

Przyznam ci się, że cię nie rozumiem. Jeśli się drożysz! a! to naturalne .. jeśli gardzisz, toś dziecinna... Cóż? chyba tam kogo masz w serduszkach? *Soyez franche!* między nami! mój Boże! Możesz mi śmiało powiedzieć! Ja to tak dobrze rozumiem!

KSIĘŻNA.

O! nie, serce wdowie i puste!

KASZTELANOWA.

Ja u ciebie łaski nie mam, ty mi się tylko przyznać nie chcesz! Ręczę, że odgadła. Nie będę cię gwałtem ciągnąć do spowiedzi. Lecz — szczerze, między nami — cóż to przeszkadza? Dla ambicyi trzeba czasem uczynić małą ofiarę. Jesteś nadto rozsądną, żebyś ci to potrzebowała wyłożyć! Kochasz go czy nie! ale jesteś kobietą, potrafisz być miłą, gdy zechcesz. Trochę się przymusić, trochę uśmiecnąć...

Przy - Kasztel.

okazać mu nieco zajęcia. Wiesz, że tak jest zakochany, tak zakochany, iż go lada czém uspokoisz, i co chcesz, z nim zrobisz.

KSIĘŻNA.

Nie przypuszczam, żeby mógł kochać się we mnie.

KASZTELANOWA.

Serio! (żywo) Kiedy tak, to ci już wszystko powiedzieć muszę. Biedny człowiek — *il est très sensible*, tak się gryzie tém okrucieństwem, z jakim ty go traktujesz, że się przedemną skarżył. Przyznał mi się, powiadam ci, żył miał w oczach mówiąc... litość wzbudził we mnie.

KSIĘŻNA (śmiejąc się).

A! żył miał w oczach! cha! cha! on, ży! kochana kasztelanowo, masz wzrok krótki, a serce zbyt litościwe.

KASZTELANOWA (na stronie).

To zmiyka! (głośno) Ale ty go nie znasz, on jest nadzwyczaj czuły — dla kobiet; ma tylko pozór zimny i poważny, jak na dyplomata przystało. Gdy mówił o tobie, był tak wyegzaltowany... tak wyegzaltowany, jakem go jeszcze nie widywała nigdy. (ciszej) On by gotów dla ciebie wszystko zrobić, co byś kazała... mogłabyś żądać dla ojca jakiego starostwa, ministerstwa, dóbr... ~~on by ci się podobało, mogłabyś...~~

KSIĘŻNA (z oburzeniem).

A! pani! oszczędź mi tego upokorzenia ~~i nie każ słu-
chać rzeczy, na które się dusza wzdryga.~~ Za kogoż mnie pani masz ~~dać~~ prawo obchodzenia się tak ze mną? ~~upadłam~~ tak nisko?

A! to okropne! to okropne!..

KASZTELANOWA.

Najprostsze rzeczy bierzesz zaraz tak tragicznie.

KSIĘŻNA.

Pojmuję obłąkania i błędy z miłości — przebaczam je; ale frymarzyć sercem fałszywém, ale udawać miłość dla interesu! A! pani kasztelanowo! cóż nas będzie odróżniać od

tych Julek i Józek, na które patrząc, gdy wystrojone siedzą w oknach Krakowskiego Przedmieścia, rumieniem się i spuszczały oczy?

KASZTELANOWA (*zimno*).

Moje dziecko, twoje oburzenie dowodzi tylko, jak dalece świata nie znasz. Obejrzyj się na to, co nas otacza, przecie to chleb powszedni!

KSIEŻNA.

Nie karm mnie nim pani! Wolałabym umrzeć z głodu! Rumienię się i oburzam.

KASZTELANOWA.

Nie pozostaje ci, jak tylko z tą cnotą iść się zamknąć w klasztorze.

KSIEŻNA.

I gdybym mogła, dziśbym to uczyniła — wierz mi pani....

KASZTELANOWA (*po chwili*).

Ale ty w istocie dziś chyba jesteś chora. Przyznam ci się, że się po córce wojewody więcej chłodnego rozsądku spodziewała.

(*Księżna zakrywa twarz chustką i milczy*).

KASZTELANOWA.

Ojciec twój, człowiek poważny i rozumny, wyższy jest nad te przesady, i — *chère Marie*... życzę i tobie namyśleć się dobrze, bo... bo widzisz, jakkolwiek to jest człowiek *très comme il faut*, i bardzo cię kocha... ale, jeśli go rozgniewasz i przywiedziesz do niecierpliwości, mógłby się mścić na ojcu, na rodzinie. To rzecz niebezpieczna... Namyśl się, ja wam szczerze dobrze życzę.

(*ogłąda się ku drzwiom niespokojna*).

Nie będę ci się naprzykrzać... potrzebujesz namyśleć się, wypocząć! (*przechadza się po salonie*).

SCENA V.

Ciż. KAMERDYNER wchodząc.

KAMERDYNER.

Jego Excellencya Ambasador!

KASZTELANOWA (*na stronie*).

Nareszcie!

KSIĘŻNA (*wstaje przestraszona*).

Ja nie mogę przyjąć, ojca nie ma.

KASZTELANOWA (*do kamerdynera, dając mu znak*).

Księżna przyjmuje! księżna przyjmuje! rozumiesz.

(*Kamerdyner odchodzi*).

Bądźże przynajmniej grzeczną, nie gniewaj go, nie rób mu awanij! Sam się fatygował!!

Proszę cię... w imieniu ojca, *vous comprenez*, bądź wesolą i uprzejmą. Ja muszę odejść.KSIĘŻNA (*zatrzymując ją*).Zmiłuj się pani, zostań ~~przynajmniej~~, ja nie chcę go przyjmować sama.

KASZTELANOWA.

Ale to śmieszność! zlituj się, cóż za obawa! ~~c'est ridi-~~
~~cable~~ Na Boga! bądź rozsądną, nie dzieciń się. Jesteś wdową, jesteś wolną.(*Księżna odwraca się z gniewem*).

SCENA VI.

Ciż. AMBASADOR wchodząc.

AMBASADOR.

Jakżem szczęśliwy, że choć raz znajduję panią w domu. Miałem prawdziwy *guignon*.... zawsze zastawałem drzwi zamknięte! nikogo! To mnie do rozpacz doprowadzało. Albo sam wojewoda tylko, a księżnej nie ma, lub oboje

Książ. Amb. Książ.

KASZTELANOWA (*daje mu znaki i żegna się z księżną*).

Tak mi pilno, że mimo miłego towarzystwa hrabiego, zostać nie mogę. Czekają na mnie u Małogoskiej. Adieu....

(*Księżna żegna się zdaleka. Kasztelanowa wychodzi*).

SCENA VII.

KSIĘŻNA siada na kanapie, AMBASADOR na krześle, które powoli przysuwa).

AMBASADOR.

Pani mi dziś wyglądasz zmęczoną... nie dziwuję się temu, na redutach zawsze ~~tłum bywa~~ taki, wrzask, hałas. Może to być pewnego rodzaju rozrywką dla osób, które potrzebują wrzawy, krzyku i zgrai, aby w nich odżyły... ale cóż za mięszanina! co za maniery! jakie towarzystwo! *c'est assomant*.

KSIĘŻNA.

W istocie towarzystwo bardzo mięszane.

AMBASADOR.

Dziś w modzie jest popularność... bawi to ludzi zużytych, to nowość; ale człowiekowi lepszego tonu wejść w ten tłum, nie wiedząc o kogo się ociera, narażać się na grubiaństwa.

KSIĘŻNA.

Reduta wczoraj pełną była jednak osób /najlepszego towarzystwa.

AMBASADOR.

Wszechwładna moda! Zresztą, panie Kochane jesteście czasem niezrozumiałemi; pani Krakowska jeździ na hecę, ~~naj~~ słabsze nerwy lubią najokrutniejsze widoki. Pani mi wczoraj szczerze żal było, boś stworzoną do życia w innéj atmosferze, by być ozdobą pierwszych salonów stolicy.

KSIĘŻNA.

~~Ja, panie hrabio, najmniejszego ku temu powołania nie eruję, owszem, zdaje mi się, że stworzoną, by żyć w ci-~~

Kas: Am.

~~chym sukątku wiejskim.~~ Wadycham do wsi, do ciszy! do życia w małym kółku rodzinném... to jedyne moje pragnienie —

AMBASADOR.

Które bodajby się nie ziściło, boby nas pozbawiło jedynej gwiazdy, która na tém szarém niebie świeci.

KSIEŻNA.

Pan hrabia zawsze jest do zbytku grzecznym.

AMBASADOR.

To nie komplement, ani powszednia grzeczność, to wykrzyk serca.

KSIEŻNA (na stronie).

O mój Boże! (głośno) Przesłiczny mamy dzień majowy!

AMBASADOR.

Dla mnie on nie ma uroku, bo czoło pani zasępione.

KSIEŻNA.

Był dziś hrabia w Saskim ogrodzie?

AMBASADOR.

Prawdziwie, że nie umiałbym powiedzieć, gdzie dziś był... tak mi na sercu ciężko.

KSIEŻNA.

Hrabia jesteś tak zajęty tylą sprawami, tak ważnemi.

AMBASADOR.

O wszystkich zapomni dla jednej, która dla mnie jest najważniejszą.

KSIEŻNA.

Domyslam się, że hrabia zapewne życzyłby sobie pomówić z ojcem moim.

AMBASADOR (chmurno).

O! myśmy się już dziś widzieli, jednej tylko rzeczy życzyłbym sobie, to żebyś pani raczyła być na mnie łaskawszą.

KSIEŻNA (na stronie).

~~Podziękujcie mi na tym!~~ A! kiedyż się to skończy.

AMBASADOR.

Pani nawet słyszeć mnie nie chce?

KSIĘŻNA.

Owszem, słyszę.

AMBASADOR.

Księżna mnie nie chce zrozumieć.

KSIĘŻNA.

Mnie się zdaje przeciwnie, iż hrabia rozumieć mnie nie chcesz.

AMBASADOR.

Bo nie mogę przypuścić, abyś pani była tak okrutną, tak nieubłaganą.

KSIĘŻNA (*po chwili*).

Nawykłeś ~~zaczęła~~ hrabi do tak zwycięzkich pochodów wśród naszego świata, iż nie możesz nawet przypuścić, aby kto śmiał... pochlebny jego grzecznościom się opierać... i nie być za nie wdzięcznym.

AMBASADOR.

Nie -- ale wierzę, iż prawdziwa, gwałtowna ~~wielka~~ miłość zwycięża zawsze i łamie wszelkie przeszkody, uprzedzenia i najchłodniejszego usposobienie.

KSIĘŻNA.

Zkądże tu o miłości mowa?

AMBASADOR.

Pani i tego zrozumieć nie chce.

KSIĘŻNA.

Właśnie tę miłość mi pojąć najtrudniej.

AMBASADOR.

To, co czuję dla pani, jest nią niezawodnie, tak... jest miłością opartą na szacunku, na uwielbieniu, na niewysłowioném uczuciu, które...

KSIĘŻNA (*z uśmiechem*).

Ale pan hrabia kilka razy do roku zwykłeś doznawać tych uczuć, uwielbienia, sympaty... i z wielką łatwością przenosić je z jednego przedmiotu na drugi.

AMBASADOR.

A pani, nie będę się zapierał, jest to płochost ~~pozorna~~, a rzeczywisty dowód serca, które szuka ideału i ~~znaleźć~~ go nie może, lecz gdy nareszcie trafi nań, naówczas miłość jego staje się wieczną!

KSIEŻNA.

Ideałów nie ma na świecie.

AMBASADOR.

Patrzę nań w tej chwili i czuję, że uczucie moje... trwałem będzie, bo jest prawdziwem. Wierz mi pani, walczyłem z tą namiętnością, ~~wiedząc, iż wiele znieść będę mu-
sia dla niej, nim się potrafię o jej szczeroci przekonać....~~ Silniejszą była nad rozum, dumę, nad wszystko.

KSIEŻNA.

Musiabym być wdzięczną panu hrabiemu za tak pochlebne i sliczne rzeczy, gdyby to nie była zdawkowa moneta, która się daje każdej nowój twarzyczce!

AMBASADOR.

Czémże mam dowieść, że czuję co mówię, rozkaż pani, wystaw mnie na próbę.

KSIEŻNA.

~~Wiara, panie hrabio, nie porzuca się i nie zdobywa, ona przychodzi sama. Cóżem winna, że jej nie mam? Nie mówmy o tém, proszę.~~

AMBASADOR.

Owszem pani, błagam, mówmy o tém! Ja dziś postanowiłem wynurzyć się przed panią. Księżna musisz mieć przeciwko mnie uprzedzenia, racz spytać szanownego ojca, zna mnie dobrze, ~~tylko~~, nieraz miałem ~~szczęście~~ być mu użytecznym... Że mam nieprzyjaciół, nie przeczę! W tym kraju nie mogłem się nic innego spodziewać, oprócz potwarzy. Świadczyłem dobrodziejstwa, aby zbierać niewdzięczność. Tak jest zawsze.

(milczenie).

KSIEŻNA (z cicha).

Pozwól mi hrabio ~~powiedzieć sobie~~. Nawykłeś wyda-
wać rozkazy i być słuchanym w pokorze — ale sercu się nie
nakazuje. Nikt nie jest sam jego panem, tém bardziej ktoś
obcy. Jestem mu nieskończenie wdzięczną ~~za tyle miłych~~
~~i pochlebnych rzeczy~~; lecz cóżem winna, że ~~na nie~~ inaczej
jak podzięką odpowiedzieć nie potrafię.

(milczenie).

AMBASADOR.

Ale przecież to nie ostatnie jój słowo?

KSIEŻNA.

Nie zwykłam ani uczuć ani słów odmieniać. ~~(Pan ha-~~
~~bia tak łatwo możesz znaleźć dla tego serca przedmiot da-~~
~~leko poważniejszy... ja...~~

AMBASADOR.

Pani nie zwykłaś się zmieniać, ja także. Jestem z natury
i nałogu upartym, będę więc bardzo uprzykrzonym.

KSIEŻNA.

Nie jest to najlepszy sposób pozyskania sobie serca.

AMBASADOR.

Przepraszam, często się je jak fortecę szturmem zdo-
bywa, ~~kiedy kto jest zwyciężonym~~. Księżna masz słusność,
żem nie nawykł odchodzić z kwitkiem.

SCENA VIII.

Ciż. KAMERDYNER.

KAMERDYNER (u drzwi, ożnajmując).

Podczaszyc Kierdej!

(Księżna zmięszana, milczą ostupiała).

AMBASADOR.

A! cóż za natręt nieznośny. Nie chciałbym, aby mnie

Am. Waga.

tu spotkał i widział... dla mnie to obojętne, ale dla ojca pani! A tyle jeszcze rzeczy miałem do powiedzenia.

(ogląda się).

KSIĘŻNA (na stronie).

~~Co pocznę~~, gdy mnie sam na sam z nim znajdzie, w oczach jego będę zgubioną! o mój Boże, o Boże!

AMBASADOR (wstając z uśmiechem).

Będę korzystał z poufałych moich stosunków z panem wojewodą... i poczekam na niego w gabinecie! (odwraca się) Wszak tu? Księżna pozwoli! Posiedzę, póki natręt nie odejdzie.

(Księżna milczy, Ambasador kłania się i odchodzi).

SCENA IX.

KSIĘŻNA. KAMERDYNER u drzwi.

KSIĘŻNA (wstając z kanapy, do siebie).

~~To prawdziwy dzień młodości.~~

(do kamerdynera)

Powiedz, że...

(na stronie)

Co pocznę? co mu powiem?

KAMERDYNER.

Pan podczaszyc bardzo prosi, aby mógł być przyjętym.

KSIĘŻNA (odwraca się ku niemu).

Prosić...

(Kamerdyner wychodzi).

SCENA X.

KSIĘŻNA, później KIERDEJ.

KSIĘŻNA.

O mój Boże, całą naszą rozmowę słyszeć będzie ~~po~~
~~drzwianii!! Co mówić, jak się znaleźć?... Odprawię go co~~

~~przedzi...~~ Nie! ~~(takie ręce) Co pomyśli o mnie?~~

(Kierdej wchodzi z twarzą wesołą).

KIERDEJ.

Jakże mi pilno przyjść było... jak jestem szczęśliwy, że cię znajduję samą, Maryo moja... marzyłem ciągle o tobie, całą noc bezsenność przewalczyłem ze wspomnieniami młodości... ~~przechodzę cię prześladować za chłód mój, za wesołe słowa.~~ Serce mi mówi, że mimo wszystko, co świat, co ludzie niepoczcwi o tobie wyrzec mogą, tyś zawsze złotowłosym, jasnym ideałem mój młodości.

KSIEŻNA (patrzy nań, walczy z sobą; zmusza się i mówi chłodno).

Siadaj pan, panie Stanisławie!

KIERDEJ.

Cóż to jest? taka zmiana od wczora! ~~Ten chłód?~~ miałabyś gniewać się na mnie?

KSIEŻNA (rękę uciskając czoło).

~~Taka dziś jestem chora, tak mi niedobrze,~~ czuję się zmęczoną.

KIERDEJ.

Chora jesteś, blada, ~~smutna~~. O! nie dziwuję się; wczorajsze spotkanie ^{nareszcie} tyle uczuć, tyle wspomnień obudziło. ~~Inaczej, po latach, tego spotkać się spodziewałem z tobą...~~ przechodzę prześladować, przeprosić... chciałbym na dowód ufności odkryć ci całą duszę, wszystkie myśli i plany moje... ~~ale nie mogę...~~

KSIEŻNA (przestraszona).

Byłeś pan już gdzie dzisiaj?

KIERDEJ (cofając się).

Maryo! ja cię nie rozumiem. Szedłem tu z wezbraną duszą, aby ją wylać przed tobą, przyjmujesz mnie... odpychasz.

KSIEŻNA.

A! nie! nie...

na chłód mój, na wesołość moją...

Ustę. Kierd.

KIERDEJ (*żywo*).

Obiegłem już całą Warszawę, widziałem znajomych i przyjaciół, radziłiśmy. To, com słyszał, com się dowiedział, orzeźwiło mnie, uradowało. Serce mi się z piersi dobywa. A! gdybyś wiedziała....

KSIEŻNA.

Ja nic wiedzieć nie chcę! nie chcę! nie chcę!

Rozumiem ci - ojać! Nie chce mieć nme przekonania
ale ty wierze, że jesteś
~~Rozumiem ci! Ale ja wierzę w to, że jesteś jak byłaś~~
~~Polką i pańcytką, Ojciec może mieć inne przekonania~~

KSIEŻNA (*żywo*).

~~Prześciliśmy o to, że Boga!~~

KIERDEJ.

to ci
Dlatego! Chcę dowieść, że ci ufam, chcę się z tobą
mém szczęściem podzielić. .. Wierzę ci, powiem ci wszystko

KSIEŻNA (*przestraszona wstaje*).

Alé ja nic wiedzieć nie chcę! Nie ufam Boga... nie
chcę. ..

KIERDEJ.

Cóż ci jest? zasmucasz mnie.

KSIEŻNA.

Będziesz dziś pewnie w teatrze?

KIERDEJ.

Ja? w teatrze?? cóż to jest. A, Maryo droga, widzę,
żem wczoraj na twój gniew zasłużył! Przebac mi.

KSIEŻNA (*kasłając*).

Tak mi niedobrze....

KIERDEJ.

Das
~~A właśnie ja dziś czułem się po raz pierwszy szczęśli-~~
~~wym prawie. Myślałem o tobie - patrzałem na Warszawę,~~
tak inną teraz, tak zmienioną. Nie poznaję jej... jaki duch
czerstwy, zdrowy zewsząd wieje. Ulice oczyszczone z Mo-
skali....

KSIEŻNA (*kasłając*).

Dzień śliczny!

KIERDEJ.

Apostołowie ambasadora gdzieś się po norach kryją.

(Księżna kaszle coraz mocniej).

KIERDEJ.

Patryotyzm rozbudzony, młody, ofiarny, olbrzymi...
taki, który cuda czyni, który milczeć umie i działać.

KSIĘŻNA *(na stronie).*

A! czemuż on milczeć nie umie!... *(głośno)* Tak mi
~~dużo!~~

KIERDEJ.

Nie, uczucia, jakiegom doznał, żadne słowo wyrazić
nie jest w stanie. Płakałem, słuchając ich. Wszystkie moje
marzenia najgorętsze spełnione już widzę... Na barkach
młodego pokolenia niesiona, Polska ~~jest~~ stanie silna.

KSIĘŻNA *(przerwywając mu).*

Marzenia, marzenia — mówmy o czém inném, proszę.

KIERDEJ.

Dlaczegoż posłuchać mnie nie chcesz, zwierzam ci się
jak siostrzynę duszy, z tém co mam najdroższego, chcę się
z Maryą podzielić uczuciem, szczęściem, nadzieją... Któż
lepiej mnie zrozumie!

KSIĘŻNA *(na stronie).*

Zginę! *(głośno)* Mam tak silny ból głowy, że chwilami...

KIERDEJ.

~~A! jam sobie ochłodzić, że go odpędzić potrafię, że~~
~~złoty cię zdolam!~~ Prawdziwie! jestem jak pijany, jak sza-
lony... nie mogę myśleć ani mówić o czém inném, tylko
o ojczyźnie i o tobie! Maryo moja, jesteśmy na drodze od-
rodzenia, wielkie rzeczy spełnią się wkrótce, ~~zobaczysz.~~

KSIĘŻNA.

~~A! ta głowa! czy dnie minie?~~

KIERDEJ.

~~Mnie goręło! ciepło, rajsko! ja nie wiem nic. Widzę,~~
jak Fenix Rzeczpospolita odradza się z popiołów.

~~KSIĘŻNA.~~

174 Nie mów o polityce, ja jej nie rozumiem.

KIERDEJ.

Ja jej nie cierpiałem także, ale dziś zmienił się stan rzeczy. Daję wszyscy, ile nas jest, starzy, kobiety, dzieci, co żyje, co nie umarło, co wierzy i co kocha, powinno sobie podać ręce, skupić się około osłabłej matki. *głosy my.*

~~KSIĘŻNA (na stronie).~~

Walot A ten tam wszystkiego słucha, a ja go przestrogać nie mogę!

KIERDEJ (zbliżając się).

Ty chyba nic nie wiesz, Maryo, nie dziwię się, wczoraj jeszcze było to i dla mnie tajemnicą; lecz dla ciebie ja nie chcę mieć tajemnic!

KSIĘŻNA (zrywa się przełękła).

Panie Stanisławie, zaklinam... żadnej polityki... cierpię, niewysłowienie cierpię. (pada na kanapę).

KIERDEJ.

~~Nie zdradziłam tej tajemnicy przed nikim, i...~~

175 Maryo...

Odrzucić i zwrócić się do Maryo. Jenerał

KSIĘŻNA.

Panie Stanisławie! pan mnie zabijasz!

Wpadł

KIERDEJ (po chwili).

Co to jest? nie rozumiem.

KSIĘŻNA (miarkując się).

Słabo mi! Nie rozumiesz mnie w istocie. Ja — ja jestem kobietą... prawdziwie, głowę dziś tracę... co mi jest, sama nie wiem.

KIERDEJ.

Każesz mi odejść — wypędzasz?

KSIĘŻNA (zrywając się).

Odejść? nie... tak... nie wiem... nie wiem.

Wal mi się

KIERDEJ.

Wal mi się — jest coś między nami niepojętego dla

mnie, co tamuje porozumienie. Teraz — i ja jestem smutny odejdę ztąd zrozpaczony.

KSIEŻNA (*cicho*).

Litości! Panie Stanisławie, zabijasz mnie.

KIERDEJ (*stoi chwilę osłupiały, bierze czapkę, zabierając się do wyjścia*).

Przebacz mi pani! Wpadłem tu jak roztrzepany dzieciak, ~~zapomniałem o wszystkim co przeszło, co nas zmieniło i oddaliło~~. Sądziłem, że znajdę tu dawną, moją, dobrą Maryę; trafiłem na księżnę, któraby się rada co najprędzej pozbyć natręta.

Musiałem przybyć nie w porę? Ktoś inny zapewne był oczekiwanym! My wieśniacy tak jesteśmy prostoduszni... ~~tak długo się na tym poznać nie umiałem~~.

KSIEŻNA (*wstając*).

A! nie odchodź z tém wrażeniem i z temi okrutnemi słowy. (*chwytając się za głowę*) Nie widzisz więc, nie czujesz, nie rozumiesz, że ~~ja~~ cierpię, że szaleję, że... to okropne!..

KIERDEJ.

Rozumiem, czuję, domyślam się wszystkiego ~~teraz da-
leko lepiej, niżby księżna sądziła~~. Proszę tylko o przebaczenie mi tego chwilowego obłąkania wspomnieniami ~~mo-
dości, tego dzieciństwa~~... Nie poważę się więc przestąpić tego progu, ani ją utrudzać wyznaniem, egzaltacją, której w końcu sam widzę śmieszność.

KSIEŻNA.

Panie Stanisławie, ja was błagam o litość, odpowiadasz mi okrucieństwem.

KIERDEJ (*stoi milczący i patrzy na nią*).

W głowie mi się mięsza. W tém wszystkiém jest coś niezrozumiałego dla mnie... próżno chciałbym się gniewać, czuję litość i trwogę.

KSIEŻNA.

A tak! litość! litość miej nademną... niech mi w twém

sercu choć to uczucie zostanie. (*cicho*) Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwą.

(*Upada na pół zemdłona na kanapę, dając mu znak, ażeby wyszedł*).

Kierdej stoi, patrzy długo, chwytą się za głowę i wahając się zwolna odchodzi.

SCENA XI.

KSIEŻNA, później AMBASADOR.

Księżna leży nieruchoma, oczy osłupiałe podnosząc niekiedy ku drzwiom gabinetu ojca — przysłuchuje się, po chwili drzwi się uchylają, Ambador wchodzi uśmiechnięty.

AMBASADOR.

Patetycznej prawdziwie sceny byłem świadkiem mimowolnym. ~~Zawdzięczam pani wiele, bo mnie kilka słów nieogłędnie przez tego zapalczaka wypowiedzianych na bardzo ważne naprowadzają wniosek~~ Dotąd w istocie wierzyć w to nie chciałem, ażeby się coś na seryo knuć miało między patryotami; zaczynam posądzać, że się mógł mylić... Coś jest! coś jest!

KSIEŻNA (*żywo wstając*).

To się chyba hrabiemu przystyszało, mówił mi o sobie, o wspomnieniach młodości, o patryotyzmie szczęśliwszych czasów.

AMBASADOR.

Przepraszam! A! nie! żadne słówko nie było dla mnie straconém. Słyszałem wszystko doskonale. Gabinet jest tak akustycznie zbudowany, drzwi umyślnie zostawiłem nieco otwarte. Dobry dyplomata ze wszystkiego powinien umieć korzystać.

Uwaga Am

księżna.

I ~~pan~~ hrabia nie wahałbyś się korzystać z tak podsluchanej rozmowy, której mogłeś nie zrozumieć.

ambasador.

Rozumiałem wszystko doskonale: uczucia, myśli, pobudki. Byłbym śmiesznym, gdybym nie zużytkował daru niebios. *(śmieje się)* Idęli gdzie, to ~~uważa~~ w dyplomacyi cel uświęca środki.

księżna *(ze wzgardą)*.

Im się świat widzi bliżej, dłużej — tém większą wzbudza obrzydliwość. Nie sądzę, byś pan hrabia w ten sposób chciał się mi zalecić.

ambasador.

Niestety... księżna sama powiedziałaś mi przed chwilą, że próżnobyłbym się starał o to!

księżna.

Szlachetność obudza przynajmniej szacunek.

ambasador.

A! ten lodowaty, siwowłosy szacunek! Przyznam się pani, że jakkolwiek z jej ślicznych rączek wszystko jest drogiem dla mnie, wolałbym — co innego.

(Księżna spogląda i cofa się).

SCENA XII.

Ciż. WOJEWODA wchodzi głównemi drzwiami. Księżna zobaczywszy go, ucieka do swoich pokojów, nie żegnając ambasadora. Wojewoda spogląda za nią nieukontentowany, i zbliża się do ambasadora.

wojewoda.

Jakże mi miło...

ambasador.

Zabawne miałem zdarzenie... ~~za złe mi tego nie wolisz~~. Przed chwilą zaanonsował się tu podczaszyc Kierdej,

Am. Woje...

nie bardzom sobie życzył ~~zawołać~~ dla was, żeby mnie
tu ~~zawołał~~. Pozwoliłem sobie przejść do waszego gabinetu,
gdziem całą jego wizytę przesiedział.

WOJEWODA.

Kierdej nasz krewny i — dawny przyjaciel domu.

AMBASADOR.

I wielbiciel księżnój! A! zapalona głowa! gorący pa-
tryota! trochę się wypaplał przed księżną. Słuchałem natu-
ralnie i nauczyłem się nieco... *(po chwili)* Kierdeja tego
trzeba mieć na oku.

(spogląda na wojewodę, który milczy).

Dziś zrana mi już doniesiono, że ze wszystkimi mene-
rami tutejszymi ściśle ma stosunki. Żalaje się, że czekali na
niego, że całą gromadę posłów prowadzi z sobą. Był już
u Kołłątaja, u Potockiego, u Małachowskiego, u Rybińskiego,
wszędzie... Wielce szkodliwym nam być może... ~~Z bole-~~
~~ścią serca to mówię~~ — trzeba szukać środka, ażeby go —
usunąć.

WOJEWODA.

Jakto?

AMBASADOR.

Przed wami tylko powiedzieć to mogę, wy znając mnie
wiecie, że wcale okrutnikiem nie jestem, lecz polityka ma
wymagania nielitościwe. Chcąc być dla wszystkich grzecznym,
człowiek się na nic nie zdał.

WOJEWODA.

Rozumiem to dobrze.

AMBASADOR.

Ten człowiek mi w sejmie zawadza... trzeba się go
pozbyć.

WOJEWODA.

W jaki sposób?

AMBASADOR.

Tak, abym miał z tego korzyść, a nie ściągnął podej-

zenia, iż jestem sprawcą... Zwykle prawidło. Rozumiecie mnie.

WOJEWODA.

Rozumiem, ale...

AMBASADOR.

Ja muszę być zasłonięty, nie mięszam się do niczego.
Ce n'est pas mon affaire. Stoję na boku.

WOJEWODA.

Więc któż to dokona?

AMBASADOR.

A! nie wiem! ktoś! przypadek! Przy tak zapalczywym temperamencie, bardzo być musi łaźno o sprzeczkę, o ostre słowo... ktoś może się obrazić — może nastąpić wyzwanie. Rzecz bardzo powszednia, wyjada do Jabłonnej, po za jurydykę marszałkowską. Ci młodzi zapaleńcy zwykle się źle biją i porywczo strzelają.

WOJEWODA.

Szkoda by go było... w gruncie to człowiek dobry, obałamucony tylko.

AMBASADOR.

Tacy są najszkodliwsi, kochają ich wszyscy i idą za nimi. ~~Nieźmiernie mi go byłoby tal.~~

WOJEWODA.

Lecz mogłoby się obejść bez tego?

AMBASADOR.

Wątpię, bardzo wątpię. Mnie samemu serce to krwawi ale, cóż chcesz, polityka na wodzie różanej do niczego; kto się jój raz dotknął, wie, że jest nieubłagana. ~~Niektórzywa to pani.~~ Zresztą... czyż koniecznie rezultat ma być śmiertelny? nam idzie o to, ażeby na jaki czas nam nie bruździł. Sądzę, że chwila ta jest stanowczą.

WOJEWODA.

Ale cóż znaczy jeden człowiek?

AMBASADOR.

Jeden, gwałcący, zapalony, poprowadzi za sobą wielu.

Odbierzcie wodza, wojsko pójdzie w rozsypkę. ~~C'est le~~
~~mentaire~~, kochany wojewodo.

WOJEWODA

Zapewne, lecz nie sądzę, by miał wpływ tak wielki.

AMBASADOR.

Może mieć ogromny i wiele nam utrudnić. Nie podzielasz mojego zdania?

WOJEWODA.

Możeby się dało i lepiej wykonać, wyznaję, żal mi go.

AMBASADOR.

Cóż mu się tam stanie! Tak czy owak, muszę się go pozbyć... zawadza mi, zawadza.

(myśli)

✕ Nie sądziłem, byście go bronić mieli.

WOJEWODA (żywo).

Ja go nie bronię — ale...

AMBASADOR.

Mówiono mi o nim dawno, ale go tu dopiero poznał z rozmowy. Niedarmo rachowali nań patryoci... przybył im w porę. Pomyślimy, co się da zrobić, lecz usunąć go, rzecz nieuchronna.

(Podaje rękę i żegna wojewodę, który go do drzwi odprowadza).

Zastona spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

*Saski ogród w Warszawie, w głębi widać pawilon. — Na
przodzie sceny drzewa, ławki pod niemi, dalej klomby.*

SCENA I.

KSIEŻNA sama,

przechadza się niespokojna, oglądając się dookoła. W dali snują się różne
postacie przechadzających w strojach polskich i francuskich.

KSIEŻNA.

Gdzie go znajdę... instynkt jakiś mnie tu prowadził,
powinnam go spotkać... chciałabym znaleźć samego, napra-
wić to nieszczęsne wrażenie.

Wszyscy przechodzą tędy, spotykałam wszystkich, któ-
rych nie chciałam widzieć, wszystkich oprócz niego. A tak
koniecznie, dziś jeszcze widzieć go potrzebuję. Co on o mnie
pomyślał po téj rozmowie? z jakim odszedł uczuciem? z po-
gardą! Mamże mu wyznaczyć wstyd nasz, stosunki ojca? A! niech
lepiej inne mu to usta powiedzą, mnie go tylko uniewinniać
przystało! Stracić szacunek i przyjaźń Stanisława... dla mnie
się równa śmierci! Ja go rozbroję! on mi uwierzy, zrozumie,
w jego sercu została isierka dla mnie.

~~A! i ja może już dziś wygada!~~

Z modlitwą dawno na ustach niebywałą szłam tu dla

niego, chcąc się z nim spotkać... choć nie wiem, co bym mu powiedziała!... (*ogląda się niespokojna*) A! niechby przyszedł tylko! niechbym go zobaczyła, rozbroiłabym gniew... (*ogląda się*) Ktoś idzie, muszę się ukryć... Znajome twarze. (*Uchodźi niedaleko za część klombu i drzewo*).

SCENA II.

Kapitan ZAPONI. D'ASCH.
Wchodzi razem rozmawiając.

ZAPONI.

Możemy się tu rozmówić, jesteście sami, nie ma nikogo.

D'ASCH.

Naprzód muszę mu oznajmić, iż mówię z polecenia wyższego.

ZAPONI.

Doskonale rozumiem. Ten wyższy długo jakoś o mnie zapominał i znać nie chciał. Parę razy napróżno wysiedziałem kwarantannę z lokajami.

D'ASCH.

Musiała zająć omyłką.

ZAPONI.

Nie — lecz o cóż idzie?

D'ASCH (*ogląda się*).

Nikt nas nie słucha?

ZAPONI.

Mnie o to więcej idzie jeszcze, czasy są krytyczne... (*ogląda się*) nie ma nikogo. Nie chciałbym, aby mnie na sekretnej rozmowie z panem widziano.

D'ASCH (*uśmiechając się*).

Zdaje się, że pan nie masz już nic do stracenia!

ZAPONI.

Przepraszam, rehabilitowałem się, postrzeliłem majora Rubańcowa, uchodzę za patryotę. Zresztą miano mnie zaw-

sze za łotra — ale nie za jurgieltnika.... To wielka różnica. Jestem człowiek honorowy.

D'ASCH.

Doprawdy! o tém nie wiedziałem.

ZAPONI.

O cóż idzie?

D'ASCH.

Są czasem niewygodni ludzie.... Nikt z nas okrutnym nie jest, lecz bywają okoliczności, w których tak ktoś zawadza, że go z drogi zsunąć trzeba.

ZAPONI.

Doskonale rozumiem, gdybyście mogli, wywieźlibyście go w Sybir, ale teraz jakoś nie wypada.

D'ASCH.

Zawieszono te środki; musimy uciekać się do innych...

ZAPONI.

Doskonale.... Pozbyć się go chcecie na zawsze, czy..

D'ASCH.

Choćby tylko chwilowo, aby czas jakiś nie mógł tak bardzo być czynnym.

ZAPONI.

Starczy na to dobre płatnięcie, aby lizać się musiał kilka miesięcy.

D'ASCH.

Rozumiemy się wybornie.

ZAPONI.

Któż to jest taki? szlachcic? żebym nie pospolitował się z łada szerepetką.

D'ASCH.

A! na to pan nie będziesz wystawiony... dobrze urodzony młodzieniec, poseł na sejm, podczaszyć Kierdej.

ZAPONI.

Znam! znam całą tę zacną rodzinę, tęgi chłop!

D'ASCH.

Tém lepiej, że znajomy, łatwiejszy pretekst do kłótni.

ZAPONI.

To mała rzecz, gdy mi potrzeba, zawsze znajdę sposób. A cóż tedy zrobić z nim chcecie?

D'ASCH.

To pańska rzecz, wyzwać, porąbać, ranić.

ZAPONI.

A gdybym przypadkiem zabił?

D'ASCH (*ruszając ramionami*).

No, to byłby zabity.

ZAPONI.

A ja?

D'ASCH.

Pan wyjechałbyś w podróż za granicę.

ZAPONI.

Do wód! Ale chłop młody, tęgą, zdrów... to komplikuje zadanie.

D'ASCH.

Wszystko się daje ocenić. A zatem...

ZAPONI.

Cóż? a zatem.

D'ASCH.

Podejmujesz się pan?

ZAPONI.

Kto? ja? któż to panu powiedział?

D'ASCH.

Przecież umawiałeś się?

ZAPONI.

Nie, wypytywałem się tylko, bo lubię wiedzieć wszystko dokładnie.

D'ASCH.

I cóż myślisz?

ZAPONI.

Ważę... Muszę przecież wiedzieć warunki. Mam się bić z tęgim rębaczem i to pod bokiem sejmu, i dla waszego pożytku... narażam reputację, to coś warto.

D'ASCH.

Kazano mi powiedzieć, iż się targować nie będą. Dyskrecya rozumić się samo przez się.

ZAPONI.

Dla człowieka honorowego to rzecz święta. *(po chwili)*
Wię pan co? Na wszystko zgoda... ale gotowizna *pracnumerando*.

D'ASCH.

A któż nam za pana ręczy?

ZAPONI.

Mój honor! *(uderza się w piersi)*.

D'ASCH *(po chwili namysłu)*.

A!...

(Mówią po cichu. Zaponi chowa coś do kieszeni i podaje rękę panu D'asch, który jej końcem palców dotyka).

Im prędzej się to spełni, tém lepiej. Pośpiech nawet jest warunkiem koniecznym, bo patryoci skupiają się, spiskują, a odebrać im go potrzeba.

ZAPONI.

Jak sądzicie? gdziebym się mógł z nim spotkać?

D'ASCH.

Sądzę, że najłatwiej tu w ogrodzie, i to nie bawiąc. Miał być na obiedzie u marszałka, i tedy będzie powracać.

ZAPONI.

W każdym razie, przyznasz mi to baronie, iż niełatwo znaleźć człowieka tak wytrawnego, tak pewnego, tak dyskretnego, nie chwając się jak ja... Panowie macie szczęście do ludzi...

D'ASCH.

Zgadzam się na wszystko co chcesz, ale puszczaj mnie bo spieszyć muszę. Nie powinien nas nikt widzieć w rozmowie z sobą...

(idzie i wraca).

Jeślibyś go tu się nie doczekał, to przy wyjściu z teatru; postaramy się o to, aby go tam wprowadzono.

7. 2

ZAPONI.

Proszę się spuścić na mnie... *(do siebie)* Chwała Bogu, że w téj kochanej Warszawie na robocie nie zbywa...

SCENA III.

ZAPONI. KSIĘŻNA zbliża się, idąc ulicą,

KSIĘŻNA.

Jak się masz, kapitanie.

ZAPONI *(na stronie)*.

Miałaby słuchać, toby było szkaradnie! *(głośno)* Do nóżek się ścielę.

KSIĘŻNA.

~~Co to pan tak samotnie, używasz świeżego powietrza?~~
Dawno pan tu?

ZAPONI *(na stronie)*.

Nie słyszała. *(głośno)* Właśnie przechodziłem.

KSIĘŻNA.

Sam z myślami?

ZAPONI.

Tak jest, mościa księżno... unikam towarzystwa.... a pani?

KSIĘŻNA.

Ja powracam z przechadzki. *(na stronie)* Nie puszcę go teraz. *(głośno)* Co pan ~~mówisz~~? co robisz z sobą?

ZAPONI.

Nic, mościa księżno, używam w istocie miłej aury, wśród tego naszego ślicznego saskiego ogrodu. Wśród tych starych drzew człowiek się czuje młodszym.

KSIĘŻNA.

Byłby zachwycającym w istocie ogród ten, gdyby w nim się z takim tłumem nie spotykało.

ZAPONI *(na stronie)*.

Mogłaby już sobie iść do domu... a nuż on nadejdzie.

KSIEŻNA.

~~Dziś dziś służny.~~

ZAPONI.

~~Bardzo ładny. (na stronie) Gdyby sobie poszli...~~

KSIEŻNA (zbliżając się do niego).

Kochany kapitanie, ~~spotkanie nasze dzisiejsze prawdziwie opatrnościowem jest dla mnie.~~ Miałam do was interes, myślałam o was.

ZAPONI.

Księżna! o mnie! cóż za szczęście! Ale w czémżebym jój mógł służyć?

KSIEŻNA (zniżając głos).

Sprawa bardzo ważna, której tylko panu zwierzyć się mogę.

ZAPONI (na stronie).

Tam do kata! czy nowa robota!

KSIEŻNA.

Widujemy się już tu od lat kilku, powzięłam dla pana szacunek.

ZAPONI (na stronie).

Już cię się we mnie nie zakochała.

KSIEŻNA.

Mam do pana zaufanie.

ZAPONI (na stronie).

Saperlott Pierwszy raz w życiu mi się zdarza, żeby kto miał zaufanie do mnie. *Saperlott!* (głośno) Niech księżna raczy wierzyć, że starać się będę je usprawiedliwić.

KSIEŻNA.

Chciejże mnie pan posłuchać. Mam tu przyjaciela młodości, który niedawno przybył do Warszawy. Jest to mój bliski krewny, wychowaliśmy się razem, kocham go jak brata.

ZAPONI.

Tego mu nie zazdroszczę, mościa księżno; on też pewno wolałby być kochanym inaczej.

KSIEŻNA.

Nie zartuj pan, to sprawa bardzo seryo.

ZAPONI.

Słucham pani. Mogę wiedzieć jego nazwisko?

KSIEŻNA.

Kuzyn mój, podczaszyc Kierdej.

ZAPONI (*odskakując*).

Podczaszyc Kierdej!... szczególna rzecz! osobliwsza rzecz!

KSIEŻNA.

~~Cóż pan w tem tak osobliwego znajdujesz?... Znasz~~
go pan?

ZAPONI.

Ale znam, znam... to jest znałem go dawniej. O cóż idzie, co pani każe?

KSIEŻNA (*poufnie*).

Mój kapitanie, ty tu w Warszawie ~~znasz wszystkich,~~
masz ogromne stosunki, ~~jesteś wiele znaczącym.~~

ZAPONI (*na stronie*).

W przedpokojach! (*głośno*) Nadto mi księżna przyznaje
ale o cóż idzie, juści nie o wyrobienie orderu przez Ryxa?

KSIEŻNA (*poufnie*).

Nie wiem, jak się to stało, bo to bardzo dobry, miły
człowiek, jednakże naraził się podobno niektórym... ~~...~~
pewnym... sferom... ~~...~~ będą nań zasta-
wiać zasadzki i sidła — jestem tego pewna. Chcę go wam
oddać w niewidzialną opiekę.

ZAPONI (*wybuchując śmiechem*).

Mnie? cha! cha! cha! mnie? a to paradne!

KSIEŻNA.

Tak jest! wam, panie kapitanie. ~~Rożumiem doskonale,~~
~~iz to wam wiele czasu zajmie~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
trudno abyście z siebie ofiarę dla niego czynili, lecz... oceń-
cie to, jak się wam podoba, a nie odmawiajcie.

ZAPONI (na stronie).

Tom wpadł... (milczy).

(na stronie) Hm? cóż tu robić?

KSIĘŻNA.

~~Co do wywdzięczenia się mojego, nie czyście ceremonij,~~
~~nie unosić się delikatnością...~~ możecie żądać, co się wam
podoba, a spełnijcie, o co proszę. On jednak nic o tém wie-
dzieć nie powinien.

ZAPONI.

Prawdziwie! hm. Księżna daruje, ale to rzecz potrze-
bująca namysłu.

KSIĘŻNA.

Lecz dla mnie to sprawa niezmiernie pilna... proszę,
proszę, ~~kapitan mi się tego podjąć musi.~~

ZAPONI.

Nie mogę! mościa księżno! bardzo mi żal, nie mogę
Aby się podjąć być młodego człowieka stróżem i obrońcą,
potrzeba przynajmniej znać go lepiej, mieć do tego jakieś
prawo. Trąciłoby śmiesznością, gdybym mu się na niepro-
szonego opiekuna narzucał.

KSIĘŻNA.

~~Ja pana proszę, ja bardzo proszę~~ — warunki! mów pan
warunki.

ZAPONI (zmięszany).

Ale ja nie jestem do najęcia, mościa księżno — ja nie
mogę. (na stronie) Dla pięknych oczek księżnej i jakiego
prezenciku postradać łaski ambasadora... piękny handel!...
(głośno) Słowo daję, że nie mogę.

KSIĘŻNA.

Dlaczego? mów pan! dlaczego?

ZAPONI.

Być niańką i guwernerem dorosłego człowieka, to nie
dla mnie rola.

KSIĘŻNA.

Miałoby to być ostatnie ~~moje~~ słowo?

ZAPONI.

Bardzo mi żal, ale, na honor, odpowiedzieć inaczej nie mogę.

(milczenie).

Chcesz

KSIEŻNA.

~~Czy~~ pan ~~chce~~, żebym ~~to~~ ~~ma~~ powiedziała, dlaczego?

ZAPONI.

Cóż to ma znów znaczyć?

KSIEŻNA.

~~Więc powiem wójtance otwarcie...~~ Nie możesz być obrońcą tego, za którego życie wzięłeś pieniądze, na którego napaść przyrzekłeś przed chwilą... Rozumiesz ~~mi~~ pan, panie kapitanie.

ZAPONI (stoi długo zamyślony).

~~Doskonale rozumiem, mościa księżno. Wasza książęca~~ mość raczyłaś nas podsłuchiwać, a myśmy widząc ją, umyślnie z baronem odegrali tę komedijkę, aby księżnie odebrać gust do podsłuchów.

KSIEŻNA.

Jeśli myślisz, że uwierzę temu, myślisz się bardzo... ~~nadto znam was, waszego wspólnika i sprawę, o którą idzie~~

ZAPONI.

Sądź więc pani, co się jój podoba... mnie to — prawie obojętne.

KSIEŻNA.

I obojętném będzie, gdy to, com słyszała, powtórzę po salonach, ~~wójtance~~. I gdy powiem, żeś waćpan służką i płatnym zbirem ambasadora.

ZAPONI (chłodno).

Nie, pani tego nie uczynisz, zastanowiwezy się trochę Kapitan Zaponi ma też z pozwoleniem głębi i pamięć, a wie bardzo dużo rzeczy. Kapitan Zaponi nie czyni nic gorszego od tych, którym z tej samej kasy płacą, aby także wciągali ludzi w błoto... i zdradzali więcej niż pojedynczych człowieczków, bo sprawę własnego kraju. W rządzie tych ludzi

na rejestrze znajduje się ktoś, dobrze pani znany i bardzo jej blizki. Kapitan Zaponi może na to dostarczyć dowodu.

KSIEŻNA (*zakrywając oczy*).

Ratuj mnie Boże! to potwarz niegodna!

ZAPONI.

Ani potwarz, ani plotka, ale wiadomość z autentycznego zaczerpnięta źródła. Z szanownym ojcem w. ks. mości kolegujemy! służymy jednemu panu, tylko z tą różnicą, że ja mam rolę podrzędną i ciemną, a pan wojewoda gra swoją w sześciokonną karecie, w oczach całego świata.

KSIEŻNA (*pada na ławkę, zakrywając oczy*).

Bóg mnie ciężko karze!

ZAPONI (*na stronie*).

Dostę jestem całowickim honorowym, nie będę się zne-
cał (*głośno*) Do nóżek się ścielę w książęcej mości! Mam nadzieję, że wspólny nam interes zapewni obustronną dyskrecję. ~~Wszystko panie nie należy, a miłość będzie jak mur....~~
Do nóg upadam.

(*odchodzi*).

SCENA V.

KSIEŻNA i KIERDEJ który zdala idąc ostatnie słowa dosłyszał, zbliża się.

KIERDEJ.

Co pani jest! na Boga! czy na oczach!

KSIEŻNA (*ocierając je prędko i wstając*).

A! nic mi — nic! To pan! to wy! to ty!.. to ty!..
panie Stanisławie... ~~ja nie odwracam się~~... ja was, ja ciebie tak
widzieć pragnęłam... A! patrz... ~~suche~~ już mam oczy...
~~usta mi się śmieją~~, jestem szczęśliwa... widzę ciebie...
(*chwyciła go za rękę*) nie odchódź, proszę... szukałam cię...

KIERDEJ (*z dumionym, wpatruje się w nią długo i powoli odrywając*).

Cóż za zmiana! Od mojego przyjazdu widzimy się

raz trzeci... za każdym razem znajduję księżną inną... tak różną... tak dla mnie niezrozumiałą, że pojąć tego nie mogę. Gdzie mam szukać przyczyny tego postępowania? w sobie? w was?..

KSIEŻNA (*poważnie*).

Gdybym wszystko ci powiedzieć mogła, dwa słowa by ci mnie wytłumaczyły... ~~o! Stanis! jestem nieszczęśliwą~~
~~świeży obowiązek~~ ~~do mi zabrał na siedm pieczęci, mówię~~
~~nie mogę... nie mogę... Od przybycia waszego podwójnie,~~
~~stokrotnie jestem nieszczęśliwą.~~

Po latach tylu, ~~po przygodach tylu~~; pragnęłam w oczach twoich stanąć czystą... ~~niepokalaną, taką jaką stałam u bo-~~
~~ku twego, tam, w złotych dniach dzieciństwa naszego...~~
~~a los stawia mnie czarną, zbrukaną i niezrozumiałą dojmując-~~
~~ka...~~ O Stanisławie! to serce rozdiera...

KIERDEJ (*wzruszony*).

Księżno! Maryo! jam przecież nigdy nie zwątpił o tobie, o twe nieszczęścia obwinałem ludzi, złe miałem za potwarz, czciłem cię jak niegdyś, nawet gdy cię pojąć nieumiał... Wierzyłem i wierzę w ciebie...

KSIEŻNA.

~~O złote słowa pociechy! bądź za nie błogosławiony!~~
~~balsamem zranione goisz serce... Bóg ci to tylko zapłacić~~
~~może... Tyś dobry, tyś szlachetny... daj mi czas, bądź~~
~~cierpliwy, pokażę ci się taką jaką jestem... Na ręku na~~
~~ustach, na sercu noszę kajdany, które otrząsnąć wprzód mu-~~
~~szę, w oczach twych obwinia mnie wszystko, ty jeden mnie~~
~~uniewinniasz! Bądź błogosławiony.~~

(*Ogląda się bojaźliwie*).

Powtórz mi — powiedz raz jeszcze, że bądź co bądź ufam ci będziesz...

KIERDEJ.

Gdy słucham głosu twego, gdy patrzę w twe oczy, nie może być inaczej, ufam ci ufnością bez granic.

KSIEŻNA.

O! wielki ciężar spadł mi z serca... a teraz słuchaj, przyszedłem tu do ciebie, dla ciebie, z przestrogą. Przypadek dziwny odkrył mi zamach, jaki knują przeciw tobie.

KIERDEJ (*śmiejąc się*).

Zamach! na mnie! A! zaprawdę, zbyt wiele by mi uczyniono honoru!

KSIEŻNA.

Są ludzie którzy się ciebie i twoich przyjaciół a ~~współ-~~
~~towarzyszów~~ obawiają, którzy by ~~was rozproszyli~~ ~~chcieli,~~
~~przekłócić~~ ~~was~~ — ja nie wiem — ~~ci~~ wy dokonać chcecie. Nie dziwię się, że do ciebie przywiązują wagę, w ich oczach ty wodzem jesteś.

KIERDEJ.

O! najmniejszym z żołnierzy tylko.

KSIEŻNA.

Chcieliby się pozbyć ciebie... usunąć cię.

KIERDEJ.

Ciekawym w jaki sposób?

KSIEŻNA.

Dla nich wszystkie dobre? ~~Naszedł~~ ~~moją drogę~~ ~~co~~
~~szyk~~ ~~będzie~~ ~~powodem do~~ ~~sporu~~ ~~zawisł~~... nastawią zbi-
rów. Zaklinam cię, bądź ostrożnym.

KIERDEJ.

Dziękuję za przestrogę, ale mnie się to widzi niepodobieństwem, ~~a~~ ~~aby~~ ~~nie~~ ~~deprawdy~~ ~~trochę~~ ~~waszej~~ ~~przyp-~~
~~uję~~ ~~to,~~ ~~że~~ ~~coś~~ ~~podobnego~~ ~~przypuszczacie~~. Niewierzę! ~~mu-~~
~~siabym~~ ~~być~~ ~~aby~~ ~~by~~ ~~domnym~~.

KSIEŻNA.

Przysięgam ci że mówię prawdę... Strzeż się...

KIERDEJ (*z dumionym*).

Wszystkiemu z ich strony wierzę... ale cóż ja tu i moja gromadka znaczy! (*zamyśla się*). *A wreszcie nie*

lekam się ich — przykro mi tylko, że między
nam — znalazł może najemnika, który
się targnie na brata. Kogoż mam się
strzec — powiedz!

KSIEŻNA (*żywo*).

Staraj się unikać spotkań, znajomości, rozmów, samotnej przechadzki, zaklinam...

KIERDEJ.

Ja się ich nie lękam.

KSIEŻNA.

Bo ich nie znasz.

KIERDEJ (*smutnie*).

Przyszliśmy więc do tego, że między nami mogą znaleźć najemnika, który się targnie na brata...

KSIEŻNA.

Strzeż się! zaklinam.

(*Za sceną słychać gwar nadchodzących*).

KIERDEJ.

~~Kogo się mam bać?~~

KSIEŻNA (*wachając się*).

Między innymi i tego kapitana Zaponi, którego znasz pono.

KIERDEJ.

Bardzo mało.

KSIEŻNA.

Jakaś gromada ludzi nadciąga, chodźmy ztąd. Daj mi rękę, nie puszczaj. Musisz mnie odprowadzić... Co to za ludzie?

KIERDEJ.

A! to nasi poczciwi mieszczanie z którymi właśnie, mam polecenie rozmówić się... powrócę tu...

KSIEŻNA.

Tuż koniecznie! O mój Boże! odprowadź mnie przynajmniej, to się może przeciągnie...

(*wychodząc*).

gwar
chcesz rękę

SCENA VI.

W chwili gdy Księżna z Kierdejem wychodzi w lewo, z prawej strony rozmawiając nadciągają mieszczanie. Wszyscy oprócz Obermana w strojach polskich. KILIŃSKI, MORAWSKI, DĄBSKI, TOMAŃSKI, OBERMAN, ZEBRAK bez maski.

KILIŃSKI.

Tak jest panowie obywatele, nastały lepsze czasy, chwalić Boga, ludźmi przecież być poczynamy... człowiek wolniej oddycha... Na ulicy żołnierze obcy się nie ukazują, mieszczanin pogardzanym nie jest, ojczyzna miła dawniej swobody się dobija... Ot co...

MORAWSKI.

Dobrze mówi pan Kiliński.... trzymajmy się tylko, a nie dajmy się... i jak ojczyzna powoła swe dzieci, kto z czém ma do jój boku... ja z toporem bom rzeźnik...

KILIŃSKI.

A ja z szablą, bo szydłem chyba bym oczy wykalął...
(śmiejąc się wstępcy).

TOMAŃSKI.

U mnie się młot znajdzie... i pilnik niczego...

DĄBSKI.

A i hebel się przyda...

~~ZEBRAK (stojący nieco opodal cicho nucąc)~~

~~Polka miała pszczołek ulema... .~~

~~Lud nas przestaje mrzeć głodem...~~

~~Vivat! vivat naród z królem!~~

~~Vivat! vivat król z narodem...~~

~~WSZYSCY (wtórują z cicha).~~

~~Naród z królem!~~

~~Król z narodem!~~

~~OBERMAN kręci głową.~~

A! no! a! no! Gadaście zdrowi, panowie patrioci, a ja się starego trzymam i trzymać będę... Dawniej lepiej było. Pan był panem, szlachcie szlachcicem... mieszczanin mieszczaninem, chłop chłopem... Teraz się to wszystko pomieć.

szło, groch z kapustą. Tylko co nie widać jak mi tu cham przyjdzie domy nasze kupować i w Radzie się rozsiadać... kroć sto tysięcy basatyków... a co mi potem! Co do Moskali zaś prawda, że tam który czasem przez plecy nahajką skropił, ale brali, czasem płacili a starszyzna przez pychę sypała pieniędzmi między ludzi... Teraz niby to mieszczanie górą i patryoci — ~~ale~~ patryoty to golizna! co mi potem! A że szlachcice się z nami całują... ho! ho! to nie bez kozery, ino patrzeć jak do kieszeni sięgną... albo nam dadzą karabiny w prezencie abyśmy się za nich bili — a mnie to na co?? a mnie to do czego!

ŻEBRAK (*pół głosem*).

Ma pan Oberman racyją... ma racyją... kiedy komu w gnoju dobrze albo w błocie, czemu się nie ma na drugi bok przewrócić. I Moskale są dobre ludziska... bili po pyskach ale się za to kazali w ręce całować...

OBERMAN.

Słyszycie — oto już i taki łachmaniarz się miesza i nauki daje.

TOMAŃSKI.

Bravo! dobrze powiedział! dali pan...

INNI.

Bravo! Bravo!

KILIŃSKI (*do Obermana*).

Dałbyś bo asan pokój, my o tem słuchać nie chcemy...

ORERMAN.

Wy swoje, ja moje, a nie w ład? to dobranoc...

(*odchodzi*).

ŻEBRAK.

Idź, idź do tych, których ukochałeś...

MORAWSKI.

Że też są ludzie jeszcze co tak bredzić mogą?

ŻEBRAK (*zawsze z dala*).

Zechcieliście panie majstrze... jest takich dosyć mię-

dzy panami, jest między szlachtą, a żeby między ichmościami być nie miało?

KILIŃSKI.

A no prawda, śmiecie wszędzie znaleźć nawet i w kościele...

MORAWSKI.

Pocóżecie nas tu zwołali?

KILIŃSKI (*oglądając się*).

A niema tu drugiego jakiego Obermana między nami?

MORAWSKI.

Nie — sami swoi — mówcie śmiało.

KILIŃSKI.

Prosiłem waszmościów, panów cechowych i starszyznę tu do ogrodu... bo to i my tu nie tak na oku... wszystkim ogród otwarty a trzeba pomówić o ważnych rzeczach.

TOMAŃSKI.

Mówcie tylko słuchamy...

KILIŃSKI.

Byłem u Marszałka Małachowskiego, bo po mnie prosząc przysyłał. Coś się nam dobrego święci dla kraju, tylko by źli ludzie dobrej pracy nie radzi dopuścić do pożądanego końca. Zbliża się godzina, że Sejm ogłosi nad czém się tyle napracowali. Nieprzyjaciół też czuwa, aby popsuć i pomieszać szyki... Pytał mnie pan Marszałek czy my też jako dobre dzieci miłej ojczyzny, w stanowczej godzinie staniemy do szeregu?

WSZYSCY.

A jakże! a już ciż!

MORAWSKI.

Alboż wątpi? to by nam krzywdę czynił? albo to nas nieszczęścia wspólne nie bolały, gdy się tu obcy rozpościerali i rządzili jak szare gęsi... Siedział król na zamku malowany, a ambasador mu rozkazy woził, a hetman mu się po pijanemu urągał, a własne szambelany go szpiegowwały.

Czy to my tego nie wiemy? Senatorów co lepszych brali na Sybir — czy to nas nie bolało i nie sromało?

TOMAŃSKI.

Teraz przecie dość tego — musi być raz inaczej.

KILIŃSKI.

Teraz i ja mu zaręczył, że jak mieszczan zapotrzebują, choćby gardło dać przyszło — stawim się... Na to pan Marszałek powiada, idźciez tam proszę a powołajcie zaufanych, przyślę wam tam Kierdeja, posła kaliskiego, ten wam powie co czynić i dzień i godzinę naznaczy i wszystko co się należy...

MORAWSKI.

A kiedyż to ma być?

KILIŃSKI.

Ja się go tu spodziewam, ino nie widać, bo pono już uradzono wszystko... chciał tu przyjść. — To ino wiem, że nam się trzeba zawczasu obwołać, aby co żyje było gotowe, aby kupa zebrała się duża... i cechowi i majstrowie i czeladź i chłopcy i co żyje tylko po warsztatach.

MORAWSKI.

To się zrobi w mgnieniu oka, czasu wiele nie potrzeba na to... każdy swoich weźmie i będziemy na zawołanie w pogotowiu.

KILIŃSKI.

Ale, panowie obywatele i bracia — język za zębami! Żywa dusza niema wiedzieć o tém co się sposobi... bo im by tylko tego i trzeba, by zawczasu sprowadzili swoich i burdę zrobili... więc to już kładnę na sumienia waszmościów.

TOMAŃSKI.

Weźmie się z czeladzi przysięgę, jeżeli potrzeba.

MORAWSKI.

Po co? nic nie gadać, ani pisać! Czeladzi kazać tylko domu pilnować, ani za próg, a gdy przyjdzie chwila, majster zawoła. Za mną, wiara, posłuszeństwo... i ruszymy jak jeden...

Tom. K. Mor.

DĄBSKI.

To się dopiero dusza raduje... przecież to i my tu w kraju na coś się przydali i coś znaczymy...

KILIŃSKI (*kręcąc wąż*).

A juścić! cicho... cyt... ktoś idzie...

WSZYSCY.

Cicho...

KILIŃSKI.

A no — nic, to nasz pan Kierdej, co nam go Małachowski przysyła... Chwała Bogu!

SCENA VII.

CIŻ — KIERDEJ wchodzi, klania się i przybliża do Kilińskiego.

KIRDEJ.

Jak się ma szanowny obywatel Kiliński... Czyś mnie pan poznał?

KILIŃSKI (*witając się*).

A jakże panie pośle... (*wskazuje ręką*) Mamy honor gdy nas to szczęście spotyka, prezentować panu postowi obywateli a panów braci mych, p. Morawskiego od topora, p. Tomańskiego od młota, p. Dąbskiego od hebla... wszystko obywatele godni, a ja, pokorny sługa, od szydła i dratwy.. ewentualnie zaś, choćby i od szabli...

(*wszyscy klaniają się i otaczają go kołem*).

KIERDEJ (*ogląda się i wskazuje żebraka*).

A... ten...

ŻEBRAK.

A ja, mości dobrodzieju... jestem téż obywatelem od torby i kija... nie gorszy od innych i na coś się przydam, bo dużo się włóczę i wiele gadam — a jak trzeba milczę jak pień.

KIERDEJ (*do Kilińskiego*).

Co to za jeden? (*szeptę mu coś na ucho... potem głośno:*) To nasz!

Lab. Kier. Kili. Mor. Tom. Szt.

KIERDEJ.

Mości panowie obywatele a bracia... przychodzę tu do Ichmościów nie z własnej woli, ale wydelegowany od wybranych z narodu do stanowienia praw... przemawiam do was, jako do nowych obywateli ojczyzny. .

MORAWSKI.

Słuchamy ochotnie rozkazów — mówcie, panie pośle, prosimy...

KIERDEJ.

O wspólne dobro nam chodzi, nasze i wasze... Gdy krajowi dobrze będzie, wszystkim jego dzieciom także się poprawi... W imie rzeczypospolitej mam do was prośbę, współobywatele. Lat oto cztery pracują ludzie nad pocziwami prawami, których im źli i przewrotni przeczą i ogłaszać przeszkadzają. Dosyć czasu zmarnowano... pora temu koniec położyć.

MORAWSKI.

A no — i dobra pora...

KILIŃSKI.

To pewna...

KIERDEJ.

Tymczasem nieprzyjaciele dopuścić niechcą ogłoszenia prawa, które nas ocalić może i odgrażają się... Czyż uczciwi ludzie siły po sobie mieć nie będą?

TOMAŃSKI.

Staniemy wszyscy na zawołanie, jako jeden... do nogi. Na Boga się klniemy... tylko mówcie, kiedy?

KIERDEJ (*ciszej*).

Panowie obywatele — jutro ma być ogłoszoną konstytucja — Trzymaliśmy w tajemnicy, ale już podobno ją zwiertrono. Zlecą się wraże duchy aby jej nie dopuścić... Trzeba im pokazać, że i nas też jest gromada... Marszałek was prosi na jutro, na rano, jako świt — Kto żywy, kto dobry Polak... Magistrat... cechy, panowie majstrowie, czeladź... prosimy na zamek... Otoczcie Sejm, piersiami zaślóńcie

nas jako wałem, a nie waży się nikt przystąpić i nikt wystąpić...

WSZYSCY.

Staniemy jak jeden — Gotowiśmy!..

KILIŃSKI.

A z czém przychodzić? boć nie z gołemi rękami? pozal się Boże!

KIERDEJ.

Z gołemi! tak, panowie obywatele. Staniecie nie do boju, ale na świadectwo prawdzie. ~~nie będziemy siły innej potrzebowali nad tą jaką nam da poparcie ludu...~~ nikt na nas nie będzie się śmiał targnąć... Wyjdźcie uroczyscie z chorągwiami, jak na powitanie wielkiego gościa odrodzonej ojczyzny naszej!

WSZYSCY.

Niech żyje król z narodem! Naród z królem! Vivat!

KIERDEJ.

Cicho na Boga! dziś to jeszcze tajemnicą być powinno, jutro dzień zmartwychwstania, radości, wesela...

(*milczenie*).

Zatém możemy na was rachować...

WSZYSCY.

Tak! tak! pójdziemy! pójdziemy wszyscy!

KILIŃSKI.

O czwartej rano stanie nas dwadzieścia tysięcy na zamku... i nie ustąpimy aż nowa konstytucya ogłoszoną zostanie...

KIERDEJ.

Wielkie to dzieło wspólnem, waszem téż będzie dziełem... przytóżcie i wy doń rękę...

A zatém — słowo — milczenie! hasło — Polska niepodległa... (*podaje rękę z kolei*) — Do widzenia panowie obywatele... do widzenia... jutro...

MORAWSKI.

Stawim się.

WSZYSCY.

Do jutra! do jutra!..

KILIŃSKI.

A teraz panowie, rozejdźmy się po jednemu... nie kupą... każdy w swą stronę, jakby nigdy nic...

(kłaniają się i wychodzą swolna — Kierdej przysiada na ławce i opiera się na rękę... zamyślony. Z dala widać kołującego ulicą Kapitana Zaponi — KIERDEJ spostrzegłszy go, odwraca się i chce odejść — Zaponi zbliża się szybko).

SCENA VIII.

KIERDEJ. ZAPONI

ZAPONI.

Za pozwoleniem pana dobrodzieja — czy mnie oczy nie mylą? Wszak, pan podczaszy, Stanisław Kierdej?..

KIERDEJ *(poważnie)*.

Tak jest... do usług — chociaż prawdziwie, nie mogę sobie przypomnieć.

ZAPONI.

Na wsi u pani hetmanowej Ogińskiej w Sielcach, miałem honor być mu przedstawionym, kapitan w służbie niegdys ~~na~~ wielkiego Fryderyka. Jerzy Sigiliusz Zaponi...

KIERDEJ.

A!... przepraszam!

ZAPONI.

Nie ma za co! Wolno panu było zapomnieć takiego jak ja mizernego człowieczyne... mnie zaś nie poznać podczaszyca, byłoby niedarowanem... Cóż pan tu porabia?

KIERDEJ *(ciągle zimno i trochę dumnie)*.

Ja? postem jestem na sejm.

ZAPONI.

Na sejm! cha! cha!... Od czterech lat do unudzenia słyszę o tym sejmie co jak Penelopa, a raczej jak owa pani stara, to szyje to rozpara...

KIERDEJ.

Nie dziw — panie kapitanie — do szycia było dużo, i do rozparania jest nie mało.

ZAPONI (*sztydersko*).

O! napruli też, napruli i porą wnętrzości staréj rzeczypospolitéj, aż patrzeć ból i wstyd... będziemy pono mieli z téj szlacheckiej republiki naszéj, jakąś turecką despotyczną monarchię.

KIERDEJ.

Jakto — naszéj? a cóż waćpan masz z rzecząpospolitą wspólnego?

ZAPONI.

Przecież otrzymałem indygenat na sejmie Ponińskiego.

KIERDEJ.

Doprawdy?

ZAPONI.

Tak jest... i wysoko szacuję ten klejnot...

KIERDEJ (*przygląda mu się, mierząc go od stóp do głów i milcząc*).

ZAPONI.

Patryoci! pieczeniarze króla IMci! Co to się u nas patryotyzmem zowie, aby gardło szerokie, piersi dobre a słowa brzęczące — sensu nie pytać... Widział to kto podobne głupstwo — mieliśmy gwarancję najpotężniejszego mocarstwa, zrzuciono ją jako jarzmo, mieliśmy wolność, chcą niewoli. O! ci patryoci! patryoci!

KIERDEJ.

Przyznam się panu, że tę gwarancję istotnie trzeba za szkłem chować jak osobliwość! Gwarancję najdespotyczniejszego państwa, ręczącego za swobodę republikańską... Prawda... to była rzadka rzecz! (*śmieje się*).

ZAPONI.

Choćby nam i djabeł ręczył, byle silnym był... co mi tam...

KIERDEJ.

Przyznam się panu, że ja od diabła i wolności bym nie wziął...

ZAPONI.

A! przepraszam! omyliłem się, pan Podczaszyc należysz do patryotów! cha! cha!

KIERDEJ.

A pan, panie kapitanie — do?

ZAPONI.

Licz mnie pan gdzie chcesz... byle nie do tych patryotów, do których należysz.

KIERDEJ.

Niech się pan nie lęka... w jednym szeregu nie stanieni nigdy.

ZAPONI (*z przekąsem*).

Przyznam się, że po synu czcigodnego Podczaszego Kierdeja coś lepszego bym się był spodziewał, nie takić lekomyślności, by się dał im wziąć na plewy...

KIERDEJ.

Panie kapitanie — racz pamiętać, że ja już z małoletności wyszedłem i guwernera nie potrzebuję.

ZAPONI.

Bierz to pan jako chcesz... ja prawdę mówić zwykłem...

KIERDEJ.

Ja wcale tego nie biorę, ani tak, ani owak, oddaję wacpanu jego naukę, abys sobie jęj użył dla kogo innego. Niemłodym pan jesteś, a z ludźmi mówić się nie nauczyłeś, i słowa mierzyc.

ZAPONI.

Uczyć pana nie myślałem... ~~ale wiem że się ludzie do nauki nie przyjmują~~... a jeżeli słowa moje nie w smak... no... toć stoję i nie uciekam i odpowiedzieć jestem gotów..

KIERDEJ (*śmiejąc się*).

Cha! cha! Wiem, wiem o tem, panie kapitanie i za-

czynając rozmowę wiedziałem na czém się ona skończy.. Wiedziałem że pana tu spotkam, i że postarasz mi się coś podobnego powiedzieć, i że życzysz sobie zmierzyć cię ze mną... bo cię o to proszono...

ZAPONI (*zmięszany*).

Co to jest? jak mi to pan mówić możesz?

KIERDEJ.

Najprościej w świecie... Mógłbym nawet wymienić osobę, która pana o to prosiła i nieledwie co zapłacono...

ZAPONI (*gwałtownie*).

Kłamstwo! potwarz! obelga! Mościpanie... ja tego przebaczyć nie mogę! Jestem człowiek honorowy, nie służę nikomu — rozumiesz waćpan... rozprawim się.

KIERDEJ.

Z największą przyjemnością służyłbym każdemu, ale panu, to chyba... stojąc w obronie od napaści... Przypominam wam, że dobyte szablę pod boki króla, w czasie sejmu, gardłem się płaci...

ZAPONI.

Obraza honoru! Ja nie mogę jej darować... broń się pan.

KIERDEJ (*powoli dobywa szablę*).

Broni się nawet od psa... nie ma na to rady...

ZAPONI.

Broni się... do trzykroć...

(*napada nań z szablą, Kierdej broniąc się z krwią zimną*).

KIERDEJ.

Gorąca bestyja! bez świadków...

ZAPONI (*bijąc się*).

Innych oprócz pana Boga nie potrzebuję...

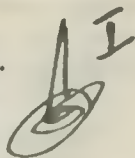
KIERDEJ.

I tego imienia nie wahasz się pan użyć!

ZAPONI.

Pickło!... szatany!

(*biją się. Zaponi naciera gwałtownie. Kierdej z chłodną krwią się obrania... milczenie. Po chwili Zaponi rani w rękę*



Kierdeja, który w téjże chwili tnie go w głowę... Kapitan upada w tył krzycząc:)

Djabli wzięli!

(zdala nadciągają przechadzający się wołając, — Gwałt! zabójstwo... pacholęta. — Kierdej ocierając szablę zawiązuje rękę i z wolna odchodzi...)

PROS Z TŁUMU (schyla się nad Zaponim).

Platnięty szkaradnie — bodaj mu się nie wiele należy! ledwie żyje...

D'ASCH.

Co to jest? (spogląda na leżącego) koniec świata! Zaponi bez ducha!.. Cóż się stało...

ZAPONI (słabym głosem).

Żeby was pioruny tłukły z waszą sprawą... ot.. djabeł duszę weźmie!!



Zastona spada.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Zegar
Partnick

Sr. stol
Wrocl

AKT IV.

(Pokój w pałacu Wojewody — Wieczór późny, zegar wskazuje godzinę jedenastą — Lampa na stole — Krzesła do koła — Drzwi jedne w głębi, drugie z prawej strony).

SCENA I.

WOJEWODA wchodzi zwolna, zamyślony, w kapeluszu na głowie, zdejmując go i kładąc na stole, ściąga rękawiczki powoli, i znużony upada na krzesło, podpierając się na rękę.

Napróżne to są te wszystkie ich przywidzenia i twógi, nic pewnego dowiedzieć się nie można! Dwiecinne domysły i plotki, baśnie rozsiewane przez próżniaków co nie mi zwykli bałamucić ludzi, lub grozić wyłudzać...

W gruncie niema nic! Ambasador spokojny i szydzi sobie znowu z ich strachów... On wie wszystko najlepiej.

SCENA II.

WOJEWODA, KSIĘŻNA ukazują się ostrożnie napół odmykając drzwi boczne i zaglądają nieśmiało. Po chwili wchodzi.

KSIĘŻNA.

Wróciłeś nareszcie, kochany ojczy! a! jakżem rada.

WOJEWODA.

Tak, przed chwilą dopiero, i bardzo jestem zmęczony... bardzo...

KSIEŻNA (*wpatrując się w niego*).

Smutny jesteś, mój ojcze?

WOJEWODA.

Jak zwykle, raczej znużony tą nieustanną strażą, tą nie-
znośnie przeciągającą się walką. A! mam już tego i dosyć
i aż nadto!

KSIEŻNA (*żywo*).

O gdyby to była prawda! gdybyś rzeczywiście nadto
miał tego życia, usłuchał prośb moich, wycofał się z tego
nieszczęsnego zamętu spraw publicznych co ci zatruwają
wszystkie godziny. W twoim wieku nie dosyć już! nie
maszże prawa odpocząć! Powrócilibyśmy na wieś... w tym
spokoju i ciszy, w zielonem, starem gnieździe naszym, szczę-
śliwie płynęłyby nam lata! Dla ciebie jak dla mnie miej-
sca te są drogie, wspomnień pełne. Nad niemi ulata cień
świętej matki.

WOJEWODA (*wzdychając*).

Dziecko moje! ty nierozumiesz wcale tego życia, na
które ja się skarzę. Tak jest, cięży mi ono, ale do niego
jak pijak nawykłem. To trucizna, do której przywyka czło-
wiek, a w chwili gdy jej zażywać przestanie, umiera. Tak
jest ze mną, tu mi nie dobrze, a tam z tęsknoty i bezczyn-
ności we dwa dni umizć bym musiał.

KSIEŻNA.

A tu zamęczasz się bólem i walką nieustanną. O! nie!
mylisz się, kochany ojcze, tam byś mi orzeźwił, odmłod-
niał — wróciłyby ci siły i ja przy tobie byłabym szczę-
śliwą.

WOJEWODA.

To złudzenie. Tak ci się zdaje, Maryo — a i ty do
tej trucizny słodkiej nawykłaś, i ty byś już bez niej żyć
niemogła.

Woj - Marya

KSIEŻNA.

O! nie mówcie tego, Ojcie — nie czytasz chyba w mem sercu i oczach! To życie codzienn jest mi wstrętniejszém. Możnaż to nazywać życiem? w masce chodzić dnie całe, uśmiechać się, do tych co w nas obrzydzenie wzbudzają, obcować z temi, którymi się pogardza, nigdy z serca nie dać się dobyć szczeremu słowu... A! to męczarnia, tortura -- nie życie!

WOJEWODA.

To nasz żywot powszedni, dziecko moje, na który jesteśmy skazani. (*wzdycha*)...

Ale patrz, że jak to już późno! Czemu ty nie idziesz odpocząć... jesteś zmęczona także.

KSIEŻNA.

Chciałam się dowiedzieć o ciebie — zobaczyć cię (*zmięszana nieco*) i przyznam się... miałam jedną wielką, wielką prośbę do kochanego papy...

WOJEWODA (*żywo*).

Mów! rozkazuj! wiesz jak cię kocham! jeżeli to jest tylko w mojej mocy... jest spełnioną.

KSIEŻNA.

O! najzupełniej.

WOJEWODA.

Coż to takiego? zaciekawiasz mnie, mów! proszę.

KSIEŻNA.

Nie, wprzód słowo mieć muszę.

WOJEWODA.

Dziwna jesteś, moja Maryniu, ale ja o niczém nie wiem.

KSIEŻNA.

Dajcie mi słowo, że moją prośbę spełnicie...

WOJEWODA.

Na miłość bożą! wiecie, że nigdy nie odmawiam méj jedynaczce, ależ przecie... muszę wiedzieć o co chodzi?

KSIEŻNA.

O rzecz bardzo małą...

WOJEWODA.

Więc mów o co?

KSIEŻNA (*całując go w rękę*).

Chciałam cię prosić abys mi darował, ~~cibie, moją jedynaczkę nazywasz~~, jedyny jeden, dzień jutrzejszy...

WOJEWODA.

Jakto! nie rozumiem cię dobrze.? Cóż to znaczy ten dzień jutrzejszy, którego mamy jutro..?

KSIEŻNA.

Trzeciego Maja...

WOJEWODA.

Nie rozumiem? imieniny czyje? urodziny, feta? niespó-dzianka?

KSIEŻNA.

A! nie! dziwactwo twój jedynaczki — Proszę cię o to byś jutro ~~pozostał w domu~~ i nigdzie nie wychodził.

WOJEWODA (*z dumionym*).

Nie rozumiem! To jakaś tajemnica? Dlaczegoż koniecz-
nie jutro?

KSIEŻNA (*milczy i spuszcza oczy*).

Tak sobie...

WOJEWODA.

Jesteś jak sfinks enigmatyczna... wytłumacz mi się
jaśniej...

KSIEŻNA.

Dajże mi słowo, że spełnisz o co proszę...

WOJEWODA.

Pardon! chère Marie! ale na końcu niecierpliwić mnie
zaczynasz, obchodząc się ze mną jak ze zdzieciniałym star-
cem, którym nie jestem... Wszystko co czynię staram się
sobie zawsze wytłumaczyć jasno. Muszę wiedzieć o co idzie.
Mów otwarcie, przecież musi się to na czémś opierać. Zno-
wu pewnie jakieś przywidzenie dziecinne. *Des lubies!*

KSIEŻNA.

Ale przypuściwszy nawet, żeby to były istotnie przy-

puszczenia czułości dziecięcej, dlaczegożby pobłażliwy ojciec, raz w życiu nie miał dziwacznej nawet prośbie córki, za-
pisać uczynić! Raz w życiu!

WOJEWODA.

Dlatego, że w ogóle dziecinny takim fantazyom
chorobliwym dogadzać się nie godzi.

A — dosyć tych zagadek — zmęczony jestem...
mów otwarcie.

KSIEŻNA.

Rizne
~~Wszystko, że zmuszoną będę się wytłumaczyć. Po-~~
wtem otwarcie — tak jest — lękam się o ciebie. Nie chcę
~~alebyś się jutro znajdował na sali sejmowej. Zatrważające~~
wieści chodzą o tym dniu jutrzejszym... Kilka rodzin ode-
brało listy ostrzegające. Obawiają się jakiegoś zamieszania...
mówią nawet o krwi przelewie.

WOJEWODA (*wybuchając śmiechem głośnym*).

Cha! cha! cha! Jutro! To przedziwne! Któż cię to
tak doskonale wtajemniczony poinformował? Doskonałe!
Ależ to jakaś mistyfikacja! ~~Mais c'est absurde!~~ Najmniej-
szego niema prawdopodobieństwa. Ambasador zupełnie spo-
kojny — a on przecie najcieplej wie o wszystkim! Gdzie?
co? po co? dla czego? *cela n' a pas le sens commun!*

KSIEŻNA (*urazona*).

Ambasador choć na ten jeden raz omylić się może...

WOJEWODA.

On? nigdy? *il est infallible!* Śmiechem się okryją ci
co takich niedorzecznych plotek słuchają... Z czegoż by na-
gle do wojny domowej przyjść miało? Kują tam jakąś po-
no nieszczęśliwą konstytucją od lat czterech, a miała by się
jednej nocy narodzić? *Allonc done! Allons donc!*

KSIEŻNA.

Któż wie? przecie to możliwe... Patrioci zrozpaczeni,
zniciерpliwiени, że im dotąd nie dopuszczono dokonać co za-
mierzali — w rozpaczы mogą się zdobyć na zamach gwał-
towny...

WOJEWODA.

Wierzej mi, nie znasz ich — to są gęby nie ludzie.

KSIEŻNA.

Ale, kochany ojcie, choć by to było bajką — kiedy ja błagam, mógłbyś coś dla mojej uczynić spokojności...
Ja tak cię mało o to proszę...

WOJEWODA.

To prawda! ale moja Maryo, my nie zależymy od siebie... daj mi pokój! Zaręczam ci — to po prostu śmieszność! Gdy by było najmniejsze podobieństwo... cień jakiegoś... ja bym już o tem musiał wiedzieć.

(wstaje).

A!.. chciałem ci już dać dobranoc, ale przypominam sobie, że i ja przyniosłem nowinę... Tylko że moja od twojej prawdziwsza, niestety!

KSIEŻNA

Cóż takiego?

WOJEWODA.

Wystaw sobie... Nasz dobry znajomy i kuzynek a twój przyjaciel, ten Kierdej...

KSIEŻNA (z przestradchem zalamując ręce).

~~O Boże!~~ O się ~~z nim~~ stało? raniony? zabity? — Ojcie! mów!

WOJEWODA (z uśmiechem).

Ale jakże cię gorąco obchodzi.

KSIEŻNA (błagając).

Na Boga! zaklinam, mów ojcie, przez litość, mów! nie trzymaj mnie w niepewności — Kierdej...

WOJEWODA (zimno).

A! nic strasznego... ranny...

KSIEŻNA (zrywając się).

Ranny! może niebezpiecznie... Ja lecę! ja go widzieć muszę.

WOJEWODA (wstrzymując ją — surowo).

A! to byś się dopiero ślicznie w oczach ambasadora

postawiła (*chwytła ją za rękę*). Miasto plotkarskie. Ani krokiem ztąd — zakazuję, nie pozwalam...

KSIEŻNA (*wyrywając rękę*).

Ranny!

WOJEWODA.

Dzieciństwo! Co to dla mężczyzny znaczy! W rękę go ciął ten Zaponi! Gorzej, że podobno on tak ciężko w głowę cięty przez Kierdeja, iż bodaj nie wyżyje. Mówiono nawet, że zabity...

KSIEŻNA.

~~O! dobrze mi tak! Z tego się cieszę. To pałac Boży!~~

WOJEWODA (*z uśmiechem*).

Jakże dziś jesteś mściwa! Może to jednak i dla Kierdeja nieprzyjemne mieć skutki — pójdzie pod sąd. Pod bokiem Króla i Sejmu dobyć szabli to sprawa gardłowa...

KSIEŻNA.

W obronie życia! będąc zmuszonym.

WOJEWODA.

Ale któż tam wie o tem jak to było

KSIEŻNA.

Ja wiem! jestem pewną! to była *niepoczciwa* zasadzka... ten człowiek nikczemny był kupiony.

WOJEWODA (*ogłąda się przestraszony*).

Cicho!! co pleciesz? cicho!!

KSIEŻNA (*poruszona*).

Ja wiem, ja wszystko wiem...

WOJEWODA (*z gniewem*).

Jakim sposobem? Śmiałaś więc podsłuchiwać! Marryo! ty...

KSIEŻNA (*żimno*).

Stałam za drzewem w Saskim ogrodzie, gdy tego niecnotę kupowano...

WOJEWODA (*na stronie*).

Oddycham — nie słyszała nas rozmawiających. (*głośno łagodniej do Maryi*) — O tém wszystkiem, bardzo cię pro-

sze, nikomu ani słowa. To ci się przywidziało, przysłyszało... To są rzeczy, o których wiedzieć nawet bywa niebezpiecznie, których się nie powinno widzieć ni słyszeć... a jeśli się o nich przypadkiem wie — należy zapomnieć...

KSIĘŻNA.

ak Tak; ~~nailepiej nie mówmy o tych obrzydliwościach~~ — wracam do (prośby mojej ~~matki~~), ~~kochany ojcze~~. Ty jutro nie wyjdiesz.

WOJEWODA. (*rusza ramionami*).

Uspokójże się i mnie daj spocząć — ja się tego straszę — nego jutra wcale nie lękam. (*Pukanie do drzwi... Księżna przysłuchuje się chwilę, ciska w rękę ojca i wybiega mówiąc*).

KSIĘŻNA.

Nie puszczę cię jutro!

WOJEWODA (*patrząc na drzwi i na zegar*).

Ale któż to być może tak późno?

SCENA III.

WOJEWODA — HETMAN ~~wchodzi z torzaskiem~~ otwierając drzwi, w sukniach porozpinanych, kapelusz w rękę, zasapany — Ogląda się bacznie ~~wokół~~ i pada na fotel ocierając pot z czoła.

HETMAN.

Ha! nie ma nikogo?

WOJEWODA.

Jak widzicie — ale zkądże w téj godzinie pan Bóg prowadzi?

HETMAN.

Pytaj chyba zkąd mnie djabeł niesie, bo widocznie wszyscy djabli w ręce sprawę wzięli, leciałem tu jak oparzony... Musimy radzić, robić coś trzeba — nie mamy chwili do stracenia...

WOJEWODA.

Cóż takiego? co się stało?

woje = Het

HETMAN.

Słuchaj, kochany Wojewodo! pamiętasz com ci mówił na reducie, iż coś jest, co się knuje...!

(oglądając się)

Ale niema tu nikogo! nikt nas nie podsłucha? Był tu ktoś u was gdy pukałem...

WOJEWODA.

Nie ma żywój duszy, była moja córka, odprawiłem ją spać.

HETMAN (żywo).

Tak jest, knuje się coś. Dawno o tem wiedziałem, donoszono mi, że pan Ignacy, mój ex-pylades, podkanclerzy, król, ~~Piatoli~~ coś machinują... Wiedziałem że jest spisek. ~~Taili się z tem tak mądrze, iż dotąd nic nad to dobać~~ nie mogłem. Dla tego postowie nasi porozjeżdżali się sobie bezpiecznie na Wielkanocne święta i spokojnie szynki wakują; drudzy ledwie w drodze z powrotem i jeszcze ich tu nie ma... nas mała garść niedobitków, a patrzyoci swoją szarą ~~sprowadzili, łotry i u nich~~ wszystko w pogotowiu! Nie dalej jak jutro — buchnie! Tęba

WOJEWODA.

Cóż znowu z tem jutrem! co za jutro? co ma być! przywidzenie.

HETMAN.

Wiem co mówię, tak jest! ~~Wojewoda domyśla się, ja mam fakty!~~ W chwili gdy to mówimy, spiskowi wśród okrzyków opuścili salę w pałacu Radziwiłłowskim i kupią się pod komendę Małachowskiego...

Wystawzę sobie, łajdaki! nicponie, jakubiny, zwołali sobie w pomoc na jutro mieśczaństwo, tłum, szuję uliczną, wojsku wydano rozkazy, aby stanęło pod bronią, armaty zataczają na zamek... Wszystko to dla ogłoszenia jakiejś konstytucyi... ~~Mołoch~~ zamówiony... nabechtany... a nas garść!

Własność Gminy m. Lwów.
BIBLIOTEKA TEATRALNA

WOJEWODA.

Panie Hetmanie! słucham a nie rozumiem... Zkądże to wszystko tak nagle z łona nocy i ciemności, jak *deus ex machina* ma wyskoczyć? ~~Wczoraj jeszcze nie było nic... śmialiśmy się spokojni z ich inspektoracji... a tu nagle z mach! ale to nie może być...~~

HETMAN.

Klnę ci się, mój wojewodo, że tak jest jak mówię. Daliśmy się oslepić. Jutro koniec wolności ~~politycznej~~ szlacheckiej i Rzeczypospolitej elekcyjnej, ogłaszają tron dziedzicznym. Elekcyja precz! władza hetmańska w kąt! Wszystkie nasze przywileje na ogień! Górą chłopci, mieszczenie i motłoch, a my porównani z ~~oniemi~~... dla nas — niewola!

WOJEWODA.

Cóż to? piorun? sen? cud? zkąd się to wzięło! Nie rozumiem...

HETMAN.

Dawno was przestrzegałem że spisek knuli i trzymali go w jak największej tajemnicy — dziś dopiero zdradziły się przygotowania.

(wybuchając).

Ale czyż myślicie, że ja dopuszczę do tego! ~~Nigdy w świecie! Gwałt przeciw gwałtowi postawię. Mam zawsze wiernych pięćset szabel na zawołanie... Wprowadzę moich rębaczów między arbitrów... niech się z nimi spróbują... Zrobimy rzeź w sali sejmowej, a nie dopuścimy konstytucyi... Wywrnę ich do nogi! Nie dozwolę na ten atemat lub zginę. Znasz mnie, że mi na odwadze nie zbywa...~~

WOJEWODA (zamyślony na stronie).

Dla tego więc Marya chciała mnie jutro w domu powstrzymać! (głośno) Ja jeszcze wątpię.

HETMAN.

Tomaszu niewierny... Czyż myślisz że ja stary wróbel! Nie widziałbyś mnie w tej gorączce! Pójdź, ~~prószę~~ posłuchaj co się dzieje w mieście... Nikt nie myśli o śnie...

Warszawa kipi, ~~wszystko w ruchu~~... Mieszczanie się zwołują, jak świt otoczą zamek... Ja zbieram co mam siły..

Kazałem tu przyjść Kurdwanowskiemu, ~~bo~~ ~~in~~nie pewno w domu szpiegują — posłałem po Kazia, po Zajączka, po tego krzykacza Suchorzewskiego...

Nie damy się zjeść w kaszy... do stu tysięcy diabłów rogatych! Ja sam, ja Hetman stanę na czele na dany znak, jeśli nie będzie innego ratunku — ha! zagramy im w szable, po szlachecku... zagramy, Nie ma rady — Sejm i tak zgwałcony... Siła na siłę...

(Wstaje i przechadza się wachlując chustką).

WOJEWODA *(osłupiały)*.

Gdybym o tem z waszych ust nie słyszał, nie uwierzyłbym zaprawdę.

HETMAN.

Gdzież ten nudziarz Kurdwanowski marudzi! kazałem mu tu przyjść! Wojewodźcowa go bałamuci. Musimy natchmiał wydać rozkazy... do dnia trzeba naszych rębaczy pościagać i nowych zawerbować... musimy jeszcze Suchorzewskiego podłechtać ażeby tragicznie wystąpił.

A tu godzina tak późna! a na mojej jednej głowie wszystko, kochany ambasador romansuje i o niczem nie wie, jak w rogu... Odraportuję to przez Potemkina Imperatorowej...

WOJEWODA.

Lecz — lecz jeśli już tak jest na nieszczęście — czyż będziemy mieli dostateczną siłę po sobie? Jeżeli oni zwołali mieszczan, jeżeli ściągnęli wojsko...

HETMAN *(przerwana)*.

Wszystko to nic nie znaczy — to strachy na lachy. Naprzód, mieszczanie to łyki, czterdziestu ich jeden mój szlachcic w Kamysz zapędził, to są komparsy... Będą stać kupą, z rękami w kieszeniach i wąsami ruszać. — Wojsko się nie waży wystąpić, ani będzie wiedziało co czynić, a jam przecie jeszcze Hetmanem... i mam tam swoich... Z tymi

zaś ichmość prawodawcami co w sali, damy sobie radę...
Moi rębacze gdy podpiją to lichu wściekłe...

SCENA IV.

CIŻ, KURDWANOWSKI wpadając żywo, staje przed Hetmanem.

KURDWANOWSKI.

Stawię się, panie Hetmanie — co rozkażecie?

HETMAN.

Wiesz o wszystkim?

KURDWANOWSKI.

Plotą banialuki... nie wierzę w nic... brednie!

WOJEWODA (*żywo*).

Trzymam z jenerałem, brednie.

HETMAN (*do Kurdwanowskiego*).

No to uwierz że mnie, iż minuty sekundy niema do stracenia, bo rewolucya za pasem. Kurdwanowski, zbieraj naszych ludzi zbrój i pój, pój i uzbrajaj — co napadniesz... Kto w Boga wierzy... a nawet choćby kto w Boga nie wierzył... Każ po oberżach, kafenhauzach zabierać, kogo złapiesz ze szlachty... ~~Werbuj ich co najwięcej na Hetmańskie imie, łap jak na ewangeliczną ucztę po ulicach, płac i zalewaj, płac co chcesz, dawaj czego zażądają... tylko mi zbierz do rana szerpetyń co najwięcej~~ Stanąć musimy w obro- nie swobód Rzeczypospolitej — Kurdwanowski, na tobie po- legam i powierzam się tobie... Jeżeli ci wolność polska mi- ła... tyś przecie szlachcic... kość z kości.

KURDWANOWSKI (*przerzywa*).

I stary, panie Hetmanie... *nobilis sum*...

HETMAN.

Broń ze ze mną Rzeczypospolitej, a nie to nas w chłopy obróć...

KURDWANOWSKI

Na kiedyż szlachta potrzebna?

HETMAN.

Na godzinę czwartą rano...

KURDWANOWSKI.

Na Boga! ale to nie może być... jakże podołamy.

SCENA V.

WZ, w czasie gdy HETMAN odpowiada. nadchodzą ZAJĄCZEK i Ks. MARSZAŁEK i witają się z WOJEWODĄ, Hetman kończy rozmowę z jenerałem.

HETMAN.

Musimy! Rób co chcesz! Z łózek ich za nogi powyciągać... ~~Na gdyby się paliło? Nie pytam o nic — mus...~~
~~gwałt...~~ Idź, ~~typ~~, a szabli mi daj jak najwięcej. Za godzinę będę w domu, pędź ich do mnie, beczkę węgierskiego postawić w dziedzińcu, trzeba ich zaanimować i podpoić. Na czczo się na nic nie zdali, jak broń nie nabita...

KURDWANOWSKI.

Ale... ale...

HETMAN.

Niema ale, mówię ci, niema ale... ~~Podchmielonych~~
poprowadzimy do dnia na salę, żeby pierwsi miejsce zajęli. Rozsadzić ich trzeba pomiędzy arbitrów i posłów, tak aby każdy miał jednego lub dwóch jak w garści. Na dany znak gdy ja szabli dobędę... pojedziemy im po karkach... innej ~~radę niema...~~ Idź! idź!

(wypycha go gwałtem ku drzewom).

KURDWANOWSKI *(wychodząc).*

Ale na sejmie dobywać szabel!

HETMAN.

Jaki to Sejm? To zbiegowisko! Wojskiem napychają cały zamek, mieszczanami podwórza... Siła na siłę — Ja za to odpowiadam! Idź.

(Kurdwanowski wychodzi).

Ks. MARSZAŁEK

Kochany wuju? Cóż to jest? Jakaś awantura? Nic

nie rozumiem... Wytlumacz mnie... Przecież ja mam zaszczyt być jednym z marszałków tego Sejmu... To mnie obchodzi... Od najlepszej, najweselszej w świecie kolacyjki ~~tężyjny~~ naszej oderwaliście mnie... gdy się zaczynała ożywiać — a tu słyszę...

HETMAN.

Kaziu! tyś ślepy i głuchy... Tu gore! Rozumiesz mnie... Gore! Jakże może być, ażebyś ty do tej pory nie wiedział, że to łajdaki, patryoty, regaliści, pieczenierze, jutro rewolucję robią — a my starzy republikanie z założonymi rękami patrzeć na to będziemy??

KS. MARSZAŁEK (*śmiejąc się*).

Co? kto? gdzie? Wuju kochany... Śni ci się...

HETMAN (*niecierpliwie*).

Twój sejm to robota... Sejm... a ty malowany Marszałku jesteś jak w rogu... i do ostatka niewiesz nic... po prostu kpią z ciebie...

KS. MARSZAŁEK.

Cher uncle, nie wiem nic, bo niema nic...

HETMAN.

Oni się posługując tobą, trzymają cię umyślnie w niewiadomości! ~~Zlituj się! Otwórz oczy — Myślimy w mniejszości — ich spisek w ciszy dojrzewa —~~ jutro, powiadam ci — konstytucję ogłaszają... a ty w rogu! Ale ja ich na szablach rozniosę... w pień wytnę zdrajców! w pień.

KS. MARSZAŁEK.

Bądź co bądź — na sejm z szablami iść — na to niema zgody!

I ZAJĄCZEK.

Szablę przeciwko poświęconym osobom posłów narodu! panie Hetmanie...

KS. MARSZAŁEK (*z uśmiechem*),

Kochany wuj pewnie po dobrej kolacyi i trochę zaanimowany.

WOJEWODA (*śmiejąc się*).

Tak... i ja sędzę!

KS. MARSZAŁEK.

Krzycz kochany wuju, jak chcesz, gardłuj, łaj... choćby mnie, ale do szabli się rwać...

HETMAN.

Kaziu! Kolacyi nie jadłem, wina nie piłem, mówię ci na zimno — jest spisek — Oni gotują wojsko i mieszczan przeciw nam, a my... mielibyśmy im się dać wziąć gołą ręką! A! co nie, to nie! Stawią oni szuję, ja postawię szlachtę zabijaków, którzy rodzonemu ojcu nie pofolgują — Zobaczymy kto wygra!

KS. MARSZAŁEK.

Ani ja w ten gwałt ich nie wierzę, ani tego nie przypuszczam, żeby się co na jutro miało sposobić... A o szablach — mowy być nie może. *Crimen lesae reipublicae*.

ZAJĄCZEK.

I ja też sędzę... w s...mie...

HETMAN (*z niechęcią*),

Jesteście ślepi, pedanci... trutnie... Mniejsza z tem, zachować na was nie potrzebuję...

ZAJĄCZEK.

Na głosy nasze zawsze... ale na szable...

KS. MARSZAŁEK.

Niech się wuj uspokoi... ja mam łaskę — obejdziemy się bez szabli.

SCENA VI.

CIŻ. Wpada SUCHORZEWSKI.

Strój polski w nieładzie, ~~porozpiany, twarz~~ *rozgniewana*, wzruszony bardzo, ruchy teatralne... Od progu wyciągając ręce — woła:

SUCHORZEWSKI.

Hetmanie nasz! Ratuj ojczyznę! Republika szlachecka nad brzegiem przepaści... Okręt tonie! Sterniku ratuj! Kto

w Boga wierzy! ratujcie — nieodrodni synowie... w pomoc przybywajcie!

KS. MARSZAŁEK *(na stronie)*.

Powaryowali!

HETMAN *(ściskając Suchorzewskiego)*.

Widzisz mnie, cnotliwy Suchorzewski — oto stoję, czuвам, gotówem stać, choćby krew i życie za swobody nasze... — A wy!

SUCHORZEWSKI *(bijąc się ciągle w piersi)*.

Wątpicież o mnie? Ja pierwszy stanę na wyłomie, aby za złotą wolność krew przelać! Tak! Jakto? ~~tysiącletnie prawa i przywileje nasze, których przodkowie krwi się dobijali, których strzegli, jako źrenicy w oku... złota wolność nasza... Elekcyja... co nas czyniła electores regum, detentores imperiorum~~ — wszystko to ma runąć przez garść, zuchwalców, demagogów, konspiratorów, ~~Katulinów~~, popartych motłochem?

HETMAN.

Ślicznie mówisz Suchorzewski, ja zawsze powtarzałem, ty Demostenesowską masz swadę... Ty słowem, ja orężem, we dwu ocalemy Rzeczpospolitą.

KS. MARSZAŁEK *(do Zajączka)*.

~~Powiedam ci — powaryowali.~~

~~ZAJĄCZEK *(cicho do Wojewody)*.~~

~~Gdzie Hetman był na obiedzie?~~

~~WOJEWODA.~~

~~Nie wiem. Nie u mnie.~~

~~SUCHORZEWSKI *(rozpatrując się)*.~~

Tak jest, stanę choćby sam jeden przeciw tysiącu tych Katulinów, piersi nastawię i rzeknę...

HETMAN.

Słuchaj! mnie cudowna myśl przychodzi...

SUCHORZEWSKI.

Cóż takiego?

W. R. M. Such. Het.

HETMAN.

Pamiętasz Rejtana, kiedy się położył na ziemi i krzyknął: — Po moim trupie chyba przejdziecie! Na ciebie mój Suchorzewski pora, być jutro drugim Rejtanem. Weź na siebie stary kontusz, wal się na ziemię i krzycz...

KS. MARSZAŁEK (do *Zajęzka*).

Wuj sobie z niego żartuje, czy co?

SUCHORZEWSKI.

Cudowna myśl! Tak jest! Ja będę tego Sejmu Rejtanem — ja! (*bije się w piersi*). Rzucę się im pod nogi... gdy zechcą iść do przysięgi... na ten spisek zbrodniczy... Po trupie moim zawołam... po trupie...

HETMAN.

Okryjesz się pyłem, to prawda, ale i sławą nieśmiertelną..

SUCHORZEWSKI.

Położę się, upewniam, niech mnie biją, zabijają, depczą... nie dopuszczę...

HETMAN.

Kochany Suchorzewski — zrób to... możesz zbawić ojczyznę... a mnie uwolnić od zagrania im w szable... Plackiem na ziemię! Ogromny efekt będzie... tragiczny! arbitrowie do łez pobudzeni... postowie osłupieli, truchleją — król mdleje... a my Suchorzewskiego, bohatera dnia tego, wynosimy w tryumfie na rękach do świątyni sławy. Stańiesz się nieśmiertelnym...

SUCHORZEWSKI.

W obronie naszych swobód szlacheckich gotówem na wszystko. Niech biją, niech mordują.

HETMAN.

Bądź spokojny, zainponujesz im do tego nie przyjdzie. Stanęlibyśmy wszyscy w twojej obronie... (*na stronie*): Jednej rzeczy się obawiam, aby śmiechu nie zarobił — pocztowiec...

KS. MARSZAŁEK (*ciicho do Wojewody*).

Przewiduję kochany gospodarzu, że w gardle za-

schnie, każ coś podać dla odwilżenia. Przy najważniejszych —
~~nawet sprawić, napój nie szkodzi...~~

HETMAN (*dosłyszawszy*).

Rodzony mój siostrzeniec. Co za imiynkt trafny i dobre przytycia! Gdyby je miał w polityce, Kochany Kazio!

SUCHORZEWSKI (*zamyślony*).

Tak podniosę ręce i wołać będą: Najjaśniejszy panie! ojczyźnie... po moim trupie... Wezmę synka... to jeszcze większe uczynię wrażenie... (*Wojewoda, który był wyszedł ku drzwiom, powraca, a za nim sługa niesie na tacy butelki i kielichy*).

HETMAN (*biorąc jeden z kielichów*).

Ja piję zdrowie Suchorzewskiego... prawego syna ojczyzny! obrońcy swobód naszych szlacheckich. Suchorzesia zdrowie... kochanego...

WSZYSTY (*pijąc*).

Suchorzewskie — Vivat!

KS. MARSZAŁEK (*patrzając na zegarek niespokojnie*).

Czy my ich tam jeszcze przy wieczorzy zastaniemy? Ale od czegoż tężyzna!!

(*Zmiana dekoracji*).

SCENA VII.

Teatr przedstawia ciemny pokój w gospodzie na Tłumackiem. Stół, kilka krzeseł. Podczaszyc KIERDEJ na łożku ale ubrany, ręka tylko obnażona, FELCZER kłęcząc opatruje ją.

FELCZER.

Rana, proszę jaśnie pana, nie bardzo głęboka, ale kości także ten łotr nadwergężył i naruszył. ~~Zawsze trzeba starania i opatrywania i odprężenia...~~ Jak się obwinie i zabandażuje, położyć się do łóżka i nie ruszać się.

KIERDEJ.

Zartujesz! I ja i ręka za kilka godzin potrzebni jesteśmy.

FELCZER.

To pan chyba żartuje. Za kilka godzin... Cha! cha!
daj Boże, za kilka tygodni... to dopiero!

KIERDEJ.

Mój kochany, rób sobie z ręką co chcesz, ale opatruj
i zawiążuj tak, ażebym mógł wyjść za kilka godzin... a co
mus to mus... Rozumiesz?...

FELCZER.

Co pomoże mus, kiedy siły zabraknie... Co niemożna
to niemożna...

KIERDEJ.

Mówię ci, to konieczne.

FELCZER.

Jeśli się jaśnie pan uprze, ~~to mogę rękę stracić~~, goto-
wo się co przyrzucić.

KIERDEJ.

Miniegra z tem
~~Tak ze mi mów.~~ Rękę mogę stracić, ~~to rozumiem~~, ale
gdy iść potrzeba, pójdę.

FELCZER.

Pan żartuje...

KIERDEJ.

~~Nie.~~ Bandażuj, proszę, nie żartuję nigdy.

FELCZER.

Z przeproszeniem, jaśnie pana, względem téj poufalo-
ści, ale cóż to może być tak pilnego! Tymczasem si-
~~górączka wywinie, rana się zaogni; kto wie co z tego może~~
~~być! a nuż, uchowaj Boże, gangrena; i rękę można stracić,~~
~~a niedopuszczaj licha... na zły raz... to i życie.~~

KIERDEJ (spokojnie).

A choćby i życie...

FELCZER (podnosi głowę zdumiony).

Jakto, proszę jaśnie pana, a cóż może być być takiego,
aby życia warte było?

KIERDEJ.

Jak ci się zdaje?

FELCZER.

U jaśnie panów to tam są inne wyobrażenia, a po naszymu to jabym do łożka poszedł, bo coś to takiego może być?

KIERDEJ.

No? jak ci się zda! co droższe nad życie?

FELCZER (*śmiejąc się*).

Juści, z przeproszeniem, jaśnie pana — nie... nie kochanka...

KIERDEJ.

Zasami! ale nie zgadłeś... Daléj co by ci się zdawało?

FELCZER.

Dawniej u nas bywało święta wiara katolicka... a no dziś...

KIERDEJ.

I dziś dla niej życie daje kto wierzy.

FELCZER.

Ależ chwalić Pana Boga, u nas wiary nie prześladowają.

KIERDEJ.

~~Bandazuj no...~~ Nie o wiarę tu chodzi... ~~coś~~ ^{co?} nieodgadniesz? *co może być droższego nad życie?*

FELCZER.

~~Eyt! co kości kawałek wyłazi!~~

KIERDEJ.

~~Wyjmuj, zalepij... No, coś ci się zda droższem nad życie?~~

FELCZER.

Niech już jaśnie pan mnie nie próbuje, bo ja niewiem,

KIERDEJ (*po chwili*)

Ojczyzna! *bracie*

FELCZER (*z dumioną głowę podnosi*).

A! a! Tom ja nie winien żem nie odgadł, proszę jaśnie pana. Ojczyzna to była szlachecka potrawa, której myśmy nigdy nie kosztowali. Ja nie miałem ojczyzny... jam się poddanym urodził, na nieswoim zagonie. Ojczyzną mi był

piec ciepły, gdym sierotą marzył na mrozie — nie miałem nic i nic też kochać nie mogłem.

KIERDEJ.

~~Bardziej!~~ — Czarne przypominasz czasy... Lepiej będzie, zobaczysz... Dlatego ja idę w war i walkę z ręką ranną, abys i ty kiedyś miał ojczyznę...

FELCZER (*z dumionym bardzo*).

I ja?

KIERDEJ.

Byś był wolnym i kochać się ją nauczył.

FELCZER (*zawiązując rękę*).

Już tak jak gotowo... ale jeżeli się pan uprze iść, ruszać się, a broń Boże gorącować — to nie ręczę jak pan powróci. Z taką ranną co do kości... Iodzie też...

Ja tu na pana czekać będę...

(*W chwili gdy się Felczer podnosi, zabiera narzędzia i bandażę, drżwi się uchyłają i chłopak przez nie zagląda*).

SCENA VIII.

Ciż i ~~CHŁOPAK~~ w progu.

CHŁOPAK.

Florek! słysz!

FELCZER.

A co tam?

CHŁOPAK.

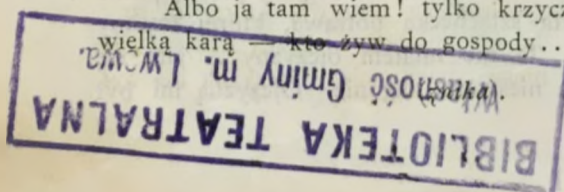
A no gwałt... do gospody cechowej wszystkich wołają co do nogi. Ino prędzěj... ino prędzěj.

FELCZER.

A cóż się to stało? Dyć noc.

CHŁOPAK.

Albo ja tam wiem! tylko krzyczą pod gardłem, pod wielką karą — kto żyw do gospody... Chodź! chodź!



KIERDEJ (*uśmiechając się*).

Widzisz, mój panie Florek, że i ty niewiedząc o tem, bronić pójdziesz téj ojczyzny, której nie kochasz jeszcze.

FELCZER.

I ja... a! to trzeba spieszyć..., ale panie, panie... jak pan łaskaw... nie ruszajcie się z domu... to także sprawa gardłowa, rana do kości.

(*Kłania się i wychodzi*).

SCENA IX.

KIERDEJ sam, sparty na ręce w pół leżący na łóżku.

Miałoby być tak źle jak on mi grozi? A! ~~nic!~~ ^{nic} ~~nic~~ Czuję się tylko osłabionym trochę — ~~na to rada kieliszek~~ ~~wina~~. Niech się rana zaogni, ale ja tam być muszę, bom ~~potrzebny~~. Pójdę — a! choćby też przyszło położyć głowę na wyłomie, słodko mi będzie spełnić obowiązek. Starego ojca żal by mi tylko było na świecie, ~~zresztą nie mam~~ ~~już czego żałować, ani płakać po kim~~. Jedną ja kochałem... ~~i ta...~~

Vah!

by to mogło (*zamyśla się*).

A! Być ~~że~~ ^{by to mogło} to może, aby ona srom i wstyd i cały ten blask straciła, którym jaśniała jój dusza? Patrzałem w jój oczy, słuchałem jój głosu, tak nie patrzy kobieta zepsuta, tak nie mówi istota fałszywa. W głosie jój były łzy, we wzroku promień czysty... Niech umrę z wiarą w Maryę nioją, i w to że na téj ziemi nie wszystko jest błotem czarnem...

(*Północ bije w dali na zegarze*).

SCENA X.

SLUŻĄCY ukazuje się w progu.

KIERDEJ.

Idź i spocznij...

SŁUŻĄCY.

Proszę pana... (*zmięszany*).

KIERDEJ.

Co ci jest?

SŁUŻĄCY.

Nic proszę pana, ale (*spuszczając głowę*) ale jakaś kobieta... koniecznie się tu ciśnie...

KIERDEJ (*zdziwiony*),

Kobieta? tu? do mnie? to omyłka! to być nie może.

SŁUŻĄCY.

Nie omyłka... chciałem się pozbyć, ale kiedy wyraźnie mówi nazwisko... i tak prosi... tak nalega... Jeszcze Felczer był gdy czekała... Odejść nie chce...

KIERDEJ.

Któż to może być!... Powiedz, że ranny jestem... że leżę.

SŁUŻĄCY.

A! ja to już wszystko mówiłem, ale to nic nie pomaga. Już mi nawet czerwony złoty dawała, aby ją wpuścić, tyłkom nie wziął...

KIERDEJ.

Kobieta! to coś osobliwszego! a więc proś! któż to być może?

(*Służący odchodzi*).

Kierdeja

SCENA XI.

KIERDEJ. W progu ukazuje się postać kobieca, zakwiecona i staje oniesmielona, z ręką na piersi.

KIERDEJ (*podnosi się z trudnością*).

Pani!

KSIĘŻNA (*podchodzi z wolna i staje z rękami spuszczoneymi jakby zawstydzona nie podnosząc zasłony*)

KIERDEJ.

Pani przebaczy, wstać mi trudno...

KSIEŻNA (*cicho*).

O! nie bierz mi tego za złe!

KIERDEJ (*usiłując się podnieść i upadając osłabiony*).

Głos Maryi? Mogłoby to być? Ty! Pani! Maryo — ty? tutaj? dla mnie?

KSIEŻNA (*podnosząc zasłonę*).

Dopiero przed chwilą dowiedziałam się, żeś ranny — ty — ciężko ranny?

KIERDEJ (*z uniesieniem*).

Nie! Jam szczęśliwy! o ranie, o bólu, o wszystkim zapomni^{am} w tej chwili... Głos twój mnie uzdro^{wił}, spojrzenie ^{zawładło} ~~władło~~ ^{serce} ~~się~~ ^{moją duszę} ~~moją duszę~~ —

(*Chce wstać i usunąć się znowu*).

Zmęczony tylko jestem... Chciałbym wstać, aby upaść do nóg twoich...

KSIEŻNA.

Lecz zlituj się! ranny, osłabiony, dla czegoż ~~siedzisz~~ ^{przyszedł} ~~dotąd~~ ^{przyszedł} jakbyś się wyjść gotował. ~~Ja~~ przyszedł jak siostra miłosierdzia rannego pilnować.

KIERDEJ.

O! Dzięki ci — ~~ja już zdrowy~~ ^{ale} za parę godzin wyjść muszę...

KSIEŻNA.

Z tą raną? z tem osłabieniem? Ale poruszyć ci się trudno?

KIERDEJ.

To nic, to ~~musi~~ ^{muszę} przejdzie orzeźwię się czemś. Jeśli iść nie będę miał siły, zanieść się każe na salę sejmową... Nie mówmy o tem... Ja cię widzę, ja cię słyszę — o! i jestem szczęśliwy... Przed chwilą myślałem o tobie, szukałem cię wspomnieniami, goniłem sercem, zjawiłaś mi się w tej godzinie uroczystej — abym ci mógł powiedzieć, że cię kochałem i kochać będę do zgonu...

KSIEŻNA.

Stanisławie! powiedz mi więcej — powiedz mi, żeś mnie

czuł godną miłości twojej i wierzył, że nigdy nie skałała się płochą. Jam przysłała aby cię widzieć... aby uspokoić się w twódcę... ale razem przynoszę ci to, o czym wiedzieć powinienes... *nie*

Jutro... dzień walki... która nie wiem jak się zakończy... jutro zwyciężycie wy, albo...

KIERDEJ.

My musimy zwyciężyć. My mamy za sobą lud, kraj, naród, tysiące, miliony wyzwolone. Walki innéj oprócz na słowa nie będzie...

KSIEŻNA.

Mylisz się, Stanisławie — Hetman zbiera swych popleczników, gotują się z szablami, chwałą tysiącami szlachy, która rzuci się na salę, ~~zaczęła~~ na dany znak... Przysłałam ci oznajmić o tem — powinniście wiedzieć co wam zagraża.

KIERDEJ (*usiłując się podnieść*).

Zatem chwili nie mam do stracenia. ~~Muszę iść~~, dzięki ci ~~moja~~ mi twą rękę, niech ją raz jeszcze do ust przycisnę. Muszę iść, muszę spieszyć.

KSIEŻNA.

Ale ty się podnieść nie możesz?

KIERDEJ (*ciągle pasując się z sobą*).

A! to nic — osłabłem tylko trochę... Straciłem nieco krwi... ale iść ~~muszę~~, trzeba...

KSIEŻNA.

Stanisławie... to życiu twemu zagraża, a życie twoje mojem jest... Zostań, poślij mnie... pójdę.

KIERDEJ.

Nie, to być nie może! Życie i dla mnie droższem jest niż kiedyś było... a jednak ~~nie mogę~~ *potrzeba*... *potrzeba*
(*Wstaje nagle, całuje ją w rękę i na szabli pochwyconej podpierając się chce iść*).

Czy zobaczymy się jeszcze? Czy błysną nam dni szczęśliwsze? Bóg wie, ale tam — Ojczyzna woła!!

Legno, mi legno, chagi
~~Badź zdrowa! Badź zdrowa!~~

KSIĘŻNA (podaje mu rękę).

Ja idę z tobą... ja cię nie opuszczę...

Zasłona spada.

Au

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

A K T V.

(Teatr przedstawia ogród saski jak w trzecim akcie. Ulice puste prawie, godzina popołudniowa. Zdala w prawo od strony zamku słyszać niekiedy ogromny gwar i krzyki zebranych tłumów ludu, cichsze, to znowu głośniejsze).

SCENA I.

ŻEBRAK sam, idzie powoli, przysłuchując się, podpierając na kiju i stojąc. Wzrzą się zwraca ku gwarom, potem spuszcza głowę.

Wybiła wielka godzina, ważą się losy — ocalenie lub zguba. Zajądły obozy wystąpiły do walki przeciwko sobie. Wre i kipi jak w kotle, w którym się przyszłość gotuje... ~~Może szable krwią bratnią się zmażą, może źli zwyciężą, bo oni są zawsze mocniejsi, przebieglejsi, wytrwalsi, a może Bóg litościwy da pocziwym tryumfu choć godzinę.~~

Mnie czas odpocząć i zrzucić łachmany, włóczęga moja skończona. I jam był choć małym komparsem w wielkim dramacie, a zejść ze sceny niepostrzeżony, nieznany jak na nią wszedłem natrętny i nienawistny.

(Myśli i słucha).

Któż odgadnie co tam szumi? ~~Jednakowo się rozlega~~
~~patriotyzm i zdrada — mówią jednemi wyrazy u obu na~~
~~ustach ojczyzna!~~

~~Kosci rzucone...~~ Kto zgadnie... Dusza smętna...

(*Ociera czoło*).

Straszna, długa chwila oczekiwania zimnym potem ob-
lewa czoło...

(*Slucha*).

Nic... nic jeszcze...

Co za dzieje ich i moje! Musiałem przywdziawszy tę
suknię zniść w ulicę, zbratać się z ludem, zmieszać z tłumem,
aby posłużyć tej świętej sprawie raz jeszcze... a po-
tem... pod kamień położyć głowę.

Może też niejedno słowo moje rzucone na piersi ludz-
kie, nie padło na opokę.

(*Slucha*).

Krzyki wrzaski, wrzawa! a głosów tryumfu jeszcze nie
słyszę — poczułoby je serce moje, chociażby uszu nie do-
szły...

Hucz tam, gotuje się... trucizna, czy lekarstwo? śmierć,
czy życie... jeden Bóg wie!...

Nat d

(*Ambasador ukazuje się w głębi*).

A! i ten tu ciągnie przysłuchując się, oczekując, niepo-
kojąc się jak ja. Zejdę mu z drogi, coś i on dziś niewesołą ma
minę, daj Boże by ona dla nas była dobrą przepowiednią.

SCENA II.

ŻEBRAK z boku. AMBASADOR.

AMBASADOR (*na stronie*).

A! to ta zagadkowa figura, o której mi mówiono tyle,
poznaję ją z rysunku Norblina... to on... Klubowy ów pō-
~~seł co między ludem siał powieści, baśnie i ostre słowa bu-
rząc go przeciw nam...~~ Nikt nigdy nie mógł dociec kogo
te łachmany kryły... a wszędzie go było pełno.

(*Zbliża się ku niemu z wolna*).

Hola! słyszysz?

ŻEBRAK (*z dala*).

Słyszę — a co tam?

Amb:

Ze:

AMBASADOR.

Zbliż no się tu...

ŻEBRAK.

Ochoty nie mam wcale, wszak was o jałmużnę nie proszę...

AMBASADOR.

Bardzoś dziś pyszny.

ŻEBRAK.

Byłem takim zawsze.

AMBASADOR.

Myślisz, że cię nie znam! ptaszku? Strzeż się — są co oddawna czuwają nad tobą.

ŻEBRAK.

Jakżebym ja o tém nie wiedział co czuwam nad czuwającymi! A widzi wasza Excellencya, że jakoś się tém zbyt nie trwożę.

Tawiniński był AMBASADOR.

Dziś ~~być powinien~~ tam, około zamku... Tam twoja robota...

ŻEBRAK.

Ludu tam dosyć bezemnie, moja robota skończona — czas odpocząć.

AMBASADOR (*ciekawie wpatrując się w niego*).

Nie jesteś zebrakiem ~~coś cię tak~~... Któż ty jesteś ~~zuchwa~~ *by* ~~zuchwa~~ *zuchwa*, co mi tak śmiesz odpowiadać...

ŻEBRAK.

Żartobliwy panie hrabio! i ja wam mam to powiedzieć?

AMBASADOR.

Jeśliś skończył robotę, tajemnicy ci nie trzeba.

ŻEBRAK.

Masz wasza Excellencya słuszną, mogę jej powiedzieć kto jestem i zaspokoić ciekawość — Chcesz Wasza Excellencya wiedzieć... służę.

Żołnierz jestem barski z pod chorągwi krzyża, na nogach mam od waszych kajdan rany, na plecach od waszych

Am. Żebr.

pletni blizny, na rękach mróz wasz sybirski mnie piętnował..
Twoi żołnierze zburzyli mi dom i zamordowali rodziców,
twoi bracia zabrali mi dzieci, aby je wychować na wrogów...
Wiesz kto jestem? Patrz! (*podnosi włosy*) wasz Drewicz ob-
ciął mi uszy...

AMBASADOR (*zimno*).

Szkoda że nie z głową razem... To co mówisz jest
zapewne podzięką za to, że cię ze Sybiru puszczono...

ŻEBRAK.

Niepuszczono mnie... poszedłem sam mrąc głodem i ko-
nając od zimna...

Takich jak ja jest tysiące... W każdym domu po was
pamiątka, na każdym sercu rana... ze krwią naszą we wnu-
ki popłynie zemsta... Matki nią dzieci będą kołysać, pójdzie
z pokolenia w pokolenie... Mękami naprzykrzym się Bogu,
aż Bóg nas w końcu wysłucha!

Bądź zdrów! Sługa Waszej Excellence...

(*odchodzi*).

SCENA III.

AMBASADOR sam.

AMBASADOR.

Jest jeszcze w tym narodzie siła — choć go rozpusta
i nierząd strawiły — ~~ale opadła na dno...~~ żyje w tych lu-
dziach co w łachmanach chodzą...

(*myśli i słucha*).

~~Domyśleć się, dosłuchać, atygale, niepodobna~~ — Kto
dziś zwycięży — my czy oni? Hetman się tak przechwalał

Ha! w najgorszym razie, choćby chwilowe zwycięż-
two — cóż to znaczy?? niech się pocieszą, oszaleją i zaślepią.

SCENA IV.

AMBASADOR — CHŁOPAK przebiega scenę zdyszany.

AMBASADOR (*zatrzymując go*).

Czekaj, zkąd, dokąd bieżysz! od zamku? nie słyszałeś
co się tam na zamku dzieje...

CHEŁPAK.

He? proszę pana — nie mam czasu...

AMBASADOR (*dając mu pieniądze*).

Stój! słowo! Coś tam widział? co ta wrzawa znaczy?

CHEŁPAK (*skrobiąc się w głowę*).

Albo ja tam wiem... Czegoś okrutnie krzyczą na zamku... Huczy w sali jak we młynie... ludzisków stoi kupa i słucha... A któż to tam wie co to znaczy. ~~to się dzieje~~ ~~goś drę, drę...~~ Na raz buchnie jakby kogo ze skóry darli, zagotuje się, to słychać łkanie, to jęki... to ktoś krzyczy... to klaszczą... to huczają... to cisza jakby mak siał... Mówią że to tam konstucya się jakaś tak robi i co to dla narodu ma być bardzo dobra rzecz... ~~panowie majstrowie cieszą się~~ ~~a wasy kręci~~ Mówią co już rychło ma być gotowa — Kto ich wie? Mnie posłali do dzwonów żeby jak z armat palną, zaraz wszędy na gwałt dzwonili. Padam do nóg pana.. muszę spieszyć, ~~bo to tam nie darte~~, skórę wyłożą...

(*ucieka co tchu*).

SCENA V.

AMBASADOR później SUCHORZEWSKI.

AMBASADOR.

Strzelać już mają i na gwałt bić we dzwony? Ale kto — Hetman czy oni? Kogóż mają wołać kiedy niemal cała ludność w ulicach!! Lada chwila ktoś przecie z moich z raportem przyjść tu musi...

(*Od strony zamku ukazuje się Suchorzewski, suknie zbrukane, poszarpane, bez czapki, włosy rozrzucone, pochwy bez szabli, pas rozwiązany wlecze się za nim, twarz jak obłąkana.*)

~~Co widzę!~~ Suchorzewski! On sam! ale w jakimże stanie? co mu się stało... Suchorzewski!

SUCHORZEWSKI.

Kto mnie woła?

Jan: Amb.

AMBASADOR.

Co się to waćpanu stało? co się dzieje na zamku? dla czego wyszedłeś?

SUCHORZEWSKI.

Jam nie wyszedł, wypchnięto mnie! ~~Spisek niepoczci-
wy bierze górę... Słuchać mnie głupcy nie chcieli... Łotry!
zbójce! padłem na ziemię jak Rejtan, powiedziałem im jak
Rejtan — po moim trupie... Złaziłem z siebie order, zde-
ptałem go nogami... Życie moje i dziecko swoje stawiałem
w ogień...~~ I wiecie co się stało?

AMBASADOR (*zimno*)..

Cóż się stało?

SUCHORZEWSKI.

~~Przyjęli to śmiechem! Słyszysz pan... śmiechem!~~ Dzie-
cko mi odebrali, mnie z izby, z pozwoleniem na kułakach
wyniesiono, wyparto... O czasy! o obyczaje!

AMBASADOR (*z ironią*).

~~Jakto. Może być ażeby się wszystko na sucho skończy-
ło, a wasz Hetman co się tak odgrażał?~~

SUCHORZEWSKI.

Hetman tam siedzi jeszcze... blady... z ustami zacię-
temi... czeka... nie wiem na co... widziałem go drżącym
i pomięszanym... tłum ryczy jak dziki zwierz... przycho-
dził Kurdwanowski po rozkazy... Hetman zmilczał.

AMBASADOR.

~~Może jeszcze chwila nie nadawała sposobu...~~ Na męż-
twie mu nie zbywa... a w szable brzęknąć lubi.

SUCHORZEWSKI.

Bezprzytomny znalazłem się za bramą... Co począć.
Mówcie? mam powracać? sponiewierali mnie... Czy próbo-
wać jeszcze...?

(*Ambasador rusza ramionami*).

A! nie! dosyć tego (*pada na ławę*) Manifest zaniosę
do grodu! Przed Europą całą zaprotestuje republikanin Su-
chorzewski... przeciwko zamachowi na wolność republikań-

ską... Nie pozwolimy zadać gwałtu odwiecznym prawom szlacheckim... w chłopów się nie damy obrócić! nie! nie.. nie!

AMBASADOR.

Masz pan słuszość, protestować trzeba... i odwołać się do gwarancji N. Imperatorowej.

SUCHORZEWSKI.

Hetman jeszcze czeka! kto wie? zagrają może...

AMBASADOR (z ironią).

Jakżeby to się tak na sucho skończyć mogło!

(Milczenie — przysłuchują się — ~~Zdala od stromy~~ *Zdala od stromy* zamku *słuchając ogromny okrzyk radości*).

AMBASADOR.

Co to być może?

SUCHORZEWSKI (ręką rzucając).

Ryczą tygrysy, pastwią się nad ojczyzną.

(*Okrzyki coraz głośniejsze za sceną*).

AMBASADOR.

Miałoby wszystko być skończonem... A waleczny Hetman co się tak odgrażał?

SUCHORZEWSKI (*wszystko pogrążony w myślach i odchodzi mówiąc sam do siebie*).

Zaprotestujemy po grodach, przed Europą całą... Chaimów i Łyków stawiać z nami na równi! z nami cośmy 900 lat chrześcijaństwa bronili... Nie! tego nie dopuścimy. Apelujemy choćby do samego Boga... Żrenica wolności...

(*Głos coraz cichnie*).

SCENA VI.

AMBASADOR stoi milczący. Od zamku nadchodzi błady i pomięszany

KURDWANOWSKI.

AMBASADOR (*zachodzący mu drogę*).

Mów panie jenerale, cóż się stało? Więc spisek królewski tryumfuje? I wy daliście się tej garści zastraszyć, jak

— 119 —
dzieci... Gdzież wasz mężny hetman? gdzie sławione szable
wasze?

KURDWANOWSKI (*ponuro*).

Nic już nie wiem... Byliśmy w mniejszości, na naszych
stu, tysięcy by się podniosło. Przemoc! król, mieszczenie,
wojsko... wszystko przeciw nam!

AMBASADOR (*śmiejąc się*).

Stchórzyliście więc panowie moi! Przewidywałem to...
choć hetman wczoraj odgryzał się bardzo, ale na czczo
odstygł, widzę.

KURDWANOWSKI (*urazony*).

Niech pan hrabia raczy się tam pofatygować sam i
spojrzy na tę zajadłą tłuszcę co się Sejmem nazywa. Pro-
szę do łoży... spojrzaj pan na ten tłum rozgorączkowany,
zajadły, gotów zetrzeć na miazgę ktokolwiek mu sta-
nie na drodze. — Spójrz pan na twarze groźne, na dło-
nie drżące i chwytające szabel... a uniewinnisz hetmana.
To nie Sejm... To naród, wojsko, szlachta, mieszczenie, lud
wszyscy z niemi, a przy nas — garść pijanej zagrodowej
szlachty... To nie Sejm — to rewolucja...

AMBASADOR (*zawsze z ironią*).

Nie ma co mówić i zięćnie i mężnie broniliście pano-
wie z hetmanem odwiecznych swobód Rzeczypospolitej...
Cha! cha!

KURDWANOWSKI.

Wara tylko gdy przyjdzie do odwetu!

AMBASADOR.

Mówisz pan o odwecie? -- nie obejdzie się więc pe-
wnie bez wojska imperatrowej JMci. a wówczas odwet nie
wasz będzie — ale — mój!!

SCENA VII.

pet CIŻ. KASZTELANOWA wbiega żywo przestraszona. Spostrzegłszy Am-
basadora wprost do niego leci.

KASZTELANOWA (*łamiąc ręce*).

Kochany hrabio! wiesz co się stało? *zginęliśmy!*.. Co

my nieszczęśliwe teraz pocznijmy. Niepoczciwi patryoci wzięli górę, hetman się nawet ich zląkł... Ja wyjeżdżam z Warszawy... do Petersburga... Zdrajcami już zowią tych, co byli przyjaciółmi wiernymi. Najjaśn. Aliantki naszej! Na ulicy nie można się pokazać! Tłum wytyka palcami. Jutro, dziś jeszcze jadę do Petersburga!

Słyszysz pan tę wczawę, hałas, te krzyki zwycięzkie... To król, Senat i posłowie idą przysięgać na tę piękną konstytucję...

(Za sceną słychać w oddali występy z dział. Wkrótce potem odzywają się dzwony kościelne, okrzyki i tumult wstrząsający.)

Stało się... nie mamy tu co robić! zwyciężyli klubiści... jakubiści, pieczenia ze... niepoczciwi? Ambasadorze ratuj... dziś jeszcze jadę...

AMBASADOR *(zimno)*.

Uspokój się pani — zwycięzcy dla pięknych pań nie będą okrutni... przynij pani białą z pąsową kokardę... i wołaj niech żyje Konstytucja!

Cierpliwoci... zobaczmy!

SCENA VIII.

CIŻ — KSIĘŻNA, wbiega z rękami podniesionymi, twarz rozpromieniona.

KSIĘŻNA.

Zwycięstwo! zwycięstwo przy świętej sprawie! Górą nasi!..

AMBASADOR.

Co pani mówisz? jak to? więc się wszystko zmieniło?

KSIĘŻNA *(cofając się)*.

Tak! zmieniła się niewola na swobodę! Tak! zwycięstwo Polski niepodległej i wolnej... ~~triumf wielki! Straszcie więc z dział, słyszcie głośnie dzwony, głoć!~~

Król, Senat, posłowie przysięgają na konstytucję...
Te Deum śpiewa cała stolica! Polska ocalona!

AMBASADOR (*z ironią*).

A pani, córka Wojewody cieszysz się z tego?

KSIEŻNA.

Ja jestem córką Polski — ~~jam szczęśliwa — serce mi bije~~ — dzielę się tym tryumfem — czoło mi dumą płonie. Przecież długo kute przysły kajdany, ~~wybiliśmy się z opieki waszej — byliśmy wolni~~ naród cały jak jeden człowiek jednym uczuciem goreje. Niech żyje konstytucja!

AMBASADOR.

I król Fryderyk, który jej bronić będzie!..

KSIEŻNA.

Oddał się pani przytomność jego w tej chwili mogłaby być chmurą na jasnym niebie... a dla niego niebezpieczeństwem...

AMBASADOR.

Dziękuję za liściową przestrożę... skorzystam z niej.. w istocie nie mam tu dziś co robić... lecz nie rozpaczam, że się jeszcze widzieć możemy...

(ciszej).

Rozważ pani jakie następstwa mieć może tak jawne wyznanie uczuć...

KSIEŻNA.

Następstwa? przyjmuję wszystkie, ~~Nie lękam się żadnych~~ — podzielę losy mojego narodu — ~~ale jego uczucie nie zaprzę~~. Dość długo musieliśmy milczeć i zginąć się przed wami.

AMBASADOR (*klania się nisko z wyrazem ironii razem z Kurdwanowskim i Kasztelanową w głąb odchodzi — Księżna zostaje sama z oczyma zwróconemi w stronę zamku. W głębi ukażuje się Kierdej, którego omdlałego niosą na rękę kilku posłów... Zawiązana bandażami okrywionemi, ręka zwisa u boku.*)

KSIEŻNA (*spozstrzega go i z okrzykiem bieży ku niemu.*)

SCENA IX.

KSIEŻNA.

Kierdej! O Boże! co mu się stało?

JEDEN Z POSEŁÓW.

Niech się pani nie trwoży, z utrudzenia omdlał, nowy wpływ krwi go osłabił. Nie chciał opuścić swego stanowiska w przepełnionej sali... Obowiązek spełnił do końca... Trzeba co najprędzej opatrzyć mu ranę... Spoczynek go uleczy...

FELCZER (doganiając niosących).

Stójcie panowie! To mój pan! A ja mu wczoraj mówiłem żeby w domu został... ale on mi odpowiadał tylko — ojczyzna a ojczyzna!

Niech go panowie na ławie złożą... ja go ocucę i opatrzę, wszystko co trzeba mam przy sobie.

(Kierdeja sadzą ją na ławie, Księżna przybliży się, przykłąka i bierze go za drugą rękę — Kierdej otwiera oczy).

Gdzie jestem? Co to jest? Mówcie mi... oni czy my zwyciężyliśmy. Żyje Polska czy zginęła?

POSEŁ.

Konstytucja obwołana...

KIERDEJ.

Prowadźcie mnie tam... ja chcę być tam... choćby umrzeć na wyłomie. Zaklinam was... prowadźcie mnie tam.

(Chce wstać i spostrzega Księżnę).

KSIEŻNA.

Uspokój się panie Stanisławie. Słyszysz dzwony, bicie z dala... wesole ludu obywateli... Zwyciężyliśmy! Król i naród przysięga na konstytucję...

KIERDEJ.

A! teraz mogę umierać spokojny...

KSIEŻNA.

Nie, teraz potrzeba żyć i bronić uchwały, którąście ogłosili, żyć dla kraju!

KIERDEJ (*cicho, patrząc na nią*).

A! pani, z ust waszych wiadomość o tryumfie stokroć
słodszą mi jest jeszcze... ~~Widzę ją pani... niech słucham~~

~~...~~ KSIĘŻNA.

Ja i wszystkie nieodrodne Polski dzieci cieszymy się
i radujemy spolem, serca wszystkich biją zgodnie. Niema
między nami nikogo, któryby nie wołał z radością: Niech
żyje konstytucya!

KIERDEJ.

A! życie mi powraca!

KSIĘŻNA.

Wracaj do domu, panie Stanisławie — wszystko skoń-
czone... możecie odpocząć bez trwogi...

KIERDEJ (*wysłuchując się*).

~~O tylko chwilę, dozwólcie mi się wysłuchać tych harmo-
nijnych, słodkich, serdecznych ludu głosów... Dawno, ach
dawno żadna nam pieśń tryumfu nie brzmiała... te głosy
wielkim hymnem chwały Bożej płyną w niebiosy... Cnota
zwyciężyła.~~

~~(Tłumy z okrzykami, cechowi z chorągwiami, mieszczenie,
szlachta, przywódcy czapki wchodzą na scenę, która się
nappełnia ludem.~~

KIERDEJ (*podtrzymywany przez Księżnę i przyjaciół wy-
chodzi. Słychać coraz głośniejsze strzały, dzwony i głosy.*

Niech żyje konstytucya!

Król z narodem! Naród z królem.

(*Tłum wchodzi z wolna w głąb sceny, a na przodzie uka-
zuje się na kiju sparty Żebtrak.*

ŻEBRAK.

Bogu niech będzie chwala na wieki! (*uchyła głowę*).
Polska odrodzona ocaleje...

Zapiszcie ten dzień wielki w rocznikach narodów —

dzień pamiętny trzeciego Maja! obalić może zdrada i prze-
moc dzieło jego, lecz pamięć starczyć będzie przez wieki na
żywienie nas wiarą i nadzieją (*podnosi rękę*). Vivat trzeci
Maj!!

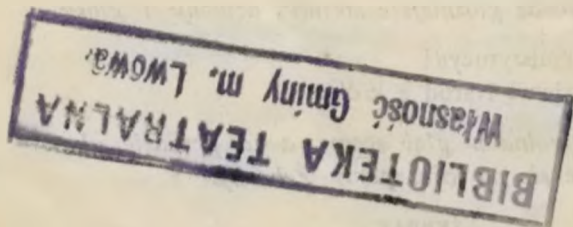


(*Tłum zdala powtarza okrzyk*).

Zasłona spada.

KONIEC.

3/5-98- *Gausch*



Piher

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000242266



II 540992